

ELIZABETH BEVARLY

Trzy serca związane

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Carver Venner padał z nóg. Był wykończony. W ciągu ostatnich siedemdziesięciu dwu godzin przebył w powietrzu, latając przeróżnymi środkami lokomocji, ponad dziesięć tysięcy kilometrów. Został pobity i skopany, ugryziony przez rozwścieczonego kota i porażony prądem z przewodów chroniących ogrodzenie.

Dwukrotnie do niego strzelano. Nazywano śmierdzącym, zgniłym kapitalistą i imperialistycznym psem. Z trudem przeżył jazdę taksówką po mieście, w którym nie obowiązywały prawie żadne przepisy ruchu drogowego.

Jadł pożywienie, którego nie potrafił zidentyfikować (może to i lepiej?), oraz całkiem przypadkowo wdepnął do złodziejskiej meliny. Rozbił sobie palec u nogi i nie pamiętał, kiedy ostatni raz udało mu się trochę pospać.

Gdy dwadzieścia lat temu wstępował na Uniwersytet Kolumbijski, marząc o dziennikarstwie, nie przyszło mu nawet do głowy, że tak właśnie może wyglądać życie reportera.

Jakimś cudem, żywemu i całemu, udało mu się wrócić tym razem do Południowej Pensylwanii i dotrzeć do własnego mieszkania.

Stanął pośrodku sypialni, rzucił na ziemię sfatygowaną torbę podróżną i z głębokim westchnieniem padł na łóżko. Po chwili nieco oprzytomniał, uniósł plecy i ściągnął przez głowę brudną zieloną koszulkę polo. Był jednak zbyt wyczerpany, żeby zdejmować jeszcze niebieskie dżinsy i wysokie buty, strój, który miał na sobie od wczorajszego ranka. Z powrotem opadł na pościel.

- Spać! - jęknął.

Wreszcie będzie mógł przyzwoicie się wyspać we własnym łóżku. Przeciągnął dłonią po brodzie, którą zdobił trzydniowy zarost, odgarnął z czoła

zbyt długie, ciemnobrązowe włosy i zamknął oczy.

Właśnie zaczynał zapadać w błogi sen, kiedy nagle rozległo się głośnie pukanie do drzwi.

- Psiakrew! - zaklął. Nie ruszył się z miejsca. Może intruz da spokój i się wyniesie. Jeśli zostanie, czeka go marny los. Carver miał ochotę skrócić mu kark.

Ktoś jednak, kto stał pod drzwiami, miał widocznie samobójcze instynkty, gdyż dobijał się coraz natarczywiej.

Z głębokim westchnieniem Carver podniósł się wreszcie z łóżka i powłókł do drzwi. Jedną potężną dłoń oparł na framudze, a drugą zacisnął na gałce zamka. Czekał jeszcze chwilę, mając błogą nadzieję, że niespodziewany gość znudził się i odszedł.

Niestety. Pukanie rozległo się znowu. Jeszcze głośniejsze niż przedtem.

Carver szarpnął za zamek i otworzył drzwi.

- O co chodzi? - warknął.

Stała przed nim kobieta. Z pięścią wzniesioną ku górze. Widocznie zamierzała zapukać jeszcze raz. Na widok Carvera szybko opuściła rękę i schowała ją za siebie. W drugiej trzymała skórzaną, zniszczoną teczkę, taką, jaką noszą do szkoły małe dzieci.

Kobieta była niewysoka. W czarnych, krótko ostrzyżonych włosach prześwitywały srebrne nitki. Miała na nosie okulary w staroświeckiej oprawce, które sprawiały, że jej brązowe oczy wydawały się ogromne. Była ubrana w zbyt obszerny, rozpięty płaszcz, spod którego wystawał przód białej, workowatej męskiej koszuli i brązowe, jeszcze bardziej workowate, chyba męskie spodnie.

W żadnym razie nie należała do kobiet, z jakimi spotykał się Carver. Jedno było zdumiewające. Jej twarz była mu dziwnie znajoma.

- Pan Carver Venner? - spytała rzeczowym, suchym tonem, który od razu

go zdenerwował.

- Tak. To ja.

- Jestem z Urzędu Opieki Społecznej do Spraw Dzieci. Przydzielono mi pańską sprawę.

Mimo że ledwie trzymał się na nogach, Carver usiłował przypomnieć sobie, skąd zna tę kobietę. Żadne jednak zmęczenie nie mogłoby spowodować, żeby zapomniał, iż w jego życiu jest jakieś dziecko.

- Co takiego?

- Chodzi o pańską córkę - oznajmiła kobieta. - Jestem tu po to, żeby pomóc wam obojgu poznać się i urządzić.

Carver zamknął oczy i z niedowierzaniem potrząsnął głową. To musiał być jeden z najbardziej dziwacznych snów, jakie kiedykolwiek zdarzyło mu się mieć. Niestety jednak, kiedy ponownie rozwarł powieki, obraz się nie zmienił. Nadal on sam stał w otwartych drzwiach mieszkania, a kobieta o irytująco znajomym wyglądzie patrzyła mu prosto w twarz.

- Czy ja panią znam? - zapytał wreszcie.

Jej oczy rozszerzyły się nagle. Jakby pod wpływem strachu czy zmieszania. Bez słowa uniosła teczkę, otworzyła zamek, wyciągnęła białą wizytówkę i podała ją Carverowi.

Odczytał jej treść:

„M.H. Garrett, Urząd Opieki Społecznej do Spraw Dzieci stanu Pensylwania”.

Na bilecie wizytowym widniał ponadto rysunek oficjalnej pieczęci. Całość wyglądała na autentyczną.

M.H. Garrett, powtórzył w myśli. Nic mu to nie mówiło.

- Co oznaczają inicjały M i H? - zapytał.

- Mało Humorzysta - bez chwili namysłu odparła kobieta.

Podniósł wzrok i znów popatrzył na nieznajomą. Stała w milczeniu, lecz jej oczy rzucały wyzwanie. Do licha, nie była obca! Nawet świetnie pamiętał jej charakterystyczny głos. Był pewny, że zna tę kobietę. Ale skąd? Nie potrafił sobie przypomnieć. Rozzłościło go to jeszcze bardziej niż oskarżenie, że jest ojcem jakiegoś dziecka.

Uśmiechnął się krzywo.

- Sądzę, pani Garrett, że zaszło jakieś nieporozumienie. Nie mam córki. Nigdy nie byłem żonaty, więc jest raczej niewielkie prawdopodobieństwo, że gdzieś po kuli ziemskiej biega mały Venner.

Pani M.H. Garrett, oficjalna przedstawicielka Urzędu Opieki Społecznej do Spraw Dzieci stanu Pensylwania, zwięzionymi oczyma popatrzyła na Carvera. Wsunęła ponownie rękę do teczki i tym razem wyjęła z niej bardzo gruby skoroszyt o sfatygowanej, kartonowej okładce. Wprawnie przerzuciła wpięte papiery i szybko natrafiła na to, czego szukała. Podniosła wzrok i znów popatrzyła na Carvera.

- Rachel Stillman - oznajmiła takim głosem, jakby te dwa słowa wyjaśniały wszystko.

Carver potrząsnął głową.

- Przepraszam panią, ale to imię i nazwisko nic mi nie mówią. Nigdy nie słyszałem o tej kobiecie.

- To pańska córka, panie Yenner.

- Nie.

- Tak.

Z każdą chwilą czuł się gorzej.

- Och, przecież to nawet nie moje nazwisko. Wy, urzędnicy z opieki społecznej, naprawdę jesteście przeładowani robotą. - Zobaczył, jak jego rozmówczyni mocno zaciska wargi. - Zapewniam panią, pani Garrett, że nie

mam żadnej córki o imieniu Rachel. Ktoś z waszego biura zrobił panią w konia, wysyłając pod niewłaściwy adres.

- Abigail Stillman - oznajmiła kobieta.

Już miał odrzec, że takiej córki też nie ma, lecz nagle sobie przypomniał, iż swego czasu zetknął się z kobietą o tym nazwisku. Podobnie jak on, uprawiała dziennikarstwo. Poznał ją w Gwatemali jakieś dziesięć lub dwanaście lat temu. Połączył ich wówczas bardzo satysfakcjonujący, lecz krótki romans. Trwał około tygodnia. Na wargach Carvera pojawił się lekki uśmiech. Cóż to były za fantastyczne chwile!

- Przyznaję, znałem pewną Abby Stillman - powiedział, nadal uśmiechając się do miłych wspomnień. - Ale od lat o niej nie słyszałem. Widziała ją pani ostatnio? Jak jej się wiesz?

- Nie żyje - padła krótka odpowiedź. - Na wargach Carvera zgasł uśmiech. - Nie żyje - powtórzyła kobieta. - Zginęła w wypadku samochodowym spowodowanym przez pijanego kierowcę. Zmarła natychmiast. - Przedstawicielka urzędu opieki społecznej niepewnie przestąpiła z nogi na nogę. - Nikt dotychczas w tej sprawie z panem się nie skontaktował? - spytała.

Oszołomiony Carver zapytał:

- W jakiej sprawie?

Pani M.H. Garrett potarła czoło.

- W sprawie Abigail Stillman. A właściwie pozostawionego przez nią dziecka. Dwunastoletniej dziewczynki o imieniu Rachel. W świadectwie urodzenia widnieje pan jako jej ojciec.

- Co takiego?

Przedstawicielka urzędu opieki społecznej usiłowała się uśmiechnąć.

- Panie Venner - zaczęła niepewnie. - Jest pan ojcem. Proszę przyjąć moje gratulacje z tej okazji.

- Dość tego - warknął Carver. - To wszystko jest bez sensu. Niemożliwe.

Przecież chyba Abby... - Zawiesił głos i błędnym wzrokiem popatrzył na swą rozmówczynię. - To nie mogło się stać - dodał matowym głosem.

- Może będzie lepiej, jeśli wpuści mnie pan do mieszkania i spokojnie omówimy wszystkie sprawy - zaproponowała przedstawicielka urzędu opieki społecznej. - Ktoś wcześniej powinien się z panem skontaktować, ale widzę, że tego nie zrobił. Z pewnością ma pan jakieś pytania...

- Pytania? - wybuchnął Carver. - Pytania? Do diabła, należą mi się wyjaśnienia, a pani parę rzeczy ode mnie do słuchu!

Kobieta zeszywniała. Wyciągnęła przed siebie rękę. Zanim zaczęła grozić Carverowi palcem, wiedział, że to uczyni.

- Niech pan się na mnie nie wyżywa - powiedziała ostrym tonem, machając groźnie palcem. - Ja tylko staram się robić to, co do mnie należy.

Carver skinął głową. Usiłował się uspokoić.

- Ma pani rację. Przepraszam. To, co usłyszałem, jest dla mnie co najmniej zaskakujące. Musiała nastąpić jakaś pomyłka. Niemożliwe, żebym był ojcem tego dzieciaka.

Pani M.H. Garrett popatrzyła uważnie na swego rozmówcę i zapytała:

- A więc pan i Abigail Stillman nigdy nie...?

- Nigdy co?

Zobaczył, że przedstawicielka urzędu opieki społecznej czuje się niezręcznie.

- Nigdy... No, wie pan przecież, o co mi chodzi.

- Co mam wiedzieć?

- Czy nigdy nie łączyły was żadne... stosunki?

- Stosunki?

Kobieta westchnęła ciężko. Carver mógłby przysiąc, że się zaczerwieniła.

- Tak. Stosunki... hmm... seksualne. Wreszcie dotarł do niego pełny sens jej pytania.

- O, tak. Mieliśmy stosunki. Jeśli dobrze pamiętam, nawet parę razy, ale...

- Rozumiem. - Pani M.H. Garrett lekkim skrzywieniem twarzy wyraziła swą głęboką dezaprobatę.

Carverowi nie spodobały się ani jej cierpka uwaga, ani ostry ton głosu.

- Nic pani nie rozumie - warknął. - Jedno jest pewne. Nie jestem ojcem tego dzieciaka.

Przedstawicielka urzędu opieki społecznej westchnęła ponownie.

- Może jednak wpuści mnie pan do środka i wszystko sobie spokojnie wyjaśnimy. Zupełnie nie pojmuję, dlaczego nikt od nas jeszcze z panem nie rozmawiał, bo przecież dziecko przyjeżdża już jutro. Ale może...

- Jutro? - powtórzył. - Jutro ten dzieciak przyjedzie do Filadelfii? Po co? Przecież nie jestem jego ojcem.

- Ale może uda nam się wszystko spokojnie wyjaśnić - niewzruszenie ciągnęła kobieta, tak jakby nie słysząc słów Carvera.

Miał ochotę zatrzaskać jej drzwi przed nosem, wrócić do łóżka, wreszcie zasnąć i zapomnieć o całym tym idiotycznym wydarzeniu. Niestety, nieprzejednana postawa pani M.H. Garrett wskazywała wyraźnie, że ta kobieta nie ruszy się z miejsca, dopóki wszystkiego nie załatwi.

Z niechęcią odsunął się od drzwi i wpuścił ją do mieszkania. Kiedy przechodziła obok niego, poczuł zapach perfum. Intensywny, kwiatowy, nie pasujący do tej kobiety. Podobał się Carverowi. Był przekonany, że jest to zapach gardenii. Jego siostra, Sylvie, używała bardzo podobnych perfum.

Odruchowo sięgnął do górnej kieszeni koszuli, gdzie zwykle trzymał papierosy, i kiedy dotknął obnażonej skóry, pojął, że ma na sobie tylko spodnie. Dziwnie zażenowany, zaczął szybko wycofywać się w stronę sypialni.

- Proszę chwilę poczekać, tylko włożę koszulę.

Wydawało mu się, że, usłyszawszy te słowa, pani M.H. Garrett odetchnęła z ulgą. Nie ze względu na to, że peszył ją jego niepełny strój, lecz dlatego, że

widok obnażonego mężczyzny ją fascynował.

To wszystko urojenia, uznał. Brak snu sprawia, że człowiekowi przychodzą do głowy najprzedziwniejsze myśli.

Po chwili wrócił do saloniku, zaciągając się papierosem i dopinając zniszczoną, flanelową koszulę, której nawet nie pofatygował się wetknąć w spodnie. Kobieta z opieki społecznej zdjęła płaszcz, powiesiła go na wieszaku przy drzwiach i usiadła pośrodku kanapy. Na niskim stoliku rozłożyła przed sobą liczne papiery wyglądające na urzędowe.

Mieszkanie Carvera było urządzone niemal po spartańsku, niezwykle skromnie. Miał w nim parę mebli, które kupił na bazarze lub podczas garażowych wyprzedaży. Wszystkie tanie, proste i funkcjonalne. Jakimś dziwnym trafem ta kobieta świetnie do nich pasowała.

- Czego się pani napije? - zapytał, ruszając w stronę kuchni.

Po tej niesamowitej bombie, którą przed chwilą mu podrzuciła, przydałaby się pewnie porządna whisky, ale zamarzyła mu się kawa.

- Kawy? Herbaty? Wody sodowej?

- Tego, co sprawi panu najmniej kłopotu - odparła, nie podnosząc głowy znad papierów.

- Zaraz wracam.

Włączył ekspres i czekając, aż kawa się zaparzy, wrócił do saloniku. Gość, irytujący także dlatego, iż dziwnie znajomy, przeglądał zawartość przyniesionego skoroszytu. Carver w żaden sposób nie mógł sobie przypomnieć, skąd zna tę kobietę. Był przeświadczony, że kiedyś łączyła ich nawet pewna zażyłość. Nazwisko jednak nic mu nie mówiło, no i pani M.H. Garrett nie należała do kobiet, z jakimi zwykł się umawiać. Nigdy nie miał do czynienia z Urzędem Opieki Społecznej do Spraw Dzieci i nie potrafił wyobrazić sobie miejsca, w którym z jego biur mógł się zetknąć z tego pokroju osobą. Może była przyjaciółką jednej z jego siostr, pomyślał, chociaż i to

wydawało się mało prawdopodobne. Pani M.H. Garrett była zbyt drętwa i pruderyjna jak na kobietę, z jaką mogłyby się zadawać Livy lub Sylvie.

Od niedopałka zapalił drugiego papierosa. Głęboko zaciągnął się dymem.

- Przepraszam, że do tego wracam - powiedział - ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, iż skądś panią znam.

Rzuciła mu krótkie spojrzenie. Mógłby przysiąc, że znów wpadła w popłoch. Było to bezsensowne wrażenie, ale Carver wyczuł, że ponownie wyprowadził ją z równowagi.

Kobieta skrzywiła się i zaczęła energicznie machać ręką, odpędzając przed twarzy chmurę dymu. Carver szybko wybąkał przeproszenie i zgasił papierosa.

- Panie Jenner, a jak pan sądzi, gdzie moglibyśmy się byli poznać? - spytała zaczepnie, obserwując uważnie wszystkie jego ruchy.

Odczuwał wyraźnie dezaprobatę tej kobiety. Dziwił się, że to go w ogóle obchodzi.

- Bardzo trudne pytanie - odparł, siadając na krześle stojącym naprzeciw kanapy. - Pomoże mi pani na nie odpowiedzieć?

Uśmiechnęła się lekko i znów zatopiła wzrok w leżących przed nią papierach.

- Przykro mi, nie mogę.

- Nie może pani czy nie chce? - Carver podejrzewał, że druga odpowiedź byłaby prawdziwa.

Podniosła błyskawicznie głowę i wlepiła w niego wzrok. Gest ten był mu znajomy.

- Wraz z innymi dokumentami mam tu odpis aktu urodzenia Rachel Stillman - odezwała się po chwili, ignorując pytanie Carvera. - Wydane przez stan Kalifornia. Pan figuruje jako ojciec.

Carver zmarszczył czoło.

- Niech sam zobaczę. - Wziął stertę papierów, które pani Garrett wyciągnęła w jego stronę. Zaopatrzone w urzędowe pieczęcie, wyglądały na autentyczne. W świadectwie urodzenia czarno na białym wypisano, że dwanaście lat temu przyszło na świat dziecko płci żeńskiej, niejaka Rachel Carver Stillman, ważąca tyle-to-i-tyle kilogramów i mierząca tyle-to-i-tyle centymetrów. Matką była Abigail Renee Stillman, ojcem zaś Carver Venner.

- To niczego nie dowodzi - oświadczył.

- Udowodniono, że jest pan ojcem dziecka.

- Nie. Ten dokument dowodzi, że Abby Stillman wypełniła formularz, w którym jako ojca dziecka wpisała mnie. To wszystko. Abby była świetną, wesołą dziewczyną, lubiącą zabawę. Z pewnością nie byłem jedynym mężczyzną, z którym się umawiała.

- Ale pana wskazała jako ojca dziecka.

- To niczego nie dowodzi.

Mało Humorzysta Garrett, która do tej pory zdołała dowieść czegoś wręcz przeciwnego, uważnie przyglądała się Carverowi. Czuł się jak robaczek pod mikroskopem. Oczy miała przy tym tak ciemne, że zlewały się ze źrenicami.

- W każdym razie - zaczęła mówić, wyjmując mu z ręki dokumenty - pan jest teraz odpowiedzialny za tę dziewczynkę, skoro jej matka nie żyje.

- To śmieszne. Przecież nie jest moją córką. Przedstawicielka Urzędu Opieki Społecznej do Spraw Dzieci stanu Pensylwania postanowiła zacząć z innej beczki.

- Kiedy poznał pan Abigail Stillman? - spytała. Carver zastanawiał się przez dłuższą chwilę.

- Zaraz... Byłem wtedy w Gwatemali. Pisałem właśnie artykuł o tym, jak amerykańskie firmy wykorzystują miejscową siłę roboczą. Abby, o ile pamiętam, robiła reportaż z lokalnych wyborów. To mogło być... To było... - liczył na palcach - prawie dokładnie trzynaście lat temu.

- To by się zgadzało.
- Nie, bo sama pani mówiła, że dziecko ma dwanaście lat.
- Dwanaście lat i trzy miesiące. Jeśli odejmiemy... dziewięć miesięcy, to wypadnie akurat trzynaście lat.

Carverowi coraz bardziej nie podobała się ta cała historia. Abby Stillman naprawdę była rozrywkową dziewczyną. Miała wielu adoratorów. Każdy z nich mógł być ojcem dziecka. To, że w akcie urodzenia podała jego nazwisko, nie oznaczało nic.

Powiedział to siedzącej naprzeciw kobiecie.

Niestety, pani M.H. Garrett, przedstawicielka Urzędu Opieki Społecznej do Spraw Dzieci stanu Pensylwania patrzyła na sprawę nieco inaczej.

- Przykro mi - oznajmiła - ale dopóki figuruje pan jako ojciec na świadectwie urodzenia Rachel Stillman, dopóty z prawnego punktu widzenia jest pan za nią odpowiedzialny od chwili śmierci matki.

- Wobec tego wystąpię do sądu o zaprzeczenie ojcostwa.

- Świetnie. A tymczasem niech pan nie zapomni stawić się na lotnisku jutro o wpół do dwunastej, to znaczy na pół godziny przed przylotem Rachel. Oboje ją tam przywitamy. - To powiedziawszy, przedstawicielka Urzędu Opieki Społecznej do Spraw Dzieci stanu Pensylwania złożyła dokumenty, wsunęła skoroszyt do teczki i zamknęła ją. Wstała. Z wieszaka zdjęła płaszcz. Nałożyła go na siebie.

- Linie amerykańskie, lot numer 422 - oznajmiła. - Samolot przylatuje o dwunastej cztery. Proszę tam być, panie Venner. Punktualnie. W przeciwnym wypadku narazi się pan na gniew stanowego Urzędu Opieki Społecznej do Spraw Dzieci.

Usłyszawszy te słowa, miał ochotę parsknąć śmiechem.

- Och, okropnie się boję gromady skołowanych od przepracowania i zdeorganizowanych urzędniczek, które nawet nie miały czasu zawiadomić

mnie, że zostanę ojcem - warknął.

- I ma pan rację - oświadczyła pani M.H. Garrett. Wyglądała teraz na jeszcze bardziej zmęczoną niż Carver. - Być może jesteśmy czasami zdezorganizowani, mało sprawni i pod ciągłą presją, ale troszczymy się o powierzone nam dzieci. Może nie zawsze wszystko wychodzi nam idealnie, ale staramy się działać jak najlepiej. - Sięgnęła do gałki u drzwi, otworzyła je, lecz ani na chwilę nie spuszczała wzroku z Carvera. - Panie Venner - dodała - przydzielono mi pańską sprawę i zrobię wszystko, żeby się upewnić, czy dobrze zajmie się pan córką. W każdej chwili służę radą i pomocą. Własną i innych fachowców. Jeśli będzie panu potrzebne finansowe wsparcie, spróbuję coś załatwić. Gdy będzie miał pan kłopot z zapisaniem małej do szkoły, wezmę to na siebie.

- A jeśli będę potrzebował usług adwokata, żeby dowieść, że jestem wrabiany? - zapytał Carver ze złością.

- To już wyłącznie pańska sprawa. Mam wprowadzić do swojej dyspozycji sztab doradców prawnych, ale zwrócę się do nich wtedy, kiedy nie stawi się pan na lotnisku lub gdy przed przylotem dziecka opuści pan miasto. Jak już mówiłam, zrobię, co będę mogła, dla pana i dziecka. Jeszcze raz powtarzam: z prawnego punktu widzenia Rachel Stillman jest pańską córką.

Chciał jeszcze raz zaprotestować, lecz uznał to za beznadziejne. Znał dobrą adwokatkę, która już nie raz wyciągnęła go z opresji. Z pewnością od razu zajmie się Rachel Stillman. I zanim samolot z dzieckiem wyląduje w Filadelfii, będzie miał z głowy całą sprawę.

Carver patrzył, jak pani M.H. Garrett schodzi w dół klatki schodowej. Znów usiłował sobie przypomnieć, skąd zna tę kobietę. Wyszedł do holu i, przechylony przez balustradę, obserwował ją dopóty, dopóki nie zniknęła mu z pola widzenia.

Dopiero wtedy, kiedy była już daleko, przypomniał sobie, skąd ją zna. I od

razu wiedział, co oznaczają inicjały przed nazwiskiem. Nie Mało Humorzysta, lecz Madelaine Helena. Przypomniawszy sobie również wiele cech osobowości Maddy. Mało humorzysta do nich nie należała.

Madelaine Garrett wsunęła się za kierownicę swego wysłużonego wozu, opadła ciężko na siedzenie i westchnęła głęboko. Powinna teraz martwić się o wynik sprawy małej Rachel Stillman. I o wszystkie inne przypadki wpisane do jej rejestru. Naplanie miasta, znajdującym się w samochodowym schowku, powinna odszukać nazwisko i adres następnej rodziny, którą miała -dziś odwiedzić. Powinna pomyśleć o lunchu, gdyż od ponad siedmiu godzin, oprócz kawy, nie miała nic w ustach.

Powinna... Powinna... Powinna...

Zamiast tego myślała tylko o jednym.

Carver Venner jej nie pamiętał.

I nie rozpoznał.

Nie potrafiła się zdecydować, czy fakt ten ucieszył ją, czy zmartwił. Obróciła ku sobie wewnętrzne lustro i spojrzała na własne odbicie. Czy od chwili, w której widzieli się po raz ostatni, rzeczywiście tak bardzo się zmieniła?

Twarz nadal miała owalną, a jasną cerę, jak przedtem, zbyt bladą. Oczy pozostały brązowe, a włosy czarne, mimo że były teraz gdzieś tam poprzetykane srebrnymi nitkami i znacznie krótsze niż dwadzieścia lat temu. Okulary, które miała na nosie, niewiele różniły się od szkielek noszonych w szkolnych czasach. Jako nastolatka była nieco zbyt pulchna, przypominała sobie. Całą nadwagę i jeszcze kilka dodatkowych kilogramów zrzuciła pięć lat temu z okazji rozwodu. Była dziś znacznie szczuplejsza niż przed laty. Wręcz chuda. Oczy wydawały się większe, a usta pełniejsze niż przedtem. Wyraźnie uwydatniły się też kości policzkowe. Może wszystko to sprawiło, że Carver jej

nie poznał, pomyślała.

A być może nie poznał jej dlatego, że w niczym nie przypominała dziewczynki sprzed lat, uczennicy ze Szkoły Średniej Stricklera. Maddy odchyliła głowę i odetchnęła głęboko. Och, Carver pokładałby się teraz ze śmiechu, gdyby tylko wiedział, pod iloma względami miał wówczas rację.

Przekręciła kluczyk w stacyjce. Poczekała chwilę, aż silnik zaskoczy. Jęczał i dyszał, ale wreszcie zapalił. Maddy ruszyła przed siebie bez celu.

W tej chwili prowadziła równoległe aż trzydzieści dwie sprawy i żadna z nich nie miała dobrych rokowań. Kiedy akta Rachel Stillman wylądowały na jej biurku, w pierwszej chwili myślała, że będzie to bardzo łatwa sprawa. Gdy jednak zorientowała się, że człowiekiem, którego ma zawiadomić o posiadaniu córki, jest nie kto inny, lecz Carver Venner, wpadła w panikę.

Usiłowała pozbyć się balastu i podrzucić sprawę któremuś z kolegów. Prosiła Vivian i Mohammeda, którzy mieli względem niej długi wdzięczności. Odmówili, tłumacząc się brakiem czasu. Usiłowała nawet przekupić Erika. Nie wyszło. Wszyscy, podobnie jak ona sama, byli zawałeni robotą.

Maddy zauważyła znak szybkiej samochodowej jadłodajni. Zatrzymała wóz i kupiła hamburgera, frytki i wodę sodową. Niestety, zdążyła stracić apetyt, a właściwie w ogóle go nie miała. Nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni była głodna. Swego czasu jedzenie stanowiło dla niej największą pociechę. Teraz jednak nic, nawet najwspanialsze ciuchy, nie byłyby w stanie poprawić jej kiepskiego humoru.

Zaparkowała obok kościoła w dolnej części miasta i sięgnęła do schowka po plan Filadelfii. Szukając w notesie nazwiska i adresu rodziny, do której jechała, pomyślała, że będzie to następna przegrana sprawa.

Carver sprawił, że była w fatalnym nastroju. Na jego widok zatęskniła za dawnym życiem. Prostszy i znacznie szczęśliwszym.

- Oj, Maddy - skarciła samą siebie, kiedy wreszcie w notesie odnalazła potrzebne informacje. Podniosła głowę i nie widzącym wzrokiem popatrzyła na przejeżdżające samochody. - Jeśli uważasz, że w szkole średniej miałas prostsze i szczęśliwsze życie, to powinnaś się leczyć. Widocznie coś padło ci na mózg.

Lata spędzone w Szkole Średniej Stricklera nie były ani szczególnie łatwe, ani specjalnie szczęśliwe. Była jedynym, ukochanym potomkiem rodziców, którzy bezustannie chronili ją przed wszystkim, co przykre.

Ponadto Maddy Saunders była dzieckiem zawsze nieodpowiednio ubranym, słuchającym niewłaściwej muzyki i czytającym zbyt wiele książek. Było to dziecko zdolne i inteligentne, dla którego ani szkolna matematyka, ani język ojczysty nie kryły w sobie większych tajemnic.

Maddy Saunders była dziewczynką dobrą i miłą. W szkole koleżanki i koledzy mówili o niej, że jest poczciwa i okropnie naiwna. I dwadzieścia lat temu miała jeszcze jedną cechę, z której nie pozostało nic. Była optymistką. Uważała wówczas, że świat jest piękny, a ludzie dobrzy.

Wszystko to śmiechu warte, pomyślała. Czy rzeczywiście kiedyś była niewinna, naiwna i głupia? W Szkole Średniej Stricklera miała taką opinię. U wszystkich. Zwłaszcza u Carvera Vennera. Ale on różnił się od innych rówieśników pod jednym względem. Pozostałe dzieci zazwyczaj w ogóle jej nie zauważały, podczas gdy on zachowywał się zupełnie inaczej. Bez przerwy dokuczał małej Maddy Saunders i codziennie doprowadzał ją do wściekłości, wykpiwając jej poczciwość i bezgranicznie naiwny stosunek do życia.

Maddy przypomniała sobie jeden epizod. Grali wówczas w szkolnym przedstawieniu „Makbeta” - i Carver ukradkiem ją pocałował. Choć zrobił to pewnie po to, by ją zezłościć, zapamiętała ten fakt na całe życie. Przecież był *to* jej pierwszy pocałunek. Tak więc także z tego względu Carver Venner wyrzył się w jej pamięci. Nieznośny, złośliwy chłopak, który bez przerwy dawał się we

znaki biednej, bezbronnej dziewczynie.

A teraz znów pojawił się w jej życiu! W chwili najmniej spodziewanej. I najgorszej. Była w zbyt złej formie psychicznej, żeby dać sobie z tym radę.

Zamknęła oczy i przypomniała sobie, jak wyglądał, gdy otworzył jej drzwi. Obnażony do pasa, zarośnięty, z ciemnymi, długimi włosami opadającymi na czoło wyglądał jak jakiś pogański bożek. Nieprawdopodobnie męski.

Maddy poczuła nagły przyływ pożądania. Nigdy wcześniej nie doznała podobnego wrażenia. Nic dziwnego. Kiedyś Carver Venner był tylko chłopcem, dziś okazał się wspaniale zbudowanym mężczyzną.

W pierwszej chwili, gdy go ujrzała, ogarnęła ją nagła ochota, by paść mu w objęcia i poczuć na swym ciele jego władcze ramiona. Pragnęła wtulić twarz w zagłębienie szyi Carvera i czekać, aż natchnie ją siłą. Uczyni mocną i niezwyciężoną.

Nie zrobiła tego, na co miała ochotę. I nawet nie przyznała się do ich dawnej znajomości.

Dlaczego?

Dlatego, że byłaby to najgłupsza rzecz pod słońcem. Carver Venner przypominałby sobie zbyt wiele krępujących ją rzeczy.

Po rozwodzie Maddy pozostała nadal panią Garrett tylko dlatego, że załatwienie wszystkich formalności związanych z powrotem do panieńskiego nazwiska Saunders zajęłoby zbyt wiele czasu. Nigdy nie przypuszczała, że kiedyś będzie jej to na rękę. Już nie była i nigdy nie stanie się ponownie Maddy Saunders. Pod żadnym względem. Nie było więc żadnego powodu, by Carver odkrył, z kim ma do czynienia. Ona sama ograniczy do minimum kontakty z tym człowiekiem i jego córką, a potem szybko zniknie z ich pola widzenia i więcej go nie zobaczy.

Jakie to typowe dla Carvera, pomyślała, że stał się ojcem dziecka, w ogóle o tym nie wiedząc.

Odpędziwszy uporczywie powracające wspomnienia, Madelaine Garrett odgarnęła z twarzy kosmyk włosów, odnalazła na planie miasta ulicę, której szukała, i uruchomiła silnik. Uznała, że dziś już nie musi kłopotać się o Carvera Vennera. Jutro w zupełności wystarczy.

I nagle, bez żadnego powodu, po raz pierwszy od wielu, wielu lat Madelaine Garrett z radością pomyślała o następnym czekającym ją dniu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Carver przyjechał na lotnisko jeszcze przed czasem. Wcale nie dlatego, że był podekscytowany perspektywą ujżenia dziecka, które urzędnicy stanu Pensylwania uznali za jego własne. Prawdę powiedziawszy, nie był pewien, jak jest naprawdę. Nie mógł pojąć, czemu Abby Stillman miałyby go zrobić w ojcostwo. Jeszcze trudniej było zrozumieć, że być może od dwunastu lat biega po świecie jego własne dziecko, a on o tym nie wie.

Niestety, zgodnie z tym, co usłyszał od znajomej prawniczki, będzie musiał dowieść w sądzie, że nie jest ojcem dziecka. Nie powinno to być trudne. Prosty test DNA dostarczy potrzebnego dowodu. Pozytywne załatwienie sprawy było więc tylko kwestią czasu, niczym więcej.

Do tego jednak momentu Carver będzie musiał dostosować się do wytycznych Urzędu Opieki Społecznej do Spraw Dzieci. Przyjechał na lotnisko nie tylko dlatego, że mu to nakazano. Prawdę powiedziawszy, robił to w gruncie rzeczy z zupełnie innego powodu. Interesowała go bowiem osoba urzędniczki prowadzącej tę sprawę. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej był przekonany, że M.H. Garrett była po prostu Maddy Saunders. Dziewczyną, którą znał dobrze w szkolnych czasach, kiedy to życie było znacznie

sympatyczniejsze i szczęśliwsze.

Maddy Saunders, przypomniał sobie, bez przerwy doprowadzała go do szału. Była najbardziej irytującą istotą, jaką kiedykolwiek miał okazję spotkać na swej życiowej drodze. Pollyanną do entej potęgi. Stworzeniem, które było przekonane, że świat jest piękny, ludzie dobrzy, a ci, którzy rządzą krajem, mają na względzie wyłącznie dobro wszystkich amerykańskich obywateli. Maddy Saunders uważała, że tylko kwestią czasu jest stłumienie stale rosnącej inflacji oraz zlikwidowanie przestępczości i bezrobocia.

Prawdę powiedziawszy, na sam widok tej dziewczyny Carverowi robiło się niedobrze.

Zobaczył teraz jej kobiecą wersję. Szła w jego kierunku w beżowej spódnicy zakrywającej kolana i kremowej koszulowej bluzce, wystającej spod obszernego płaszcza. Szła powoli, jakby niechętnie. Sfatygowana skórzana teczka obijała się jej o udo.

To dziwne, pomyślał Carver, przyglądając się sylwetce nadchodzącej kobiety. Nigdy przedtem nie zauważył, że Maddy Saunders ma bardzo zgrabne nogi.

Na jego widok zwolniła kroku. Był przekonany, że to była ona. Kiedy tylko podeszła bliżej, odwrócił głowę w jej kierunku i powiedział:

- Cześć, Maddy.

Splonęła rumieńcem jak czteroletnie dziecko, po raz pierwszy przyłapanie na kłamstwie.

- A więc jednak sobie mnie przypomniałeś. Uśmiechnął się krzywo.

- Nie należysz do osób, które łatwo się zapomina.

To stwierdzenie nie wymagało komentarza. Maddy przyglądała się milcząco Carverowi, w taki sam denerwujący sposób jak poprzedniego dnia. Panująca cisza z minuty na minutę robiła się coraz bardziej niezręczna. Maddy Saunders, identycznie jak przed laty, zaczęła irytować Carvera.

- Za bardzo wystrzygłaś sobie włosy - odezwał się po chwili, odruchowo odgarniając kosmyki z twarzy Maddy i wtykając je za ucho. Zorientowawszy się, co zrobił, szybko opuścił rękę. Był zaskoczony własnym gestem. Zachował się tak, jakby widzieli się wczoraj, a nie dwadzieścia lat temu, gdy chodził do szkoły średniej i, kiedy się dało, ciągnął Maddy za długi, ciemny warkocz.

- Obcięłam je dawno temu - wyjaśniła. Podniosła rękę i poprawiła włosy, tak że znów opadały jej na twarz. - Długie włosy wymagają dużo zachodu. A ja nie miałam czasu się nimi zajmować.

Carver skinął głową. Jego spojrzenie przesuwalo się wzdłuż sylwetki Maddy.

- Sporo straciłaś na wadze - stwierdził. Westchnęła, poddając się przewidywanej serii pytań.

- Tak - przyznała.

- Jesteś zbyt chuda.

- Wiem.

Wyczuł w niej opór. Widział, że unikała potyczki słownej, zabawy, którą z ogromnym upodobaniem uprawiali przed laty. Przypomniał sobie, że zawsze udawało mu się powiedzieć coś, co złościło Maddy i wprawiało w stan nerwowego podniecenia, które uwidaczniało się wzmożonym potokiem jej słów. Uśmiechnął się lekko.

- Teraz nazywasz się Garrett. A więc wreszcie udało ci się złapać jakiegoś pacana i namówić go, żeby się z tobą ożenił? Zrobił to?

Skinęła głową i po prawie niedostrzegalnym wahaniu dorzuciła:

- Tak. A potem się ze mną rozwiódł. Carver natychmiast spoważniał.

- Och, przepraszam. A może... powinienem pogratulować ci, że pozbyłaś się męża?

Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Rzucił mnie sześć lat temu dla kończącej studia dziewczyny, która była

jego asystentką. Moje zdumienie nie miało granic, gdy pewnego pięknego wieczoru zobaczyłam, jak pakuje do torby swoje rzeczy. Rozwiązanie było takie banalne. Nadal chwilami nie mogę uwierzyć, że to się stało.

Carver skinął głową i zagryzł wargę. I tym razem udało mu się zrobić przykrość Maddy. Nie wyszedł z wprawy. Równocześnie jednak poczuł się jak ostatni łobuz.

- To znaczy, że uczył w college'u? - zapytał.

Maddy z uśmiechem zrozumienia przyjęła jego niezręczną próbę zmiany tematu i zatarcia przykrego wrażenia spowodowanego poprzednim pytaniem.

- Tak. I nadal uczy. Ale się nie przejmuj. Nie żywię do niego żadnej nienawiści. Dennis wykłada fizykę w Villanova.

Carver wsunął ręce głęboko do kieszeni dżinsów i zastanawiał się, co by tu powiedzieć. Z niewiadomego powodu poczuł się niezręcznie.

- Wygląda na to, że wyszłaś za mózgowca - odezwał się wreszcie.

Maddy uśmiechnęła się lekko.

- Wygląda na to, że ty w ogóle się nie ożeniłeś. Tym razem westchnął Carver.

- Jakoś nigdy nie było na to czasu. Albo odpowiedniej kobiety pod ręką.

Skinęła w milczeniu głową.

- A więc nie ma już Maddy Saunders - zauważył.

- Nie ma po niej ani śladu. - Zanim Carverowi udało się dalej drażnić ten temat, Maddy oznajmiła szybko: - Samolot Rachel ma godzinne opóźnienie. Może w tym czasie zjemy lunch?

- Dobrze.

Znaleźli małą kawiarnię. Zamówili kawę i kanapki. Przez cały czas rozmawiali o nic nie znaczących sprawach. Czy to nie była wielka frajda po rygorystycznej szkole średniej znaleźć się w college'u? Jak daje się wyżyć w dzisiejszych czasach, kiedy wszystko tak bardzo drożeje?

- Czemu mąż cię rzucił?

Słowa te bezwiednie wyrwały się Carverowi. Zaskoczył go własny brak taktu. Była to jednak jego cecha wrodzona. Bądź co bądź był reporterem. Dociekliwość i brak delikatności owocowały w jego życiu w postaci świetnych artykułów, nie mówiąc o otrzymanej Nagrodzie Pulitzera. Spojrzawszy teraz na zgnębną twarz Maddy, od razu wiedział, że dziś żadna nagroda go nie czeka.

Zza okularów popatrzyła na Carvera. Jej oczy nie odzwierciedlały żadnych myśli. Upiła łyk kawy i powoli odstawiła filiżankę.

- Czemu pytasz? - spytała po dłuższej chwili. - Kto jak kto, ale ty jesteś jedynym człowiekiem, który powinien wiedzieć, że Maddy Saunders potrafi przepędzić każdego mężczyznę. Mnóstwo czasu przecież poświęciłeś na bezustanne udowadnianie, jak wielkim jestem nieudacznikiem.

- Przepraszam. Nie powinienem pytać. To nie moja sprawa. Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiłem. - Po chwili jeszcze dodał: - I jest mi przykro, że dokuczałem ci, kiedy chodziliśmy do Stricklera. Sam byłem wtedy niewiele wart. Ranilem twoje uczucia, bo myślałem tylko o sobie.

Maddy pochyliła głowę nad stołem. Carver zauważył, że prawie nie tknęła kanapek.

- Nie byłeś gorszy niż inni - powiedziała łagodnie. - Do diabła, przynajmniej zwracałeś na mnie uwagę.

Carver nigdy nie słyszał, żeby kłęła. Była na to zbyt dobrze wychowana. Musiała się zmienić przez te wszystkie lata, pomyślał. Wyglądała i zachowywała się inaczej. Maddy Saunders, mimo że w gruncie rzeczy miła dziewczyna, nigdy nie była ani spokojna, ani zrównoważona. Błyskawicznie dawała mu się prowokować. A teraz? Dziś z trudem wciągnął ją do rozmowy. Zmieniła się ogromnie. Nie była już tą samą osobą, którą znał przed laty.

Wzruszyła ramionami. Wypiła następny łyk kawy.

- Dennis porzucił mnie, jak mówił, z jednego, konkretnego powodu.

Dlatego, że chciał mieć dzieci. A ja nie. Tak więc znalazł sobie inną kobietę, która mu je rodzi. W styczniu z nową żoną będą mieli drugie dziecko.

- Maddy, nie musisz mi nic...
- To jest bez znaczenia.
- Jeśli tak uważasz...
- Uważam.

Carver zawahał się, ale tylko przez krótką chwilę.

- Świetnie pamiętam, jak zawsze mówiłaś, że kiedy wyjdiesz za mąż, urodzisz dziesięcioro dzieci. Bo świat wymaga większej liczby ludzi takich jak ty i...

- To jest bez znaczenia - powtórzyła, wyraźnie oddzielając poszczególne słowa, tak jakby Carver był dzieckiem, któremu, by rozumiał, trzeba wszystko mówić wyraźnie.

- W porządku. Bez znaczenia - przytaknął. Zastanawiał się, czemu tak nagle osoba Maddy Saunders zaczęła go interesować.

- Świetnie. Teraz, skoro już sobie wszystko wyjaśniliśmy... - Maddy rzuciła okiem na zegarek - możemy iść. - Sięgnęła po rachunek do zapłacenia.

- Ja się tym zajmę. - Carver chwycił kartkę papieru, zanim jej dosięgła.
- To żaden problem - oznajmiła. - Urząd zwraca mi za takie wydatki.
- Ale to podobno moje dziecko razem odbieramy...
- Carver...

Po raz pierwszy nazwała go po imieniu. Wypowiedziane w identyczny sposób jak w szkolnych czasach, kiedy to dawał jej w kość, wywołało uśmiech na twarzy Carvera.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Maddy także się uśmiechnęła.
- To prawda. Bycie z tobą nigdy nie było żadną frajdą. Zrobił łobuzerską minę.
- Och, przyznaj, Maddy, że w szkole leciałaś na mnie. Wydawało mu się,

że lekko się zarumieniła, lecz nie był tego pewien.

- To śmieszne - odparła. - Dlaczego miałabym interesować się zarozumiałym, cynicznym i sarkastycznym egoistą? A poza tym byłeś zbyt chudy jak na mój gust.

Poklepał się po brzuchu.

- Nie mogę uwierzyć, że, robiąc maturę, ważyłem tylko siedemdziesiąt pięć kilogramów. Teraz mam o piętnaście więcej.

Co mu nie przeszkadzało wyglądać świetnie, pomyślała Maddy, kiedy Carver poszedł do kasy uregulować rachunek. Poczła nagle, jak jakiś płomień ogarnia jej policzki.

Co się z nią działo?

Widocznie zbyt długo obywatła się bez męskiego towarzystwa. Musiał *to* być jedyny powód, dla którego podniecał ją Carver Venner, najbardziej irytujący człowiek świata.

Od chwili rozstania się z Dennisem nie miała nikogo, a już przedtem małżeńskie stosunki układały się coraz gorzej. Teraz, spoglądając wstecz, Maddy uzmysłowiła sobie, że na długo przed rozwodem wiele wskazywało na to, iż ich związek się rozpada. Dennis coraz później wracał wieczorami z pracy i coraz wcześniej rano wychodził z domu. Zwykle był zbyt zmęczony, by kochać się z żoną, a w weekendy miał ciągle poza domem jakieś nieprzewidziane zajęcia.

Wracając pamięcią do swego małżeństwa, Maddy musiała przed sobą uczciwie przyznać, że w gruncie rzeczy rozstania z Dennisem nie przeżyła głęboko.

Od dłuższego czasu nie rozmawiali o rzeczach ważnych, a ich konwersacje polegały na wymianie codziennych spostrzeżeń. Wówczas Maddy była tak bardzo zaabsorbowana swą pracą, że prawdę powiedziawszy, nie miała czasu, by zauważyć, co dzieje się z jej osobistym życiem.

Mimo to jednak, kiedy Dennis oświadczył, że odchodzi, przeżyła wielki wstrząs. Największym szokiem był dla niej podany przez męża powód rozstania. Przed ślubem wiele rozmawiali na temat dzieci. Dennis znał dokładnie jej zdanie, ale wtedy zapewniał, że na potomstwie mu nie zależy. Pragnął Maddy, a nie dzieci.

I nagle, sporo po trzydziestce, zapragnął je mieć. Natychmiast. A Maddy nie mogła mu ich dać. Dlatego znalazł sobie ładną, hożą i zdrową dwudziestotrzylatkę, skorą do wyjścia za mąż i posiadania dzieci.

Tak więc Maddy pożegnała małżonka, życząc mu wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia. Co innego mogła bowiem uczynić? Rozwód przeprowadzili w sposób w miarę kulturalny. Do tej pory jednak Maddy nie potrafiła otrząsnąć się po tym przeżyciu. Być może z tego powodu od rozstania się z Dennisem nie spotykała się z innymi mężczyznami. A może dlatego, że nikt się nią specjalnie nie zainteresował. A może po prostu nie miała na to czasu.

Maddy nie spuszczała wzroku z Carvera. Zapłacił w kasie za lunch i ruszył do wyjścia z kawiarni. Wyglądał niezwykle atrakcyjnie. Bardzo męsko. Sposób, w jaki się poruszał, był taki seksowny...

Nadal mu się przyglądała, kiedy odwrócił się i czekał, aż Maddy wyjdzie z kawiarni i do niego podejdzie. Podwinął rękawy ciemnego swetra, odsłaniając wspaniale umięśnione ręce, a potem oparł dłonie na zgrabnych, wąskich biodrach.

Jeśli od matury rzeczywiście przybyło mu piętnaście kilogramów, to tylko dzięki ćwiczeniom fizycznym, oceniła Maddy. Brzuch, po którym niedawno się poklepywał, był płaski jak spodnia strona żelazka. Maddy zastanawiała się, czy ciało pokrywające w tym miejscu napięte mięśnie było gorące...

Zachowujesz się fatalnie, upomniała samą siebie. Ostatnią rzeczą, jaką powinna się zajmować, było zastanawianie się, jak wygląda nagi Carver

Venner. Dawna Maddy Saunders z pewnością nigdy by tego nie zrobiła. Nagiego mężczyznę widziała wyłącznie na kartach encyklopedii. Obecna Maddy Garrett, jako że małżeńskie pożycie dostarczyło jej nieco wiedzy na temat anatomii męskiego ciała, całkiem nieźle potrafiła sobie wyobrazić, jak tu i ówdzie może wyglądać Carver Venner.

- Na tablicy przylotów podano, że nasz samolot wylądował i właśnie kołuje - oznajmił, kiedy dogoniła go po wyjściu z kawiarni. Był podniecony. I chyba w dobrej psychicznej formie. - Dziwi mnie jedna rzecz - dodał.

- Co takiego?

Zaczęli powoli iść w stronę terminalu.

- Dlaczego nikt nie protestował?

- Co masz na myśli?

- Czy nie istnieją żadni dziadkowie, którzy domagają się, żeby Rachel z nimi zamieszkała? Abby wspominała, że ma siostrę. Dlaczego więc ona nie zażądała przejęcia opieki nad dzieckiem? Czemu rodzina godzi się oddać małą zupełnie obcemu człowiekowi? Tego pojąć w żaden sposób nie mogę.

Te sprawy były zawsze dla Maddy najtrudniejsze do wyjaśnienia. Jak takim ludziom, jak Carver, którzy wyrosli w kochających się rodzinach, wytłumaczyć, że jest wiele dzieci wychowujących się w zupełnie innych warunkach?

- Rachel ma babkę - zaczęła mówić - a także ciotkę i wuja. Ale babka jest alkoholiczką, niezdolną zająć się dzieckiem. A ciotka i wuj akurat wpadli w finansowe tarapaty. Zresztą żadne z nich nie wyraziło najmniejszej chęci, żeby wziąć Rachel do siebie.

Carver odwrócił wzrok. Patrzył teraz gdzieś ponad ramieniem Maddy.

- A więc nie chce jej nikt - podsumował. Potwierdziła skinieniem głowy.

Milcząc, wyciągnął z kieszeni papierosa, zapalił go i lekko drżącą ręką wetknął do ust.

- Pójdę z tobą do terminalu - ofiarowała się Maddy - ale zostanę z tyłu i dam ci trochę czasu na nawiązanie pierwszego kontaktu z córką.

- Ona nie jest moją córką - zaprotestował Carver, ponownie zaciągając się papierosem.

- Rozumiem, że zadecyduje o tym sąd.

- Maddy, Rachel Stillman nie jest moim dzieckiem. Bez względu na decyzję sądu.

- Chyba wiesz lepiej.

- To nie jest moja córka - powtórzył z uporem. - Nie moja.

Była jego córką.

Kiedy tylko zobaczył idącą przez terminal dziewczynkę, od razu wiedział, czyje to dziecko. Miała ciemnobrązowe włosy, jasnoniebieskie oczy, była szczupła i wysoka, miała kwadratową twarz, wąski nos i pełne wargi...

Gdyby Carver Venner urodził się jako dziecko płci żeńskiej, mając dwanaście lat wyglądałby identycznie jak teraz Rachel Stillman.

I pewnie byłby ubrany podobnie jak ona, uznał. Tyle że jego stroje byłyby właściwej wielkości. Wszystko, co Rachel miała na sobie, było na nią co najmniej o cztery rozmiary za duże. Nawet buty wyglądały tak, jakby przedtem należały do jakiegoś robotnika budowlanego.

Włosy opadały jej na ramiona. Kiedy odgarnęła je na boki, Carver zobaczył, że ma poprzekłuwane uszy. I to kilkakrotnie. Mnóstwo bransoletek zrobionych z gumy, włosia i innych przedziwnych tworzyw zdobiło przeguby rąk dziewczynki, a długi wisiołek - symbol pokoju niemal identyczny jak ten, który nosił Carver, gdy był w jej wieku - spoczywał na płaskiej klatce piersiowej.

Rachel Stillman podeszła do niego bez wahania, tak jakby wiedziała, że jest jej ojcem, obrzuciła go czujnym wzrokiem, westchnęła głęboko i oznajmiła:

- Nie będę nazywać cię tatą.
- A kto cię o to prosi? - mruknął Carver.

Rachel wzruszyła ramionami, rzuciła okiem na zapalonego papierosa, którego trzymał między palcami, i zapytała:

- Masz jakiegoś dyma?

Carver spojrzał na własną rękę, a potem znów na dziewczynkę.

- Dla ciebie? Skinęła potakująco.
- Zwariowałaś? Zaprzeczyła ruchem głowy.

Zaciągnął się łapczywie i wypuścił obłok dymu.

- Chyba wiesz, że papierosy zabijają - oświadczył.
- Nie wygląda, żebyś się tym specjalnie przejmował - zauważyła.
- Ja tak... - Carver spojrzał na papierosa, rzucił go na ziemię i przydeptał

butem. - Ale może ty powinnaś.

Rachel zrobiła głupią minę.

- Niczym się nie przejmuję - oznajmiła. - Jestem dzieckiem. Chyba słyszałeś, że dzieci są nieśmiertelne.

Była jego córką.

Nieodrodną, uznał Carver. Sarkastyczną, pewną siebie i okropnie pyską. Poczul nagle, że musi usiąść. Opadł ciężko na najbliższe stojące krzesło. Ujął się za głowę, przeciągnął palcami po włosach. Usiłował się opanować i nie wpadać w panikę. Dobry Boże, a więc miał córkę.

- W Los Angeles mama mówiła, że mogę przekłuć sobie nos. Ale umarła i nie zdążyła napisać mi zezwolenia - oznajmiła dziewczynka. - Co ty na to? Zrobisz z tego jakiś problem?

Carver podniósł wzrok. Zobaczył, że Rachel też usiadła na krzesło. Zajęła miejsce obok niego. Przyglądała mu się uważnie, lecz zupełnie beznamiętnie. Wspomnienie matki nie wywołało u niej żadnej reakcji.

- Umarła - powtórzył Carver. - To wszystko, co masz do powiedzenia o

matce?

Rachel wzniosła wzrok ku górze. Tak robią dzieci, gdy dorośli usiłują prowadzić z nimi idiotyczne rozmowy.

- Trudno tęsknić do kogoś, kogo stale nie ma. - Wzruszyła ramionami.

Carver nie potrafił sobie tego wyobrazić. Jego własna matka była zawsze przy dzieciach, starając się spełniać wszelkie ich życzenia.

- Dużo podróżowała? - zagadnął. - Kto wtedy zajmował się tobą?

Rachel pokręciła głową i wzniosła wzrok znów ku górze.

- Nie chodzi o to, że mamy nie było w pobliżu. Była. Ale nieobecna duchem. Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

- Tak.

- Mówili ci, jak umarła? Carver skinął głową.

- To był wypadek. Spowodowany przez pijanego kierowcę.

- Powiedzieli ci, że to mama nim była?

Spojrzał w jasne, dziecięce oczy, w których nie malowały się żadne uczucia.

- Nie. Tego nie mówili.

- A więc już wiesz.

- Przykro mi.

Rachel spuściła wzrok. Wpatrywała się teraz w czubek własnego buta.

- Mama nie była najgorsza. Kochała mnie, ale nie była taka, jak inne matki. Chyba w ogóle nie przyszło jej na myśl, że za mnie odpowiada. - Rachel wzruszyła ramionami. - Nauczyłam się sama dbać o siebie.

- Brak ci matki? - pytał dalej Carver.

- Chyba tak. Była fajna. Wszyscy moi znajomi ją lubili.

- A ty?

- Też.

Carver westchnął.

- Ja także - stwierdził. - Bardzo mi przykro, że nie żyje. Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

- A więc naprawdę jesteś moim tatą? - spytała Rachel. Carver spojrzał na nią. Chciał się przekonać, jakie cechy zewnętrzne odziedziczyła po matce. I nagle uprzytomnił sobie, że nie pamięta, jak wyglądała Abby. Rachel miała piegi wokół nosa i niezwykle długie rzęsy. Pewnie po matce, uznał. Wszystko inne to dziecko przejęło po Carverze Vennerze.

- Na to wygląda - odrzekł po chwili.

- Mama mówiła, że też jesteś reporterem.

- Co jeszcze o mnie opowiadała?

- Niewiele. Że poznaliście się w Gwatemali, że pracowałeś tam dla jakiegoś lewicowego czasopisma i że nie widziała powodu, aby cię zawiadamić o moich narodzinach. Nigdy nie powiedziała mi, ani jak się nazywasz, ani gdzie mieszkasz.

- Hmm, chyba usłyszałaś wszystko, co najważniejsze - mruknął Carver.

- Po śmierci mamy znalazłam w domu stos starych pism z twoimi artykułami. Pracowałeś dla „Lewego Frontu”, prawda? Tego pisma, któremu partia republikańska wytoczyła proces o zniesławienie?

Zdziwiony Carver uniósł brwi. Zaskoczyła go swoboda, z jaką Rachel zadała mu to pytanie. Tak jakby rozumiała, czego dotyczył proces.

- Widzę, że wiesz wiele na ten temat.

- Polityka pasjonowała mamę. Uważała, że republikanie to banda faszystów, którzy chcą zawładnąć światem.

Carver musiał się uśmiechnąć, słysząc takie zdanie z ust dziecka.

- A to prawda? - zapytał. Rachel odwzajemniła uśmiech.

- Nie wiem. Mnie wydają się całkiem nieszkodliwi. Chociaż, z drugiej strony, te ich wszystkie zabiegi mające na celu opóźnienie wprowadzenia ustawy o zapobieganiu przestępczości były nieczystym zagranem. W Los

Angeles są niesamowite gangi. W dzielnicach, w których mieszkałam, mordują ludzi na każdym kroku.

Rozprawiała jak dorosła i była stanowczo zbyt dojrzała, uznał Carver. W jej wieku nie powinna nawet wiedzieć, co to przestępczość, ustawy i gangi.

- Dużo pisywałeś dla tego pisma o zagranicy - ciągnęła Rachel, przerywając Carverowi smętne rozmyślenia. - O prawach człowieka i takich tam rzeczach.

- To były moje tematy.

- A więc dużo podróżowałaś.

- Znaczną część roku przebywam za granicą. A czasami jeżdżę też po kraju, zbierając materiały.

- W porządku, - Rachel ze zrozumieniem skinęła głową. - Mnie to nie przeszkadza. Potrafię zadbać o siebie.

- Tak twierdzisz już po raz drugi.

- Bo to prawda.

- Wierzę ci.

Carver chciał powiedzieć coś więcej, ale nie miał pojęcia, jak rozmawia się z dwunastoletnim dzieckiem, które na dodatek właśnie okazało się jego córką. Na szczęście, w tej chwili podeszła Maddy i wybawiła go z kłopotu.

- O, jesteś - ucieszył się. Wstał. Wskazał siedzącą na krześle dziewczynkę. - Przedstawiam ci Rachel. Moją córkę.

Maddy uniosła brwi, zdziwiona, że tak szybko doszedł do tego wniosku, a potem spojrzała na Rachel. Ich niezwykle podobieństwo aż kłuło w oczy! Uśmiechnęła się do Carvera i zwróciła do dziewczynki:

- Cześć, Rachel. Miło cię widzieć. - Wyciągnęła rękę. Rachel wstała, spojrzała na rękę Maddy, w pierwszej chwili jakby nie rozumiejąc jej gestu. Szybkojednak wyciągnęła do niej dłoń.

- Jak się masz? - powiedziała. Wyglądała na nieco zaskoczoną. - Jesteś

moją macochą?

Maddy miała ochotę gwałtownie zaprotestować, ale w porę się powstrzymała.

- Nie - odparła, siląc się na spokój. - Jestem Maddy Garrett. Pracuję w Urzędzie Opieki Społecznej do Spraw Dzieci stanu Pensylwania.

- Czyli jesteś opiekunką społeczną - stwierdziła Rachel, ze spokojem kiwając głową.

Jestem opiekunką społeczną, pomyślała Maddy. Niezbędną wielu ludziom. I nikim więcej.

- Tak - odparła. - Przez jakiś czas będę pomagała twojemu ojcu i tobie, zanim się na dobre urządzicie. - Spojrzała na Carvera. Przeraził ją wyraz jego twarzy. Patrzył na córkę tak, jakby nie dowierzał, że ta mała naprawdę istnieje. Był zmęczony, zmieszany, zaszokowany i... w jakimś sensie zadowolony, a nawet dumny, uzmysłowiła sobie Maddy. W jego postawie było coś, co wskazywało na to, że nie był całkiem nieszczęśliwy. - Wygląda na to, że początek waszej znajomości wypadł pomyślnie - dodała po chwili.

Rachel spojrzała na ojca.

- No to co, jak będzie z moim nosem? - spytała. - Nie powiedziałaś - dodała oskarżycielskim tonem.

Maddy też popatrzyła na Carvera. Pytająco. Nie miała pojęcia, o co chodzi.

- Rachel chce przekłuć sobie nos - wyjaśnił. - Matka przed śmiercią wyraziła na to zgodę.

- Rozumiem - odrzekła Maddy, chociaż wcale nie pojmowała, jak można chcieć zrobić coś tak okropnego.

- Mogę? - Rachel domagała się odpowiedzi.

Carver zwrócił się w stronę córki. Przez chwilę się zastanawiał. Przecież miała to być jego pierwsza ojcowska decyzja.

- Nie - powiedział. - Przykro mi, dziecko, ale to nie jest dobry pomysł.

Może wrócimy do tej sprawy, kiedy skończysz osiemnaście lat.

- Nie? - warknęła Rachel, gwałtownie zrywając się z krzesła. Mimo swych zaledwie dwunastu lat była wyższa niż Maddy. Carver poczuł się dziwnie. W ciągu kilku sekund zachowanie Rachel zmieniło się całkowicie. Z nonszalanckiej dziewczynki stała się dużym, rozzłoszczonym stworzeniem.

- Nie - powtórzył.

- Co to znaczy: nie?! - wrzasnęła Rachel.

Mimo że nie przygotowany na taki atak, Carver zapanował nad nerwami. Przypomniawszy sobie, że już kiedyś miał do czynienia z trudnymi dziećmi. Spędził tydzień w New Jersey w ośrodku dla młodocianych przestępców, bo pisał artykuł na ten temat. Wiedział, że trzeba za wszelką cenę zachować maksymalny spokój i w żaden sposób nie dać po sobie poznać, że człowiek się boi i chce uciekać gdzie pieprz rośnie.

Tak więc Carver popatrzył Rachel prosto w oczy i spokojnie powtórzył:

- Powiedziałem: nie.

Na twarzy jego córki odmalowało się oburzenie. Wyglądała tak, jakby przed chwilą dostała w twarz.

- Nie mogę? - spytała z niedowierzaniem. Carver westchnął głęboko.

- Tak właśnie powiedziałem. Nie możesz. Czy przedtem zawsze robiłaś tylko to, na co miałaś ochotę?

Zamiast odpowiedzieć na pytanie, Rachel przeciągnęła nerwowo ręką po włosach i wzrokiem jeszcze bardziej ponurym niż przedtem zmierzyła Carvera.

- Powinam wiedzieć, jaki z ciebie skurczybyk - oznajmiła donośnym głosem.

Tym razem Carvera zatkało. Z trudem zachowując spokój, zapytał:

- Co powiedziałaś?

- Jesteś skurczybykiem najwyższej klasy - bez chwili namysłu odparła Rachel.

Carver zamrugał oczyma i zwrócił się w stronę Maddy, wzrokiem prosząc ją o pomoc. Zobaczył, że też jest zaskoczona przebiegiem wypadków. Przypomniawszy sobie, że Rachel to jeszcze dziecko, które na dodatek niedawno straciło matkę, i natychmiast się opanował.

- Zapomnijmy o tym, co było przed chwilą - zaproponował. - Pojedziemy do domu i zobaczysz...

- Do domu?! -jeszcze głośniejszym głosem wrzasnęła Rachel. - Mój dom jest w Los Angeles! Nigdzie z tobą nie pojedę, ty skurwy...

- Uważaj!

Ostry jak brzytwa głos Carvera powstrzymał dalsze słowa dziewczynki. Nadal jednak nienawistnie mierzyła go wzrokiem. Skrzyżowała ręce na piersiach, odchyliła w tył głowę i wysunęła podbródek.

- Jeszcze raz tak się zachowasz - stwierdził - a ja... Nagle zamilkł. Co zrobi? Nie miał pojęcia. Nie wiedział nic o dzieciach ani o tym, jakie stawia się im ultimatum. Odkąd był w wieku Rachel, upłynęło ćwierć wieku.

- Wracam do Los Angeles - oświadczyła Rachel tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Carver poczuł ból głowy.

- Nie. Nie możesz.

- Jasne, że mogę. Pysnę stąd przy pierwszej okazji. Stary, jesteś dla mnie zerem. To, że kiedyś przeleciałeś mamę, nie oznacza nic. Możesz sobie wyglądać podobnie jak ja, mam to gdzieś. Nie jesteś moim ojcem. Możesz sobie chrzanić, co chcesz. Nic mnie to nie obchodzi.

Carver znów popatrzył na córkę. Odziedziczyła po nim znacznie więcej, niż przypuszczał. Nie tylko cechy zewnętrzne, lecz także charakter. Musiał przyznać, że dość paskudny.

- Ale pasztet - mruknął pod nosem, a potem, zwracając się do towarzyszącej mu kobiety, rzucił głośno, po swojemu: - Nadal pozostajesz

optymistką, co, Maddy? Wygląda na to, że nie wszystko będzie takie proste, jak ci się zdawało.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ubrany tylko w znoszone dzinsy, Carver stał przed wejściem *do* łazienki i *po raz szósty* głośno pukał do drzwi. Westchnął ciężko. Wiedział z góry, jak zachowa się Rachel.

- Chwileczkę! - zawołała.

- Powtarzasz to od pół godziny! - odkrzyknął. - Co, do licha, tak długo tam robisz?

- Chwileczkę!

Carver obrócił się na pięcie i poszedł do kuchni po następny kubek kawy. Zegar nad kuchenką przypominał mu, że już przed kwadransiem powinien wyjechać do pracy, aby zdążyć na czas, a jeszcze nawet nie wziął prysznica. W ostatniej chwili, gdy otwierał drzwi łazienki, Rachel go wyprzedziła. Odepchnęła ojca i wpadła do środka.

A teraz wciąż tam siedziała. Słyszał, że na chwilę odkręciła kran. Potem zapanowała głucha cisza. W żaden sposób Carver nie potrafił sobie wyobrazić, co dwunastoletnie dziecko może wyczyniać w łazience przez pełne trzy kwadranse. Był przekonany, że Rachel robi mu na złość. Od poprzedniego dnia, to znaczy od chwili przyjazdu do Filadelfii, drażnienie ojca stało się ulubionym zajęciem tej młodej damy. W drodze z lotniska milczała jak grób, uniemożliwiając jakąkolwiek rozmowę bezustannym przełączaniem radia. Kiedy wreszcie znajdowała stację, która jej odpowiadała, nastawiała głos na pełny regulator.

Dzisiejsza muzyka jest do niczego, nie omieszkał oznajmić córce Carver,

na co ona natychmiast odpowiedziała, że jest za stary, by cokolwiek rozumieć.

- Och, te bachory! - mruknął pod nosem i wypił łyk kawy. Kiedy tylko Rachel znalazła się wczoraj w jego mieszkaniu, niezwłocznie zlustrowała wzrokiem jedyny wolny pokój. Powiedziała Carverowi, że ani jej się śni tu zamieszkać i jeśli on chce, żeby została, niech od razu wybuli dwieście dolarów na przyzwoite urządzenie wnętrza. Z przywiezionej walizki wyjęła ubrania, porozwieszała je byle jak na drzwiach szafy, a drobne rzeczy powrzucała do szuflad. Zapewniła ojca, że nie ma zwyczaju troszczyć się o pranie własnych rzeczy. A kiedy oznajmił, że powinna zadbać o siebie i swoje sprawy, w odpowiedzi tylko nonszalancko wzruszyła ramionami. Ten ciągle powtarzany gest Carver znienawidził po kilku dniach.

- Piekielne bachory! - warknął ponownie, sięgając po kubek kawy.

Wczoraj, już prawie w nocy, właśnie zasypiał, kiedy w saloniku Rachel włączyła stereo. Głośna muzyka sprawiła, że zatrzęsł się w posadach cały dom. Po paru sekundach wszyscy mieszkańcy dużego bloku zaczęli do niego telefonować, skarżąc się na przeraźliwy hałas.

Poszedł do saloniku, żeby porozmawiać z córką. Leżała na kanapie. Stereo ryczało na cały głos, a ona oglądała telewizję przy ściszonej fonii. W stojącej obok popielniczce leżał do połowy wypalony papieros.

Rachel jadła pizzę, ostatni kawałek, który Carver schował na jutrzejsze śniadanie, i popijała ją piwem, także wyciągniętym z lodówki.

A kiedy Carver zażądał wyjaśnienia, co wyrabia, wypła spokojnie łyk piwa, powoli zaciągnęła się papierosem i jeszcze bardziej wzmocniła dźwięk słuchanej muzyki. A potem oznajmiła, że w ten sposób zawsze kończy dzień.

- Głupie, bezmyślne bachory! - mruknął, popijając kawę.

Zdecydował się ponownie dobijać się do łazienki, kiedy usłyszał pukanie. Było znajome. I nie kojarzyło mu się z niczym dobrym. Wstał i z niechęcią poszedł otworzyć frontowe drzwi.

Widok Maddy Garrett wcale go nie zaskoczył. Jak pierwszego dnia, była ubrana w prawie męski strój. Miała na sobie pognieciony kostium z szarej flaneli, wymiętą białą koszulową bluzkę i pantofle na płaskim obcasie.

Wyglądała okropnie.

Taki wygląd Maddy był zaskoczeniem dla Carvera. W szkole zawsze ubierała się schludnie, mimo że nieco niemodnie. Ówczesnej Maddy Saunders nikt nigdy nie widział przyodzianej w niechlujne, wygniecione rzeczy. Dzisiejsza Maddy Garrett, jak było widać na załączonym obrazku, znacznie mniej dbała o wygląd.

- Dzień dobry - powiedziała. Nie czekając na zaproszenie, weszła do mieszkania. Podobnie jak pierwszego dnia, dziś też wyglądała na wykończoną. - Jak sobie radzisz z Rachel?

Z gardła Carvera wydobył się dziwny charkot. Miał przypominać śmiech.

- Jeśli pominie się jej obrzydliwe zwyczaje i paskudne nawyki jedzeniowe oraz fakt, że jest hałaśliwa, niegrzeczna, pyskata, nonszalancka, egoistyczna...

- A więc bardzo podobna do swego staruszka - śmiejąc się, przerwała mu Maddy.

Carver zignorował przytyk.

- I abstrahując od zamieszania, jakie zdążyła wywołać w całym domu - ciągnął - można uznać, że wszystko układa się znakomicie.

W tej chwili z drzwi łazienki wyszła Rachel.

Była ubrana niemal identycznie jak w dniu przyjazdu. Z kuchni przyniosła sobie kubek kawy, zapaliła papierosa i rozsiadła się w fotelu, biorąc pilota do ręki. Nie zadając sobie nawet trudu, by zapytać Carvera, czy nadal zamierza oglądać wiadomości CNN, przełączyła telewizor na kanał MTV, na pełny regulator nastawiając fonię.

- Rachel - znużonym głosem poprosił Carver. - Odłóż papierosa.

Ignorując ojca i Maddy, dziewczynka nadal gapiła się w telewizor.

- Rachel - powtórzył.
- Czego?
- Odłóż papierosa.
- Bo co?
- Papierosy szkodzą.
- Czyżby?
- Nie powinnaś palić.
- Ty przecież kopcisz.
- Mnie wolno. Jestem dorosły.
- Mama nigdy mi nie zabraniała palenia.
- Ale ja to robię.

Rachel włożyła papierosa do ust, zaciągnęła się głęboko, na dobre dziesięć sekund zatrzymała w ustach dym, a potem wypuściła go w postaci idealnie równych, białych kóleczek.

Carver westchnął ciężko.

- No to zacznę z innej beczki. Rachel, ścisz telewizor. Dziewczynka ponownie zignorowała obecność dorosłych.

- Rachel - powtórzył Carver.
- Czego?
- Ścisz telewizor.
- Bo co?
- Bo gra za głośno.
- Czyżby?
- Zaraz sąsiedzi zaczną się skarżyć na hałas.
- A co to mnie obchodzi?
- Będzie cię obchodzić, kiedy zjawi się tu policja.
- Mama nigdy nie miała nic przeciw temu.
- Ale ja mam.

Rachel wzięła do ręki pilota, wycelowała go w telewizor i zamiast ściszyć fonię, wzmocniła ją jeszcze bardziej.

Doświadczonym okiem Maddy przyglądała się całej scenie. Jej zdaniem, Rachel była typową dwunastolatką, która robiła wszystko, by zwracać na siebie uwagę. Potrzebowała opieki, dyscypliny i uczucia. Było widać, że przedtem niewiele z tego doświadczyła. Ale miała szczęście. Bo może nie dostała od matki wszystkiego, czego potrzebowała, ale Maddy była przekonana, że nikt nie maltretował jej ani fizycznie, ani psychicznie. Wiele dzieci marzyłoby o tym, by znaleźć się na miejscu Rachel. Była nadzieja na to, że córka i ojciec stworzą trwały związek, oparty na uczuciu. Maddy wiedziała, że nie będzie to łatwe, ale przy jej pomocy powinno się udać.

- Rachel, jak się masz? - zapytała łagodnie.

- Dobrze - mruknęła dziewczynka, nie odwracając głowy od telewizora.

Carver uniósł brwi i popatrzył na Maddy. Zadawał się mówić do niej: podobno umiesz obchodzić się z trudnymi dziećmi. Poradź, co mam robić z tym potworkiem.

Maddy uśmiechnęła się do niego i ponownie zwróciła do Rachel:

- Jesteś gotowa? Jeśli mamy zdążyć na spotkanie, wszyscy musimy zaraz jechać.

Dziewczynka milczała, więc Carver zapytał:

- Co to za spotkanie?

Zdziwiona Maddy zmierzyła go wzrokiem. Niemożliwe, żeby zapomniał.

- W szkole - przypomniała. - Rachel dziś rozpoczyna naukę. Przedtem musimy zobaczyć się z dyrektorem. Trzeba załatwić ostatnie formalności.

Carver wyglądał na zaskoczonego.

- Sądziłem, że sama to zrobisz.

- Zajmiemy się tym oboje.

- Ale ja idę zaraz do pracy.

- Masz zamiar dziś pracować? - zdziwiła się Maddy. - Powinieneś wziąć sobie urlop. Skoro Rachel tutaj jest...

- Nieważne, czy jest, czy jej nie ma. Maddy, akurat mam na warsztacie ważny temat. Nie mogę się od niego odrywać.

- Właśnie zostałeś ojcem. Nie wiem, co na ten temat mówi kodeks rodzinny, ale twój szef da ci z pewnością z tej okazji ze dwa dni wolnego.

- Pewnie da - przyznał Carver. - Ale mam umówione na dziś wywiady i rozpoczęte pisanie, które nie może czekać. Rachel mówiła, że potrafi o siebie zadbać, i ja jej wierzę. - Popatrzył na córkę. - To duża dziewczynka. Da sobie radę.

Maddy spojrzała na małą. Siedziała sztywno, ze wzrokiem wlepionym w ekran telewizora i słuchała niezwykle uważnie każdego słowa. Źle się stało, że rozmawiali przy niej. Jeszcze gorzej, bo Carver powiedział, że obecność Rachel jest dla niego nieważna. Już samo takie twierdzenie wystarczy, żeby dziecko poczuło się odrzucone.

- Chodź ze mną. - Maddy chwyciła Carvera mocno za ramię. - Musimy pogadać. W cztery oczy.

Przez hol zaciągnęła go do najodleglejszego pokoju. Zbyt późno zorientowała się, że to sypialnia pana domu. I że Carver jest do połowy obnażony. Poczwała pod palcami rozgrzane, umięśnione ciało. Z trudem otrząsnęła się z wrażenia, jakie to na niej wywarło. W tej chwili liczyła się tylko Rachel. A ona sama musiała wreszcie przestać mieć seksualną obsesję na punkcie Carvera.

- Och, Maddy, puść moją rękę. To boli - jęknął.

Jeszcze mocniej zacisnęła palce. Kiedy wreszcie go puściła, syknęła:

- Tylko mnie nie prowokuj.

- O co chodzi? - spytał zaskoczony. - Zrobiłem coś złego? Westchnęła głośno.

- Czy nie zdajesz sobie sprawy, że twoje życie się zmieniło? Już nigdy nie będzie takie jak przedtem, zanim pojawiła się Rachel. Musisz to wreszcie zrozumieć i się z tym pogodzić.

Skrzywiony Carver rozcierał obolałe ramię.

- To, że ona tu jest, wcale nie oznacza, że ja muszę...

- Oznacza - ostro ucięła Maddy. - Wszystko się zmienia.

- Dlaczego?

- Bo stałeś się kimś innym. Już dłużej nie możesz postępować tak, jakbyś był sam. Masz córkę. I bez znaczenia jest fakt, czy byłeś z nią przez poprzednie dwanaście lat, zmieniałeś pieluchy, uczyłeś chodzić i pierwszego dnia szkoły wsadzałeś do dużego, żółtego autobusa. Teraz Rachel do ciebie należy. Jesteś jedyną jej ostoją. Jedyną osobą, na którą może liczyć. Nie sądz, Carver, że mała nie zdaje sobie z tego sprawy. Przygląda ci się uważnie i reaguje wewnętrznie na każde twoje zachowanie się.

Carver czekał w milczeniu na koniec tyrady. Nieświadomie dotknął piersi, miejsca, gdzie zwykle w kieszeni trzymał papierosy. Widząc ten nerwowy odruch, Maddy miała ochotę się roześmiać.

Opuścił rękę i zmierzył wzrokiem swą rozmówczynię.

- Skończyłaś? - spytał. Zastanawiała się przez chwilę.

- Jeszcze nie.

- Przestań wreszcie mnie pouczać.

- Miałaś kiedyś do czynienia z dziećmi? - spytała.

- Tak. Mojej siostry.

- Ile mają lat?

Maddy zauważyła, że Carver bezskutecznie usiłuje sobie przypomnieć, w jakim wieku są jego siostrzenice lub siostrzeńcy.

- Nie chodzą jeszcze do szkoły - odparł po namyśle.

- Dobrze pamiętam twoją rodzinę - ciągnęła Maddy. -1 jestem przekonana,

że dzieci siostry mają w domu wspaniałą, serdeczną atmosferę.

- Tak. I co z tego?

- W mojej pracy mam do czynienia z dziećmi pochodzącymi z zaniedbujących je rodzin. - Westchnęła i spróbowała przestać o tym myśleć. - Są okaleczone psychicznie. Rachel miała szczęście, nie miała źle. Moją rolą jest pomóc jej przejść od jednego rodzica, którego w gruncie rzeczy znała mało, do drugiego, całkiem obcego. Carver, ona na ciebie liczy. Ma nadzieję.

Z niepewną miną zapytał:

- Na co?

- Że przestaniesz żyć dla siebie, a zaczniesz żyć dla niej.

Zastanowił się przez chwilę i skinął głową. Zdaniem Maddy, powoli zaczął rozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Mimo dawnych antagonizmów uważała go za przyzwoitego faceta. Gdy wreszcie w pełni pojmie, czego od niego wymaga nowy status, to znaczy pozycja ojca, zacznie w sposób właściwy postępować z córką. Maddy była pewna, że tak się stanie.

- O której jest spotkanie w szkole? - zapytał. Spojrzała na zegarek.

- Powinniśmy tam być za pół godziny. Przeciągnął dłonią po zarośniętej szczęce.

- Muszę jeszcze zadzwonić do redakcji i powiedzieć, że chcę wziąć urlop. Nie brałem prysznica ani się nie ogoliłem.

Maddy chciała odruchowo zaproponować, żeby poszedł do szkoły tak jak stoi. Jeszcze zaspany, z lekko zapuchniętymi oczyma, półnagi i bardzo, ale to bardzo fizycznie pociągający...

Żeby stracić z oczu ten zmysłowy obraz, zacisnęła powieki. Carver Venner był przyzwoitym facetem i nie należało mieć na jego temat nieprzyzwoitych myśli. A ponadto nie był to mężczyzna dla niej. Pod żadnym względem.

- Mogę zadzwonić do szkoły i uprzedzić, że trochę się spóźnimy - zaproponowała.

Uśmiechnął się promiennie. Maddy była pewna, że nigdy nie widziała przystojniejszego mężczyzny.

- Doskonale. Będę gotowy za kwadrans. - Wycofał się szybko z pokoju.

Przechodząc obok łazienki w drodze do saloniku, usłyszała szum prysznic. Miała ochotę zatrzymać się i poczekać pod drzwiami, aż ukaże się Carver. Nagi i mokry.

Przypomniała sobie o Rachel. Miała zajmować się dziewczynką, a nie jej ojcem. Byłoby dobrze, gdyby na przyszłość o tym pamiętała.

Weszła do saloniku. Rachel leżała na kanapie i oglądała telewizję, ale ściszyła fonię i zgasła papierosa.

To dobry znak, uznała Maddy. Ojciec i córka powinni szybko się dogadać.

Im prędzej to nastąpi, tym wcześniej Maddy będzie mogła pozostawić ich własnemu losowi. I mimo że jako opiekunka społeczna interesowała się przede wszystkim Rachel, nie mogła ignorować Carvera. A to był problem. Przez całe dwadzieścia lat jedna rzecz się nie zmieniła, uzmysłowiła sobie Maddy. Carver Venner nadal robił na niej ogromne wrażenie.

Teraz, kiedy przestała być nastolatką, wiedziała, dlaczego tak się dzieje. Nie dlatego, że w szkole bez przerwy ją dręczył, lecz dlatego, że od samego początku pociągał ją fizycznie. Zafascynowana Carverem, zachowywała się przy nim jak ostatnia idiotka. Mając siedemnaście lat, nie rozumiała przyczyn swego postępowania. Teraz, mając ich aż trzydzieści siedem, aż za dobrze pojmowała, o co w tym wszystkim chodzi. Niestety nigdy, ani przed laty, ani teraz nie pociągała fizycznie Carvera. I ostatnią rzeczą, na jakiej jej zależało, było zrobienie z siebie idiotki. Identycznie jak przed dwudziestu laty.

Będzie więc najlepiej, jeśli ze sprawą Rachel Stillman upora się możliwie szybko. A potem może znajdzie czas, by zająć się w własnym życiu.

Musiała pamiętać jeszcze o jednym. Żeby nie uzmysławiać sobie, jak bardzo samotna i męcząca stała się ostatnio jej codzienna egzystencja.

Carver obserwował Rachel opuszczającą gabinet dyrektora z bardzo mieszanymi uczuciami. Niepokojem, dumą i niesmakiem. Był to dla niego pierwszy dzień szkoły własnego dziecka. Czuł się dziwnie. Przez dwanaście lat nie miał nawet pojęcia o istnieniu córki, a teraz stawał się nagle odpowiedzialny za wszystko. Za każdy dzień jej istnienia.

Rachel Stillman była najbardziej przerażającym, wkurzającym i wstrętnym stworzeniem, jakie zdarzyło mu się oglądać na oczy. Była wytworem jego własnych genów, a zarazem kimś zupełnie obcym. I chociaż zawsze pysznił się tym, że dobrze zna kobiety, bądź co bądź miał dwie siostry, zupełnie nie wiedział, jak postępować z tą dziewczynką. W stosunku do Rachel do końca życia będzie występował w roli ojca.

Carver westchnął głęboko. Mimo wszystko jednak ostatnie czterdzieści osiem godzin sprawiło, że poczuł się dziwnie odmieniony i przejęty. Odczuwał nieprzepartą chęć pogadania na ten temat.

- Co robisz w porze śniadania? - zapytał Maddy, siedzącą obok niego w gabinecie dyrektora.

Nie odpowiedziała. Odwrócił głowę i zobaczył puste krzesło. Wstał i rozejrzał się wokoło. W gabinecie dyrektora szkoły nie czuł się dziś lepiej niż przed laty, kiedy to odwiedzał tego rodzaju przybytek z zupełnie innych powodów. Wychodząc, ujrzał Maddy spieszącą do wyjścia z budynku. Szybko poszedł za nią.

Na dziedzińcu owionął go zimny, październikowy wiatr, niosący zapach liści. Dym unoszący się z odległego komina podrażniał spojówki, a odgłos setek stóp stąpających po liściach leżących na trawnikach wydawał się zbyt głośny. Carver otulił się skórzaną kurtką, zapiął do połowy zamek błyskawiczny i zaczął biec.

- Hej! - zawołał, widząc, że Maddy podchodzi do swego wozu,

zaparkowanego przy zakręcie.

Albo go nie słyszała, albo udawała, że nie słyszy, gdyż otworzyła zamek u drzwi. Carver dopadł ją, gdy wsiadała do środka.

- Dokąd tak bardzo się spieszysz? - zagadnął. Popatrzyła na niego szeroko rozwartymi oczyma.

- Och, Carver. - Westchnęła lekko.

- Nie słyszałaś, jak wołałem?

- Nie. Ja...

Zawahała się. Na jej policzkach ukazały się rumieńce i Carver od razu się domyślił, że nie mówiła prawdy. Zawsze była z niej kiepska kłamczucha, przypomniał sobie. Przynajmniej pod tym względem nic się nie zmieniło.

Powiedział:

- Teraz, kiedy na parę godzin mam Rachel z głowy, chciałem ci zaproponować wspólne śniadanie.

Maddy ostentacyjnie spojrzała na zegarek.

- Przykro mi, ale nie mogę. Dzisiaj mam wiele domów do odwiedzenia. Dziesięć spraw albo i więcej.

Usłyszawszy odmowę, poczuł się ogromnie rozczarowany. Jak nigdy. Zwykle, kiedy kobieta okazywała mu brak zainteresowania, odwracał się na pięcie i znikał. Z Maddy było widocznie inaczej.

- A czy ja nie jestem jedną z twoich spraw? - zapytał. Zagryzła wargę.

- Tak. To znaczy Rachel, a nie ty.

- Maddy, proszę. - Wsunął ręce do kieszeni i westchnął głęboko. - Wszystko to jest dla mnie takie nowe. Potrzebny mi ktoś, z kim mógłbym pogadać.

Widział, że Maddy się waha. Wreszcie powiedziała niechętnie:

- No, niech będzie. Ale tylko na pół godziny. Uśmiechnął się zadowolony.

- Dziękuję. I nagle zamilkł. Zupełnie nie wiedział, co mówić. Przyglądał

się Maddy i myślał o zmianach, jakie w niej nastąpiły. Gdyby nie spotkanie twarzą w twarz, nigdy by jej nie poznał.

Niepokoili go jednak nie zmiany w wyglądzie fizycznym. Jak na swój wiek, wyglądała młodo. A srebrne nitki we włosach nawet przydawały jej uroku. W gruncie rzeczy była teraz bardziej atrakcyjna niż jako młoda dziewczyna.

Carvera uderzyły inne zmiany. Zmęczenie i smutek odbijające się w oczach, przygarbione plecy i ciężki chód oraz aura beznadziejności, która ją otaczała. Zastanawiał się, czy minione dwadzieścia lat w jego osobowości poczyniły podobne spustoszenie.

- I co dalej? - spytała, przerywając milczenie. Zapomniał, o co ją prosił.

- Nie rozumiem.

- Chodzi o śniadanie - przypomniała. - Dokąd chcesz iść?

- Tuż przy rogu jest świetna piekarnia. Skoczmy tam na kawę i świeże bułeczki?

Uśmiechnęła się. Po raz pierwszy szeroko. Carver zdumiał się, jak bardzo złagodniały jej rysy.

- Wolę pączki nadziewane malinową galaretką - odparła. Odwzajemnił uśmiech.

- Nigdy nie potrafiłaś oprzeć się słodyczom - powiedział.

Właśnie dlatego nigdy nie potrafiłam oprzeć się tobie, pomyślała Maddy. To dziwne, ale aż do tej chwili nie miała apetytu. Dopiero patrząc na Carvera, na jego zaczerwienione od wiatru policzki i zwichrzone włosy, nagle poczuła głód. Tyle że taki, jakiego jedzenie nie zaspokoi.

- Nigdy nie potrafiłam oprzeć się słodyczom – powtórzyła jak echo.

Szarmancko podał jej ramię. Był to ich pierwszy fizyczny kontakt po dwudziestu latach.

Przy boku Carvera Maddy poczuła się radośnie i lekko. Były to emocje od

dawna niemal zapomniane. Miała ochotę złożyć głowę na jego ramieniu. Dlaczego ja to naszło, nie miała pojęcia. Tak zachowywali się przecież tylko ludzie, którym zależało na sobie.

Maddy była realistką. Wiedziała dobrze, iż minione dwadzieścia lat zmieniło w niej prawie wszystko. Była jednak jedna rzecz, która oparła się upływowi czasu. Sympatia dla Carvera Yennera.

Dotrzymał słowa. Kupił kawę i pączki. Usiedli przy stoliku przed piekarnią i obserwowali przechodzących ludzi. Maddy objęła gorący kubek i trzymała go przy ustach, wdychając silny aromat kawy. Podniosła wzrok. Zobaczyła, że Carver badawczo się jej przygląda. Obserwował ją od chwili, w której usiedli przy stoliku. Poczła dziwny ucisk w podbrzuszu. Szybko wytłumaczyła sobie, że to rezultat gorącej kawy.

Żeby rozproszyć myśli zbaczające na niebezpieczne tory, postanowiła wznowić rozmowę. Kiedyś drażnił ją Carver, dziś w podobny sposób ona spróbuje mu się zrewanżować.

- A więc perspektywy zostania ojcem na stare lata tak bardzo cię przeraziły? - spytała zaczepnie.

W pierwszej chwili nie odpowiedział. Popatrzył tępo na swój kubek kawy i wzruszył ramionami.

- To był wstrząs - stwierdził. - Czuję się przy tym tak, jakbym schrzanił ostatnie dwanaście lat mego życia. Gdyby Abby przyznała się do ciąży i powiedziała mi, że jestem ojcem... - Nagle zawiesił głos.

- Co wtedy?

- Nie wiem. Ale na pewno życie potoczyłoby się zupełnie inaczej.

Maddy postanowiła zabawić się w adwokata diabła.

- Zupełnie inaczej? Dla kogo? Dla ciebie? Rachel? A może Abby? W jaki sposób? - zarzucała pytaniami Carvera. - Znów wzruszył ramionami. Milczał, a ona mówiła dalej. Miała nadzieję uzmysłwić mu, że w życiu dzieją się rzeczy,

na które człowiek nie ma żadnego wpływu. - Ożeniłbyś się z matką Rachel? - spytała. - Jeśli tak, to sądzisz, że długo wytrwalibyście w małżeństwie? A czy Rachel, jako dziecko rozwiedzionych rodziców, stałaby się inna, gdyby pojęła, że jej rodzice się nie kochają i tylko fakt jej urodzenia ich ze sobą związał?

- Nie mam pojęcia - odparł Carver. - Ale gdybym wiedział o istnieniu Rachel, nawet nie ożeniwszy się z Abby mógłbym w jakimś sensie uczestniczyć w życiu mego dziecka.

- W jaki sposób? - pytała dalej Maddy. - Przecież mieszkalibyście na przeciwnych krańcach kraju. I nadal byś podróżował. Mimo twych najlepszych chęci, Rachel pozostawałaby zaniedbanym dzieckiem. Teraz przynajmniej oboje macie szansę zacząć wszystko od nowa. I pamiętaj jeszcze o jednym. Ona nie może winić cię za to, że nie wiedziałeś o jej istnieniu.

Carver uśmiechnął się smutno. Miał nieszczęśliwą minę.

- Nie może?

- Och, będzie ci miała wiele rzeczy za złe. Ale powinna zrozumieć, że powodem, dla którego do tej pory nie uczestniczyłeś w jej życiu, wcale nie był fakt, iż ci na niej nie zależało. Po prostu nie miałeś pojęcia, że po świecie pęta się twoje dziecko. To ogromna różnica. I w końcu Rachel to pojmie.

Carver milczał. Wyglądał na przybitego. Maddy sięgnęła nad stolikiem i położyła dłoń na jego rękę.

- Staraj się nie myśleć o tych dwunastu latach, bo ich nie zmienisz - dodała ciepło. - Skoncentruj się na dniu dzisiejszym. I myśl o przyszłości.

Popatrzył na leżącą przed nim dłoń Maddy. Miała krótkie, nie polakierowane paznokcie i palce bez żadnych ozdób. Oto ręka kobiety sensownej. I prostolinijnej. Jak często bezpośredniość Maddy irytowała go w szkolnych czasach? Jak często pragnął wtedy mocno nią potrząsnąć i wybić jej z głowy głupie pomysły? Codziennie. Bo dzień w dzień doprowadzała go do białej gorączki. Za każdym razem miał nieprzepartą ochotę wziąć ją za ramiona

i... i pocałować, przypomniał sobie nagle. Zrobił to tylko jeden raz. Teraz też miał na to ochotę.

Skąd coś podobnego przyszło mu do głowy? Kiedyś była to sprawa młodzieńczych hormonów. Ale dziś był dojrzałym mężczyzną, w pełni panującym nad odruchami. Nie, nie chciał pocałować Maddy Saunders-Garrett. Za żadne skarby.

Jeśli to prawda, szeptał mu wewnętrzny głos, to czemu zrobiło ci się tak dobrze, kiedy położyła rękę na twojej dłoni?

Bo marzłem, odparł szybko. Nawet taka zimna kobieta jak Maddy potrafi osłonić człowieka od chłodu.

Ogarnęło go rozbawienie. Nie uznał tego wyjaśnienia. Próbował go stłumić, ale w głębi serca musiał przyznać, że z Maddy było mu dobrze. Nawet bardzo dobrze. Odruchowo obrócił dłoń i splótł palce z jej palcami.

- Będę potrzebował ciągłego wsparcia, żeby z tym wszystkim sobie poradzić - odezwał się po chwili.

Podniósł głowę, spojrzał na Maddy i zobaczył niepokój malujący się na jej twarzy. Powoli cofnęła rękę.

- Mogę polecić ci dobrego doradcę do spraw rodzinnych - powiedziała, podnosząc do ust kubek z kawą.

Nie zrażony Carver stukał palcami w stolik.

- Byłoby mi trudno rozmawiać o takich sprawach z kimś zupełnie obcym.

- Będziesz zdziwiony, ale na ogół dzieje się wręcz przeciwnie. Wielu ludzi łatwiej otwiera się przed nieznanymi niż przed przyjacielem.

- Ja do tej grupy nie należę.

- A ja nie jestem licencjonowanym doradcą.

- Ale za to przyjacielem.

Maddy westchnęła głęboko. Pragnęła zaprzeczyć, ale nie potrafiła. Była to przecież prawda. Nie chciała jednak, by Carver się domyślił, że uważa go nie

tylko za przyjaciela.

- No, dobrze - zgodziła się z ociąganiem. - Gdy poczujesz potrzebę pogadania, zadzwoń do mnie.

- Będę wolał się z tobą zobaczyć.

- Jestem bardzo zajęta.

- Ale co stanie się ze mną? I z Rachel? - prawie jęknął. Był to chwyt poniżej pasa, uznała Maddy. Jak teraz powinna odpowiedzieć?

- Dałam ci moją wizytówkę - oznajmiła, podnosząc się z miejsca. - Na odwrocie zapisałam swój domowy telefon.

Znała reakcje Carvera i mogłaby przysiąc, że zamanifestowaną przez nią chęć pożegnania się przyjął niemal z przestrawieniem.

- Nie upłynęło jeszcze pół godziny - stwierdził.

- Nie szkodzi. Ale na mnie już czas.

Spojrzała na leżący przed nią paczek nadziewany malinową galaretką, którego nawet nie tknęła. Odwróciła się i nie oglądając za siebie, ruszyła w stronę samochodu. Dopiero wówczas, kiedy siedziała za kierownicą, czekając, aż silnik się nagrzej, uprzytomniła sobie, że jej apetyt zniknął tak samo szybko, jak się pojawił.

Tak to jest z apetytami, pomyślała. Nigdy nie wie się dokładnie, kiedy najdą człowieka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Mówiłaś, że mogę zadzwonić, jeśli będą kłopoty.

Maddy westchnęła do słuchawki i popatrzyła na zegarek stojący na nocnym stoliku. Dziesiąta trzydzieści. Po raz pierwszy od wielu miesięcy udało się jej dziś przed północą położyć do łóżka. Kiedy tylko zgasiła lampę, odezwał się dzwonek telefonu. Pomyłka, uznała. Po ciemku podniosła słuchawkę.

I wtedy z drugiego końca linii usłyszała głos brzmiący tak ciepło,

cudownie i z bliska, jakby Carver leżał obok, na łóżku.

Obraz był niepokojący. Maddy szybko z powrotem zapaliła lampkę. Sypialnię zalało światło. Poczowała ulgę. Znajdowała się w dobrze znanym otoczeniu. Spokojnym i cichym. Tylko drugie, nie zajęte miejsce w łóżku zdawało się z niej drwić. Było tak puste jak ona sama.

Potarła czoło.

- Carver, nie przypuszczałam, że będziesz dzwonił po nocy.
- Maddy, wcale nie jest późno. Dopiero wpół do jedenastej.
- Wyjątkowo dziś wcześniej położyłam się spać.

Na drugim końcu linii zapanowała cisza. Po chwili Carver zapytał:

- Jesteś w łóżku?

Zbyt późno zorientowała się, że popełniła błąd. Żeby jej dokuczyć, Carver potrafił wykorzystać każdą sytuację. Teraz przynajmniej będzie się z niej nabijał.

- Aha – odrzekła.
- Sama? Westchnęła ciężko.
- A co to cię obchodzi? Teraz i on westchnął.
- Jeśli ci w czymś przeszkodziłem...

Wiedział świetnie, że w niczym jej nie przeszkodził, pomyślała Maddy.

Odrzekła szybko:

- Mam pomysł. Zadzwoń do mnie ponownie, gdy tylko będę wolna.
- Nie pozostaje mi nic innego - mruknął, wyraźnie rozczarowany. - Byłoby jednak lepiej, gdybyś na te parę minut odłożyła na bok słuchawkę...

Maddy odetchnęła głęboko i żeby się uspokoić, policzyła do dziesięciu. Carver dawał jej do zrozumienia, że to, co ona robi teraz w łóżku z mężczyzną, potrwa zaledwie parę chwil.

- Nie będzie konieczne - oznajmiła po chwili.
- Nie... nie masz żadnego gościa?

- Jasne, że nie.
- A więc nie musiałaś tak ze mną rozmawiać.
- To znaczy: jak?
- Jakbyś obok siebie miała kochanka. A to jest tak prawdopodobne jak trup zakopany w twoim ogródku.
- Skąd wiesz, że nie mam trupa w ogródku?

Jak zawsze, niewinna z początku rozmowa z Carverem przeistoczyła się w słowną potyczkę. Maddy nie potrafiła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek ich spotkania przebiegały inaczej. Drażnili się nawzajem. Działali na siebie jak czerwona płachta na byka.

- Maddy...
- Słucham.
- Mówiłaś, że mogę zadzwonić, jeśli będą kłopoty - powiedział łagodnym głosem.
- Tak. A więc się pogorszyło. W przeciwnym razie byś nie zadzwonił.

Mam rację?

Carver nie podjął dalszej gry.

- Możesz przyjść jutro do nas na kolację? Żeby się dogadać. Rachel i ja potrzebujemy buforu.
- Powiadasz: buforu? - syknęła przez zęby Maddy.

Oto, kim miała być. Buforem. Pomiędzy Carverem Vennerem a dwunastolatką. Co za wyróżnienie! I jaka frajda!

- Tak - potwierdził, nie reagując na jej irytację. - Rachel nie jest osobą szczególnie komunikatywną. Prawdę powiedziawszy, nie zdarza się jej używać słów, które mają więcej niż dwie sylaby. Liczę na to, że pomożesz nam przełamać lody.

Maddy poczuła na plecach chłód. Podciągnęła koc.

- Sam powinienesz to zrobić. Wcześniej czy później musicie się przecieżyć

dogadać.

- I dogadamy się. Ale na początku potrzeba nam twojej pomocy.

Na następny dzień Maddy zaplanowała wiele spraw. Rozmów z ludźmi, telefonów i wizyt domowych. Nie miała czasu na kolację z Carverem i jego córką. Rachel Stillman była jednak jej podopieczną. Nadal w jakimś sensie Maddy za nią odpowiadała. Powinna więc pomóc dziewczynce.

- O której przyjść? - spytała niechętnie.

- Odpowiada ci szósta?

- Tak.

- A więc przyjedziesz?

- Postaram się być w miarę punktualna.

- Dziękuję, Maddy.

- Nie ma za co.

Na linii zapanowała cisza. Już Maddy miała zamiar się pożegnać i odłożyć słuchawkę, gdy nagle odezwał się Carver:

- A więc co, Maddy, leżysz sobie w łóżku?

- Tak.

- A co masz na sobie? - W jego głosie przebijała nuta rozbawienia.

Na wargach Maddy ukazał się uśmiech. Od dawna z nikim takich rozmów nie prowadziła.

- Ja? - Zajrzała pod koc i popatrzyła na flanelową piżamę i grube skarpetki. - Jestem ubrana normalnie. Jak zawsze, gdy kładę się do łóżka. Mam na sobie kosmiczną bieliznę pancerną, pantofle na wysokich obcasach, a na głowie hokejowy kask.

- O, to brzmi podniecająco. Roześmiała się lekko.

- Właśnie myślałam o tobie przed pójściem do łóżka, ubierając się w te rzeczy.

- Naprawdę?

Posunęła się za daleko. Carver wydawał się zbytnio zainteresowany tym wątkiem rozmowy.

- No tak... - zastanawiała się, co by tu powiedzieć - właśnie przypominałam sobie, jak po rozdaniu świadectw o mało nie wysadziłeś w powietrze całą szkołę.

- A przypominałaś też sobie, że to ty na mnie doniosłaś i zadzwoniłaś na policję?

Na twarzy Maddy wystąpiły krwiste rumieńce.

- To... to nie ja ją wezwałam.

- Czyżby? Wiem z wiarygodnego źródła, że tobie zawdzięczam noc spędzoną w areszcie.

- Nie mnie. - Carverowi nigdy nie uda się dowieść, że była to jej sprawka.

- Tobie.

- Nie.

- Szkoda, że nie mogę teraz do ciebie przyjechać - stwierdził. - Nie umiesz kłamać. Natychmiast robisz się czerwona jak burak. Gdybym cię zobaczył, od razu bym poznał, czy mówisz prawdę. - Maddy milczała. - No i ujrzałbym tę kosmiczną bieliznę, którą masz na sobie. Z daleka muszę ją sobie tylko wyobrażać...

Maddy była pewna, że teraz płonie cała jej twarz, ale nie z powodu kłamstwa. Carver mówił do niej tak, jak robił to tylko raz w życiu. Głosem spokojnym, ciepłym i czułym.

- Przestań sobie wyobrażać i idź do łóżka - mruknęła, mając nadzieję, że jej głos nie zdradza miotających ją emocji.

- Dobrze - odparł potulnie. - Pójdę spać i będę miał słodkie sny. O tobie i twojej...

- Dobrej nocy, Carver.

Zamilkł na chwilę. Była przekonana, że jej rozmówca ma uśmiech na

twarzy.

- Dobrej nocy, Maddy.

Odłożyła słuchawkę. Zastanawiała się, czy ta rozmowa odbyła się naprawdę, czy też był to sen. Przez chwilę Carver zachowywał się tak, jakby z nią flirtował. Nie, to niemożliwe. Musiała chyba upaść na głowę, jeśli podejrzewała go o ciepłe uczucia. Raz, jeden jedyny raz ją pocałował. I to czule. Przez chwilę wydawało się wówczas Maddy, że Carverowi na niej zależy. Zaraz potem jednak sobie wytłumaczyła, że pocałował, bo ją po prostu lubi. I nic więcej.

A potem się śmiał. Do rozpuku. Śmiał się z niej tak, jakby była największą idiotką na świecie.

Bo i z pewnością nią była. Dwadzieścia lat temu. Z siedemnastolatki przeistoczyła się jednak w trzydziestosiedmioletnią dojrzałą kobietę. Doświadczoną przez życie. Chyba nawet aż za bardzo. Już więcej nikomu nie uda się zrobić z niej idiotki.

Wtuliła twarz w poduszkę, ale nie mogła zasnąć. Wracały dziewczęce wspomnienia. Czowała na wargach dotyk ust Carvera. Tamtej nocy całował Maddy Saunders, a nie Maddy Garrett. A więc zupełnie inną osobę.

Obróciła się na bok i zacisnęła powieki, żeby powstrzymać łzy cisnące się do oczu.

- Jak ci się podoba nowa szkoła?

Rachel nie przerywała jedzenia. Po dłuższej chwili odparła:

- Jest w porządku.

Maddy skinęła głową. Carver poczuł, jak nieco rozluźniają mu się napięte mięśnie. A więc wreszcie Rachel się odezwała. Powiedziała coś pozytywnego. Był to wielki postęp. Gdy przebywali tylko we dwoje, takie odpowiedzi należały do rzadkości.

- Jak sądzisz, jakie lekcje polubisz najbardziej? - pytała dalej Maddy.

Rachel wzięła do ust następny kawałek mięsa. Zastanawiała się przez chwilę.

- Nie wiem. Ale pewnie lekcje historii. Nauczyciel jest równy, a ja zawsze lubiłam ten przedmiot. Niezły jest jeszcze angielski. Lubię też matkę.

Maddy rzuciła Carverowi pełne zdziwienia spojrzenie. Oboje pomyśleli o tym samym. To trudne dziecko lubiło całkiem pokaźną liczbę szkolnych przedmiotów! Carver nie miał pojęcia, że jego krnąbrna córka wykazuje tak szerokie zainteresowania.

- Prawie wszyscy w szkole mają kłopoty z matką, ale mnie zawsze szła dobrze. Miałam dobre stopnie - ciągnęła Rachel, nie zdając sobie sprawy, jak ogromne wrażenie wywierającej słowa na siedzących przy stole dorosłych. - Matka jest łatwa. Chodzi o to, że nie zmieniają się w niej żadne reguły. Wszystko dzieje się tak, jak ma się dzieć. Nic wyniku nie zmieni.

Carver nie mógł powstrzymać się od uśmiechu.

- Ja też zawsze lubiłem matematykę. I byłem w niej dobry. W szkole miałem szóstkę. - Tylko z matmy, dodał w myśli. O innych, znacznie gorszych stopniach Rachel nie musi wiedzieć.

Spojrzała na ojca, a zaraz potem wlepiła wzrok w talerz. Powiedziała tylko:

- Och.

I na tym koniec. Potem przy stole zapanowała cisza. Rachel postępowała tak zawsze. Najpierw pozwalała ojcu wciągnąć się do rozmowy, lecz zaraz potem milkła. Drażniło to Carvera. Nie rozumiał motywów jej postępowania.

- Mogę już odejść? - spytała nagle.

Spojrzał na córkę. Było to coś nowego. Rachel nigdy przedtem nie pytała, czy może odejść. Kiedy kończyła jeść, odpychała talerz na sam środek stołu, wstawała z krzesła i bez słowa opuszczała kuchnię, by zaraz potem w saloniku położyć się na kanapie, na pełny regulator nastawić telewizor i do końca

wieczoru całkowicie ignorować ojca.

To, że teraz Rachel zachowywała się grzecznie, było na pokaz dla Maddy, a nie dla niego. Ale nie wiedział, czemu córka tak postępuje. Chce popisać się przed gościem czy też sądzi, że jeśli będzie zachowywać się źle i buntować przeciw ojcu, opiekunka społeczna odeśle ją do Los Angeles? W każdym razie dzisiejsze zachowanie się córki stanowiło dobry znak. Każdy powód, dla którego poprawiła swoje maniery, był dobry.

- Tak. Możesz - odpowiedział.

Rachel przesunęła talerz na środek stołu, podniosła się z krzesła i bez słowa wyszła z kuchni. Chwilę później od strony saloniku zaczął dobiegać ryk telewizora.

- Nie zachowuje się najgorzej - łagodnym tonem stwierdziła Maddy.

Carver popatrzył na nią, sięgnął do kieszeni i drżącą ręką zapalił wyjętego papierosa.

- Ale i nie najlepiej - dodał, wypuszczając z ust kłęb dymu. Maddy wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem, jak to oceniać. Zważywszy wszystko, przez co przeszło to dziecko... Mam na myśli wychowanie, śmierć matki, przyjazd na drugi kraniec kraju, gdzie nie ma przyjaciół ani znajomych...

Carver zmarszczył czoło.

- Powinienem więc być szczęśliwy, że Rachel nie jest jeszcze gorsza?

- Nie. Chciałam powiedzieć, że postępowanie twojej córki jest normalne. Tak samo zachowałyby się każda inna dziewczynka w jej wieku, która by się znalazła w identycznych okolicznościach.

To rozumowanie nie przypadło Carverowi do gustu. Uważał, że powód złego zachowania się Rachel jest inny. Głębszy. Wyczuwał w niej głęboką niechęć do swojej osoby. Miała mu wiele do zarzucenia. Ale co? Przecież prawie się nie znali. Dlaczego więc aż tak bardzo go nie znosiła?

- Dzisiaj powiedziała do ciebie więcej niż do mnie przez cały tydzień, odkąd tu jest. Jak myślisz, dlaczego?

Spojrzał na Maddy. Wahała się. Nie miała gotowej odpowiedzi.

- Może dlatego, że dla niej ta nowa sytuacja jest podobnie niezręczna i krępująca jak dla ciebie.

- Lub dlatego, że mnie nie znosi.

- Moim zdaniem, jesteś w błędzie.

- A ja uważam, że nie.

Znów się sprzeczali, uprzytomnił sobie Carver. Dlaczego tak działo się zawsze, kiedy był z Maddy? Czemu nie mogła spojrzeć całą sprawę z jego punktu widzenia? Co sprawiało, że na każdy temat musiała mieć stale inne zdanie?

- Co będzie, jeśli między mną a Rachel sprawy ułożą się źle? - Od dawna gnębiła go odpowiedź na to pytanie.

- Jestem pewna, że ułożą się dobrze - zapewniła go Maddy. - Tak musi być.

- A jeśli tak nie będzie?

Na twarzy Maddy odmalowała się źle ukrywana złość.

- Pytasz mnie, czy możesz jej się pozbyć? - spytała przez zaciśnięte zęby. -

Odpowiedź brzmi: nie!

- Chodziło mi o co innego. Odetchnęła z widoczną ulgą.

- O co?

Zdesperowany, przesunął ręką po włosach. Westchnął.

- Co będzie, jeśli nigdy nie dogadam się z tym stworzeniem? Jeśli nie wzbudzi we mnie cieplejszych uczuć i nie zaakceptuje mnie jako ojca? A może oboje jesteśmy skazani na ciągłą walkę? Jeśli tak, to co wtedy?

- Bardzo chciałabym móc cię zapewnić, że nic takiego się nie zdarzy - odparła Maddy. Wyczuwała głęboki niepokój Carvera. Sięgnęła ponad stołem i

położyła rękę na jego dłoni. Tak samo zrobiła parę dni wcześniej, gdy jedli razem śniadanie. Wtedy jej ręka była chłodna. Dziś było od niej ciepło. Maddy podtrzymała go na duchu. Objęła jego dłoń i zacisnęła palce.

- Nie mogę obiecać, że ciebie i Rachel czeka świetlana przyszłość i że między wami wszystko będzie układać się idealnie. Wiem jednak z doświadczenia, że w tego rodzaju sytuacjach czas działa na korzyść obu stron. Oczywiście, nie we wszystkich, lecz w wielu. Jedno jest ważne. Ty i Rachel mieliście nieporównanie lepsze warunki startu niż większość innych ludzi znajdujących się w podobnej sytuacji. Jestem prawie pewna, że w końcu się dogadacie i stworzycie sobie całkiem znośną wspólną egzystencję.

Słowa te zdumiały Carvera. Niczym nie przypomniały górnołotnych tekstów swego czasu wygłaszanych przez Maddy. Dwadzieścia lat temu przyrzekłaby mu, że dobro zwycięży i będzie miał cudowne życie. Maddy Garrett była inna. Nie serwowała tego rodzaju zapewnień.

Zacisnął palce wokół jej ręki i popatrzył jej w oczy.

- Maddy, lepiej bądź ostrożna - poradził. - Ludzie mogą pomyśleć, że w każdej sytuacji widzisz same dobre strony.

Miała ochotę się uśmiechnąć, lecz szybko spuściła wzrok.

- Takiego błędu nie robi dziś nikt - stwierdziła spokojnie. - Nikt, kto mnie zna.

Usiłowała wyswobodzić rękę, lecz Carver trzymał ją mocno.

- Dobrze cię znam.

- Nie, nie znasz. Znałeś Maddy Saunders, a to był zupełnie ktoś inny.

Ponownie spróbowała uwolnić rękę i tym razem też bezskutecznie.

- Jak to się stało, że Maddy Saunders zniknęła? - zapytał.

Przez chwilę Carver myślał, że nie otrzyma odpowiedzi. Maddy siedziała nieruchomo, wpatrzona w złączone na stole ręce. Przez okulary zobaczył jej oczy. Pociemniałe, pełne powagi i smutku.

- Nie zniknęła - odparła miękkim głosem. - Ona umarła.

- Dlaczego? - spytał spokojnie.

- Zabiła ją rzeczywistość. Na początku usiłowała walczyć, ale nie dała rady. Była po prostu infantylna i głupia. Nigdy nie miała żadnych szans.

Nagłym ruchem Maddy wyswobodziła rękę z uścisku Carvera i zaraz potem zacisnęła ją z powrotem na jego dłoni. Odniósł wrażenie, że zrobiła to dlatego, żeby powstrzymać się przed ponownym sięgnięciem w jego stronę. Nie miał pojęcia, skąd taka dziwaczna myśl przyszła mu do głowy.

- Maddy, ja... - zaczął. Przerwała mu.

- Pomogę ci sprzątnąć ze stołu - powiedziała. - Dziękuję za kolację. Nigdy nie przypuszczałam, że staniesz się całkiem dobrym kucharzem. - Wstała i zaczęła zbierać ze stołu brudne talerze.

Postanowiła zmienić temat. Było to oczywiste. Carver pozwolił jej na to. Na razie. Nie zamierzał jednak dać się zwieść. Mogła sobie oświadczać do woli, że nie ma już żadnej Maddy Saunders. Wiedział, że nadal pozostała jakaś jej część. Za staroświeckimi, grubymi oprawkami szkielec Maddy Garrett krył się cień dziewczyny w różowych okularach.

Dwadzieścia lat to szmat czasu, pomyślał. Każdy musiałby się zmienić. Czemu więc był rozczarowany, że tak stało się z Maddy? Ale dlaczego właśnie ona miałaby pozostać taka jak przed laty?

Odpowiedź nasuwała się od razu. Bo to Maddy miała zmieniać świat. Ona, nie on. I co? Zamiast tego się poddała. Postępowała jak każdy zwyczajny człowiek. Tak jak on sam. To, że przestała walczyć, w jakimś sensie dotknęło Carvera. Brakowało mu wesołej, niepoprawnej, bezustannie irytującej go idealistki, którą tak bardzo lubił prowokować i drażnić. Zapragnął nagle, żeby Maddy Saunders do niego wróciła.

- Sam musisz się upewnić.

Głos Maddy przerwał rozmyślenia Carvera. Uprzytomnił sobie, że od

dłuższego czasu coś mówiła, lecz jej słowa do niego nie docierały.

- Co takiego?

Do dwóch filiżanek naląła kawy i usiadła obok niego przy stole.

- Chodzi o Rachel - wyjaśniła. - Sam musisz się upewnić, czy czuje się tu dobrze. Na razie jeszcze uważasz ją za intruza. Pamiętaj jednak, że jesteś dla niej nie tylko ojcem, lecz także panem domu. Musisz zrobić wszystko, żeby u ciebie poczuła się dobrze.

Carver zgasił nie dopalonego papierosa i wypił łyk kawy.

- Jak to powinienem zrobić? - spytał.

- Spędzaj z Rachel więcej czasu. Zainteresuj się nią i jej sprawami. Mów do niej. Słuchaj tego, co mówi. Okazuj na każdym kroku, że się o nią troszczysz i że ją szanujesz. Traktuj tę małą jak człowieka.

- To chyba dość łatwe. Maddy uśmiechnęła się lekko.

- Z jednym wyjątkiem - powiedziała, odstawiając na stół filiżankę.

- Co masz na myśli?

- Jak pewnie zdążyłeś zauważyć, Rachel przechodzi właśnie okres dojrzewania.

- No to co?

- To wiek potwornie trudny. Dzieci wyczyniają wówczas nieprawdopodobne rzeczy. Dają w kość sobie i całemu otoczeniu.

Zdziwiony Carver uniósł brwi.

- Czemu tak robią?

Maddy uśmiechnęła się ponownie.

- To sprawa hormonów.

Nie wiadomo dlaczego Carver nie potrafił powstrzymać się od myślenia o Maddy i zapytania:

- A więc z tego powodu zawsze na mnie napadałaś? Chodziło o hormony?

Maddy natychmiast spuściła wzrok.

- Nie napadałam na ciebie z żadnego powodu.
- Jasne, Maddy. Wiesz lepiej niż ja.

Salwowała się ucieczką. Wstała od stołu i podeszła do zlewu, gdzie zaczęła myć brudne naczynia. Carver także się podniósł, poszedł za Maddy i stanął tuż za jej plecami. Oddalony o milimetry. Nie miał pojęcia, czemu to uczynił. Maddy zaczęła niesamowicie pociągać go fizycznie.

- Co robisz? - spytała, odwracając się twarzą do Carvera. To był zły ruch, uznał. Bardziej atrakcyjna seksualnie od Maddy z tyłu okazała się Maddy z przodu.

Spojrzenie Carvera zatrzymało się na dekolcie, długiej, delikatnej szyi i szybko bijącym pulsie. Miała rozpięty kołnierzyk bluzki i ze swego dogodnego strategicznie miejsca Carver mógł dostrzec skrawek koronki barwy szampana, osłaniającej jej piersi. Kiedy tak przyglądał się Maddy, jej kremowa skóra zaczęła powoli stawać się różowa. Była to reakcja na jego łakome spojrzenie. Maddy nie zrobiła jednak nic, by temu zapobiec. I dobrze, bo nie miał najmniejszej ochoty przestać.

- Carver - odezwała się prawie szeptem. - Co ty wyczyniasz? Jedną ręką dotknął jej talii, drugą oparł na biodrze Maddy.

Nachylił się i wdychał ulotny zapach perfum, niemal niezauważalny pod koniec dnia. Miał ochotę przytulić głowę do zgrabnej szyi Maddy.

- Pomagam - odparł cicho. - Pomagam ci uporać się z brudnymi naczyniami.

- Mnie? Wygląda na to, że pomagasz sobie - odparowała natychmiast. Szeroko rozpostartą dłońią odepchnęła Carvera. - Nie tylko uporać się z brudnymi naczyniami.

Przyozdabiając twarz jednym ze swych najbardziej rozbrajających uśmiechów, pochylił głowę.

- Och, Maddy, zawsze uważałem cię za świetną dziewczynę. Tym razem

odepchnęła go mocniej.

- Przypomnij sobie, jeśli łaska, że zawsze uważałeś mnie za dziewczynę niezdolną.

Jednym szybkim ruchem odsunęła się od Carvera. Został z wyciągniętymi rękoma, chwytając powietrze tam, gdzie jeszcze przed chwilą czuł pod palcami rozgrzaną skórę Maddy. Jest rzeczywiście bardzo chuda, pomyślał. Zwróciło to jego uwagę już pierwszego dnia, na lotnisku. Nie miał jednak wątpliwości, że ma tyle ciała, ile trzeba, i wszystko na swoim miejscu.

- Zaczerwieniłaś się - oznajmił z nie ukrywaną satysfakcją, przyglądając się rumieńcom, które wypełzły na jej policzki.

Odwróciła się plecami i z kranu nad zlewem odkręciła kurek z gorącą wodą.

- Nie.

Carver znów stanął za Maddy, lecz tym razem jej nie dotykał. Pochylił się nad nią i musnął ustami policzek.

- O nic się nie martw - szepnął. - Nie powiem nikomu, że dawna Maddy Saunders wciąż istnieje. Twój sekret jest całkowicie bezpieczny. Będę milczał jak grób.

Maddy nie reagowała na słowa Caryera. Podwinęła do łokci rękawy bluzki i zaczęła myć brudne talerze, szklanki i sztućce. Wsunęła ręce do parującej wody.

Musi być nieprzyjemnie wdychać tak rozgrzane, parujące powietrze, pomyślał Carver. On sam też poczuł się niewyraźnie. W pewnej partii jego ciała działy się dziwne rzeczy. Miał szczególne doznania. Bolesne, lecz dość sympatyczne.

- Ale ją znajdę - oświadczył, jeszcze bardziej ścisząc głos. - Maddy Saunders istnieje, jestem tego pewny. I jeśli ktoś potrafi ją ożywić, to tylko ja. Nie wierzysz? Poczekaj, Maddy Garrett, a przekonasz się na własne oczy.

Nie odwracając się, rzuciła przez ramię ścierkę.

- Stań się użyteczny - powiedziała do Carvera.

- Och, stanę się. Gwarantuję.

Rumieńce na twarzy Maddy zrobiły się jeszcze ciemniejsze. Widok ten zachwyił Carvera. Był to znak, że Maddy Saunders przebywała wśród żywych. Choć gdzieś się... zagubiła. Do niego należało tylko ją odnaleźć i pomóc jej odszukać powrotną drogę.

Niestety, wszystko wskazywało na to, że owo zadanie będzie znacznie trudniejsze, niż początkowo sądził. Bo kobieta w kuchni, kimkolwiek była, nadal go ignorowała. Udawała, że nie zauważa, gdy chciał ją pocałować. On zresztą nadal nie umiał sobie wytłumaczyć własnego gestu.

Stosunki panujące między nim a Maddy zawsze były skomplikowane, przypomniał sobie. Dwadzieścia lat temu, po uroczystości wręczenia świadectw maturalnych, rozstali się, nie wyjaśnwszy do końca charakteru ich znajomości. Teraz znów się spotkali i Carver z zadowoleniem przyjął ten fakt. Gotów był uznać, że to, co w szkolnych czasach łączyło go z Maddy, było jedynie płytkim, młodzieńczym zauroczeniem. Stopniowo jednak uprzytamniał sobie, że darzył tę dziewczynę uczuciem głębszym. Dziś pragnął tylko zrozumieć, co teraz dzieje się między nimi.

I zastanawiał się jeszcze nad jednym. Jak długo tym razem Maddy pozostanie w jego życiu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W poniedziałkowe popołudnie w sali gimnastycznej Szkoły Średniej Stricklera w Collingswood w południowym Jersey panował spokój. Identycznie jak dwadzieścia lat temu, kiedy Carver do niej uczęszczał. Stał teraz w

drzwiach i patrzył na przestronne pomieszczenie. Zdumiewał go fakt, że dziś wydawało się znacznie mniejsze niż przed laty. Przez cztery lata gymnastykował się na tej sali, trenował koszykówkę i brał udział w meczach. Tu zawsze czuł się dobrze. Dziś stara sala wyglądała na opuszczoną.

Pozostał zapach. Charakterystyczny. Identyczny jak przed laty, pomyślał Carver, wchodząc do środka. Zapach kurzu, potu i woskowej pasty do podłóg. To zadziwiające, jak niektóre zapachy potrafią przywołać całe fale wspomnień. Promienie popołudniowego słońca, przedostające się przez wysoko pod sufitem umieszczone okna, oświetlały ukośnie wnętrze i tańczyły w powietrzu.

Carver nie miał pojęcia, co sprowadziło go dziś do południowego Jersey. Pod pretekstem odwiedzenia siostry, szwagra i ich dzieci, których zresztą nie zastał w domu, wędrował po ulicach dobrze znanych z młodości i przypominał sobie dawne czasy.

Podświadomie skręcił na parking przy szkole. I tu sala gimnastyczna powitała go jak dawno nie widzianego przyjaciela.

Było to jedyne miejsce w szkole Stricklera, w którym czuł się naprawdę dobrze. Tu wyładowywał zasoby rozpierającej go energii oraz likwidował młodzieńcze frustracje. Pozbywał się przykrych myśli. Tutaj lądował po sprzeczkach z Maddy Saunders i żeby się uspokoić, do późnego wieczoru rzucał piłką do kosza.

Po przeciwnej stronie sali, obok pokoju trenera, Carver zauważył worek z piłkami. Ruszył w tamtą stronę. Skórzana powierzchnia wyciągniętej piłki przyjemnie chłodziła palce. Od chwili w której po raz ostami grał w koszykówkę, upłynęło sporo czasu.

Zdjął marynarkę i rzucił ją na ziemię. Raz, drugi i trzeci uderzył piłką o podłogę. Potem zaczął dryblować i rzucać ją do kosza. Już za pierwszym razem trafił bez trudu. Przyjemnie było się przekonać, że niektóre umiejętności pozostają na zawsze.

- Trener Johnson obdarłby cię żywcem ze skóry, gdyby zobaczył, że wszedłeś na salę w butach.

Carver odwrócił się szybko. W półcieniu przy otwartych drzwiach, przez które przechodził parę minut temu, stała teraz Maddy Garrett. Długi korytarz widniejący za jej plecami był pełen czerwonych szafek. Kiedy oboje chodzili do tej szkoły, były pomalowane na beżowo. Carver mógłby niemal przysiąc, że czas cofnął się o dwadzieścia lat i że miał przed sobą siedemnastoletnią dziewczynę, którą tak trwale zapisała się w jego pamięci.

Gdy znalazła się w kręgu światła, wizja Carvera zniknęła. Zobaczył obecną Maddy. Miała na sobie workowaty, ciemny kostium, który pod żadnym względem nie przypominał jej dziewczęcych spódniczek i bluzek.

W ręku trzymała płaszcz i skórzaną teczkę. Miała krótkie włosy. No i na twarzy nie dawało się dostrzec ani śladu dawnego młodzieńczego entuzjazmu.

Postarzała się, podobnie jak on sam, pomyślał Carver. Zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Zawsze jednak uważał zmiany za zjawisko korzystne. Pod warunkiem, oczywiście, że istota tego, co cenił, nie ulegała przeobrażeniu. Ich wnętrza, to znaczy jego i Maddy, nadal były nietknięte. Pozostały nie zmienione kiedyś ukształtowane charaktery. Był o tym przekonany. Musiał jednak upewnić o tym Maddy, ale nie wiedział, jak.

- Trener Johnson zawsze chciał za coś obedrzyć mnie żywcem ze skóry - powiedział z uśmiechem, podskakując, żeby złapać piłkę. Rzucił ją w kierunku Maddy.

Chwyciła ją zręcznie, ale do kosza nie trafiła. Westchnęła głęboko.

- Od boiska też chyba powinnam trzymać się z daleka. Zresztą nigdy w nic dobrze nie grałam - stwierdziła smutno.

Chciał zaprzeczyć, ale się rozmyślił. Gra, w której była dobra, miała zupełnie inny charakter. Emocjonalny. Maddy podniecała Carvera.

- Co cię sprowadza do naszej alma mater? - zapytał, chwytając piłkę.

Poczuł, jak pot ścieka mu między łopatkami. Musiał bardzo się zestarzeć, pomyślał, jeśli po paru ruchach miał dość wysiłku. Podniósł wzrok. Spojrzał na Maddy i natychmiast uprzytomnił sobie, że bieganie za piłką nie miało nic wspólnego z jego zadyszka i wzrostem temperatury ciała.

- Miałam spotkanie z jednym z konsultantów w sprawie uczennicy z tej szkoły - odparła Maddy, nieświadoma, co dzieje się z Carverem. - Sprawy z południowego Jersey nie należą do mojej kompetencji, lecz owa dziewczynka chodziła przedtem do szkoły w Filadelfii i miałam z nią dobry kontakt. Od tamtej pory, jeśli są z nią kłopoty, korzystają z mojej pomocy.

- A więc często wracasz do Stricklera.

- Nie. Zazwyczaj wystarcza telefoniczna rozmowa z konsultantem. Mała jest w tej szkole dopiero od kilku miesięcy. Przyjechałam pierwszego dnia jej pobytu, żeby pomóc się zaaklimatyzować, a dziś poproszono mnie o pomoc, bo pobiła się z koleżanką. Z okien gabinetu zauważyłam, jak przechodzisz. Nie wytrzymałam i poszłam za tobą. Dużo się tu zmieniło, prawda?

- Tak - odparł Carver. - Wiele, poza salą gimnastyczną. Co tkwi w tych sportowych przybytkach, że tak bardzo opierają się wszelkim modyfikacjom?

Maddy potrząsnęła głową.

- Nie wiem. - Usiadła na ławce. Bez przerwy rozglądała się po przestronnym pomieszczeniu, usiłując nie patrzeć na Carvera. - Ta sala wydaje mi się znacznie mniejsza niż przed laty. Dlaczego? Nie jestem przecież wyższa niż w chwili zdawania matury. To dziwne.

Carver podszedł do Maddy i usiadł obok niej.

- Gdy tylko tu wszedłem, pomyślałem dokładnie o tym samym. Pewnie wchodzi w grę jakieś prawo fizyki. Maddy, ty byłaś przecież mózgowcem. Wytłumacz, na czym to polega.

- Nie potrafię. - Zastanowiła się przez chwilę. - Sądzę jednak, że to tylko sprawa postrzegania.

- Postrzeganie się zmienia, a przedmioty nie. O to chodzi? Skinęła głową.

- Tak. Ponadto percepcja starzeje się nawet wtedy, kiedy przedmioty pozostają takie same.

Zamyślił się na chwilę.

- To nie jest w porządku.

Po raz pierwszy, odkąd weszła na salę, Maddy spojrzała na Carvera. Oczy jej pociemniały. Nie odzwierciedlały uśmiechu, którym go obdarzyła.

- Nie wiem, Carver, czy ktoś ci już mówił, że życie bardzo często nas gorzko doświadcza.

- Mówił.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Tak jakby słowa nie były im potrzebne.

- Coś sobie przypomniałem - odezwał się Carver. - Czy nadal słuchasz Richarda i Lindy Thompsonów?

Ich muzyka była jedyną rzeczą, co do której Maddy i Carver zgadzali się przed laty.

- Rozstali się - powiedziała Maddy. Wodziła wzrokiem po sali. - Wzięli rozwód parę lat temu - dodała po chwili. - Nie wiedziałeś?

- Wiedziałem - przyznał Carver. - Ale nadal nagrywają, każde z osobna. Słuchasz ich czasami?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie. Początkowo próbowałam, ale się zmienili. Ich muzyka nie jest już tak dobra jak wtedy, kiedy byli razem.

- Nadal jest niezła.

- Wiem. Ale nie taka sama - odparła Maddy.

Nie musiała mu tego mówić. Nagle, bez widocznego powodu, Carver poczuł się zdenerwowany. Zmęczyło go słuchanie wynurzeń Maddy o zmianach, jakie w nich obojgu wystąpiły w ciągu ostatnich dwudziestu lat. W tym czasie jego życie nie było wcale aż tak bardzo złe. Przeżył sporo radosnych

chwil i zaprzyjaźnił się z interesującymi ludźmi. Były także, oczywiście, chwile gorsze. Po to jednak, żeby docenić lepsze, trzeba przeżyć i złe momenty.

Zerwał się z ławki i stanął na wprost Maddy.

- Posłuchaj - zaczął mówić pełnym napięcia głosem - zmiany nie muszą być złe. Pomyśl, ile wokół nas zmieniło się na lepsze w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat. A nawet pięciu. Bez zmian nie bylibyśmy dziś w stanie nawet porozumiewać się nawzajem.

Maddy patrzyła na Carvera szeroko rozwartymi oczyma. Nie rozumiała, dlaczego tak ostro ją zaatakował.

-Wiem. Ale...

- Rzeczy się zmieniają. I ludzie. A przede wszystkim czasy. Nie oznacza to jednak końca świata. Nie wolno się poddać.

- Carver, ja wcale nie...

- Cieszy mnie wiele zmian, które nastąpiły w moim życiu. To, że stałem się dojrzałym człowiekiem. Oceniam wszystko dużo wnikliwiej niż w młodości. Być może moje sprawy idą czasami jak po grudzie. Pokonywanie przeciwności uszlachetnia i wzmacnia człowieka.

Z prawdziwym zdumieniem Maddy przyglądała się perorującemu Carverowi. Kiedy wreszcie się odezwała, ton jej głosu był podobny do tonu, jakim zwykle przemawia się do imbecyli.

- Nie uważam, że zmiany są złe - tłumaczyła. - Miałam na myśli tylko... - Wstała, włożyła płaszcz i wzięła teczkę do ręki.

- Tylko to, że jest inaczej. Nigdy nie tak samo. Nie mam pojęcia, czy to dobrze, czy źle. Wiem jedynie... - westchnęła bezradnie - że to co innego.

Odwróciła się i bez słowa pożegnania ruszyła do wyjścia.

Carver patrzył, jak odchodzi. Poły zbyt szerokiego płaszcza owijały się wokół jej nóg, teczka uderzała o udo. Maddy szła krokiem kobiety zdecydowanej, która ma przed sobą ściśle określony cel. Co było tym celem,

Carver nie miał pojęcia. Kiedy kończyła rozmowę, wyglądała na zupełnie bezradną istotę. Na osobę, która nie wie, co z sobą począć ani dokąd iść.

Wcale nie wyglądała jak człowiek, który ma przed sobą jasno wytyczony cel, uznał Carver, kiedy Maddy zniknęła z pola widzenia. Naprawdę wyglądała na zagubioną. Nie przychodził mu do głowy żaden sensowny pomysł, jak jej pomóc.

- Rano dzwonił twój dyrektor.

Carver spojrzał na córkę siedzącą naprzeciw niego przy kuchennym stole i zmarszczył czoło. Rachel nie zareagowała na jego słowa. Nadal przerzucała leniwie kartki ostatniego numeru „Rolling Stone”, który dostarczono dziś rano. Czasopisma, którego Carver jeszcze nie miał możliwości wziąć do ręki. Zamierzał przejrzeć je podczas kolacji, tak jak zwykł był to czynić przed pojawieniem się Rachel.

- Rano dzwonił twój dyrektor - powtórzył.

- Tak? No to co? ~ spytała znudzonym głosem.

- Mówił, że dziś wagarowałaś.

- Tak. No to co?

- Opuściłaś lekcje?

- Aha.

- Dlaczego?

- Chciałam iść do kina z Lanette.

- Aha.

Od trzech tygodni mieszkali pod jednym dachem, lecz ich wzajemne stosunki nie zmieniły się ani na jotę. Kiedy Carver zwracał się do córki, udawała, że nie słyszy. Gdy interesował się tym, co ona robi, też go ignorowała. Czyniła to samo, kiedy prosił o pomoc w wykonywaniu domowych prac. Nawet wtedy, kiedy proponował wspólne wyjście z domu, na kolację lub gdzie

indziej. Ignorowała go bez przerwy. Traktowała jak powietrze.

Starał się być dobrym i sumiennym ojcem. Skrócił czas pracy zawodowej. Dwa lub trzy razy w tygodniu wracał do domu o szóstej. Przestał kupować jedzenie w garmażerii i gotowe dania na kolację do odgrzania w mikrofalówce, co zazwyczaj czynił przed pojawieniem się córki. Kupił nawet sobie książkę kucharską i studiował ją starannie. Co wieczór przygotowywał potrawę mięsną wraz z dwoma rodzajami warzyw i dodawał coś, co zawierało skrobię. Czasami był to wprawdzie tylko kawałek białego pieczywa, ale Carver starał się, jak mógł.

I po co to wszystko? zapytywał teraz sam siebie. Po to, żeby Rachel wracała po lekcjach do domu i resztę dnia spędzała przed telewizorem? Jeśli dziś także będzie musiał wysłuchiwać jękliwej muzyki z MTV, chyba zwymiotuje. Miał ochotę móc ignorować Rachel, podobnie jak ona ignorowała jego.

Czynność tę doprowadziła do takiej perfekcji, że Carver zaczynał się zastanawiać, czy on sam w ogóle jeszcze istnieje. Zarówno dla córki, jak i dla Maddy. Upłynął tydzień, odkąd spotkali się w szkole. Telefonował wielokrotnie, za każdym razem zostawiając wiadomość automatycznej sekretarce. Ani razu Maddy nie zadzwoniła, mimo że o to prosił. Próbował też złapać ją w pracy. Informowano go, że wyszła. Być może nie był najbystrzejszym facetem, ale potrafił pojąć, że Maddy przed nim ucieka.

A teraz własna córka też ucieka. Z lekcji, żeby pójść do kina. Z jednej strony był zadowolony, że Rachel ma koleżankę, z którą może wybrać się do kina. Z drugiej jednak strony po to, żeby iść do kina, opuściła lekcje.

Sam często chodził na wagary, ze znacznie bardziej błahych powodów. Ale Rachel wcale o tym nie musiała wiedzieć.

- A więc uciekłaś ze szkoły, żeby iść do kina - powiedział.
- Mówiłam co innego?

Carver odłożył na talerz nóż i widelec. Zmierzył wzrokiem córkę, która nadal przeglądała czasopismo, nie zwracając na ojca żadnej uwagi.

Miał dość tego wszystkiego. Dostyc ignorowania go przez kobiety! Co więcej, był już zmęczony ich stosunkiem do swojej osoby. Traktowały go jak powietrze.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że jesteś gburowata? - zapytał Rachel.

- Odziedziczyłam tę cechę po gburowatym ojcu - odwarknęła błyskawicznie.

- Och, sądzę, że twoje zachowanie ukształtowało otoczenie, a nie geny.

Rachel przewróciła następną kartkę.

- Jeśli tak uważasz - mruknęła pod nosem.

W ostatniej chwili Carver ugryzł się w język. Miał ochotę ostro zganić córkę. W porę jednak przypomniał sobie, że ma przed sobą zaniedbaną, dwunastoletnią dziewczynkę, która niedawno straciła matkę. Była znerwicowana. Nie powinien więc pogarszać jej samopoczucia. Należało jednak uzmysłowić Rachel, że postąpiła źle.

- Następnym razem, kiedy zechcesz obejrzeć jakiś film - powiedział opanowanym głosem - idź do kina podczas weekendu. Nie opuszczaj lekcji. Z żadnego powodu. Zrozumiałaś?

- Oczywiście.

Poszło całkiem łatwo, pomyślał Carver z ulgą. Może trochę zbyt łatwo? Dlaczego nie był o tym do końca przekonany, że wszystko jest w porządku?

- Jak szkoła? - zagadnął. Uznał, że w przeciętnej amerykańskiej rodzinie takie pytania zadaje się dzieciom przy kolacji. Zbyt późno uzmysłowił sobie, że poruszył temat, na który rozmawiała Maddy z Rachel dwa tygodnie temu. Tamtego wieczoru poszło nieźle. Może więc dobrym pomysłem okaże się wrócenie do tych spraw?

- Do bani - odparła Rachel, nie odrywając wzroku od czasopisma.

- Dwa tygodnie temu mówiłaś Maddy, że szkoła jest w porządku.
- No to po co znów mnie o to zapytałeś?

Logiczna reakcja, pomyślał.

- Chciałem się upewnić, czy nadal ci się podoba.
- Nie podoba mi się. Jest do bani.
- Pod jakim względem?

Wreszcie Rachel podniosła głowę. Popatrzyła na ojca jak na półgłówka.

Ale przynajmniej zauważyła, że istnieje.

- Wszystko jest do bani - odparła. - I nikt nie wie, czemu.
- A twoja przyjaciółka Lanette?

Rachel westchnęła głęboko, dając tym ojcu do zrozumienia, że pytanie było idiotyczne.

- A więc nikt oprócz Lanette - mruknęła.

- Mówiłaś, że lubisz niektórych nauczycieli i niektóre przedmioty. Na przykład matematykę.

Rachel znów zaczęła przeglądać czasopismo, ignorując ojca.

- Widocznie kłamałam. Nienawidzę matmy. Nie znoszę wszystkiego.

Carver spróbował jeszcze raz nawiązać z nią rozmowę.

- Rachel, posłuchaj, w nowej szkole początki są zawsze trudne, ale gdy...
- Co ty możesz o tym wiedzieć? - warknęła, przerywając mu w połowie zdania. - Ile razy zdarzyło ci się zmienić szkołę? Pewnie przez całe życie mieszkałaś w jednym i tym samym domu. A twoja matka nie miała nic innego do roboty jak tylko wycierać ci nos. I pewnie miałeś głupiego psa o głupim imieniu Bingo, który wszędzie za tobą łaził.

Carver cierpliwie wysłuchał tyrady. Kiedy córka przestała go atakować, powiedział:

- Ralph.

Zaskoczona podniosła wzrok i popatrzyła na ojca.

- Co takiego?

- Mój pies nazywał się Ralph. Nie Bingo, lecz Ralph. Spojrzała na niego ponuro.

- No to co?

- Nic. Tylko sprostowałem. A w ogóle to masz rację. Nikt mną nie poniewierał, kiedy byłem mały. I po dwunastu latach życia nikt mnie nie poinformował, że istnieje obcy facet, który jest moim ojcem. - Przyciągnął uwagę Rachel, więc postanowił mówić dalej. - Nie tylko tobie jest teraz ciężko-przypomniał. - Jak wiesz, zaskoczył mnie fakt twego istnienia. Moje życie wywróciło się do góry nogami.

- Powinieneś być o tym pamiętać, kiedy przelatywałeś mamę - warknęła Rachel. - Ja się na ten świat nie pchałam. O rany, faceci, powinniście przynajmniej używać jakichś środków antykoncepcyjnych.

Carver miał już dość. Chwycił serwetkę i rzucił ją na stół.

- Jesteś pyskata i wulgarna. Matka nie nauczyła cię dobrych manier?

- Do diabła, a czemu miałyby to robić?

- Bo jesteś istotą ludzką. Dlatego.

- Naprawdę w to wierzysz?

Nagle Carver zapomniał, co chciał powiedzieć. Na czym polegał problem? Rachel sądziła, że nie uważa jej za człowieka? Była przekonana, że z matką było podobnie? Sama uważała się za zero?

- Rachel... - zaczął.

Przerwała mu od razu. Zaatakowała ostrzej niż przed chwilą.

- Do diabła, o czym oboje sobie wtedy myśleliście? - wrzasnęła. - Nie wiedziałeś, co może się zdarzyć? Nie miałeś pojęcia, że mama może zajść w ciążę? Przyszło ci do głowy, że może urodzić się dziecko? Dlaczego nie uruchomiłeś mózgowicy? Czemu sprawiłeś, że się urodziłam?

Rachel zerwała się z krzesła i wybiegła z kuchni. Chwilę potem Carver

usłyszał, jak z hukiem zamykają się za nią frontowe drzwi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Było już po północy, gdy Carver podjechał pod dom Maddy w Bryn Mawr. Zastanawiał się, dlaczego nie uprzedził jej telefonicznie o swojej wizycie. Bo był piekielnie zdenerwowany i zaniepokojony. W tej sytuacji wydawało mu się rzeczą naturalną poprosić o pomoc Maddy.

Zaparkował samochód. Spojrzał na miejsce, w którym mieszkała. W świetle latarni ulicznej palącej się na podjeździe zobaczył ładny dom, aczkolwiek bardzo zaniedbany. Tu pewnie mieszkała z mężem przed rozwodem, pomyślał. Gustownie zaprojektowana zieleń, trawniki i alejki, a także wytworna lampa na werandzie, świadczyły o tym, że właściciele byli przedstawicielami klasy średniej, rodziną utrzymującą się z dwu pensji, żyjącą nieco ponad stan. Carver zastanawiał się, jak teraz, po rozejściu się z mężem, Maddy wiąże koniec z końcem, sama utrzymując dom. Gdyby tylko włożyć trochę pieniędzy, można by zrobić z niego prawdziwe cacko. Idealne miejsce dla rodziny.

Carver odgonił nurtujące go myśli i wysiadł z samochodu. Szybkim, zdecydowanym krokiem przebył drogę do frontowych drzwi. Postanowił już więcej nie zastanawiać się nad tym, dlaczego Maddy, swego czasu marząca o dużej rodzinie, nie chciała mieć dzieci. Ludzie się zmieniają, przypomniał sobie. On sam był tego najlepszym dowodem. Nigdy nie pragnął potomstwa i naraz stał się ojcem. Zamartwiającym się o córkę. Dlatego przyjechał do Maddy. Nie potrafił samotnie po nocy szukać Rachel.

Po donośnym i długotrwałym pukaniu Maddy otworzyła mu wreszcie frontowe drzwi. Spojrzawszy na nią, Carver natychmiast zrozumiał, że w

czymś jej przeszkodził. Ale co robiła, nie potrafił sobie wyobrazić.

Była w oplakany stanie. Włosy miała w nieładzie. Była bez okularów, ubrana w męski podkoszulek i flanelowe spodnie od zbyt obszernej pizamy. Nie włożyła szlafroka ani nawet nocnych pantofli. Pod obcisłym, cienkim podkoszulkiem rysowały się wyraźnie kontury piersi. Były widoczne nawet sutki. Spodnie od pizamy zupełnie na nią nie pasowały. Wystarczyłby jeden nieostrożny ruch, a wyładowałyby na ziemi.

Niechlujny wygląd Maddy zdumiał Carvera. Jak mogła w takim stroju otwierać drzwi komuś obcemu? A ponadto nie wiedziała, kto zamierza ją odwiedzić. Mogła więc wpuścić bandytę. Czy nie troszczyła się nigdy o własne bezpieczeństwo?

Zmrużyła oczy, żeby w przyćmionym świetle, bez okularów, zidentyfikować nocnego gościa. Po dłuższej chwili rozpoznała go.

- Carver - powiedziała.

Po sposobie, w jaki wymówiła jego imię, od razu poznał, że piła. Ponad głową Maddy zajrzał do saloniku. Zobaczył pokój w nieładzie, zmięty koc na kanapie, do połowy zjedzoną pizzę w zathiszczonym, kartonowym pudełku i dzbanek z resztkami czegoś, co wyglądało na margaritę. Zmarszczył brwi.

Wpół pijana i wpół ubrana otworzyła drzwi, nie wiedząc, kto przed nimi stoi. Mając ciągle do czynienia z ludźmi z marginesu, powinna zważać na własne bezpieczeństwo. Chyba że, jej na niczym nie zależało.

- Mogę wejść? - zapytał. Wszedł do mieszkania, zanim Maddy zdołała mu odpowiedzieć.

- Jasne - powiedziała, zamykając za nim drzwi. - Skąd ten pośpiech? Pali się gdzieś?

Carver znów spojrział na obcisły podkoszulek. Być może Maddy była zbyt chuda, ale niektóre partie ciała miała fascynujące.

- Guzik cię to obchodzi - mruknął pod nosem.

- Mówiłeś coś?

- Nic ważnego.

Rozejrzył się po niechlujnym wnętrzu. Nigdy nie był w domu rodziców Maddy Saunders, lecz dałby uciąć sobie głowę, że jej sypialnia była wówczas urządzona ze smakiem i pedantycznie czysta.

- O rany, Maddy! - jęknął. Pociągnąwszy nosem, poczuł bijący w nozdrza kwaśny zapach zepsutego ciasta. - Nawet ja po dwóch godzinach wkładam pizzę do lodówki.

Westchnęła, nie spiesząc się przeszła przez pokój, zamknęła kartonowe pudełko z resztkami nieświeżej pizzy i wsunęła je pod stos gazet.

- Zasnęłam.

- Wygląda na to, że raczej odpłynęłaś w zaświaty.

- Być może. - Maddy wyciągnęła się na kanapie i rękoma zakryła oczy. - Co ty tu robisz? - spytała Carvera.

Popatrzył na nią krytycznym wzrokiem.

Martwiła go ta kobieta. Od chwili gdy ją poznał, zawsze w jakimś sensie o nią się niepokoił. Zmieniła się. Bardzo. Zawsze był zdania, że miłej, naiwnej idealistce przydałaby się solidna życiowa nauczka. Zetknięcie się z brutalnością życia. Dwadzieścia lat temu Carver był przekonany, że zmiana stosunku do życia na bardziej realistyczny leżała w interesie Maddy. Teraz wcale nie był tego pewien.

Wręcz przeciwnie. Widział, jak bardzo się zmieniła. I wcale mu się to nie spodobało.

- Maddy? - powiedział łagodnie.

- Hmm? - mruknęła, nie odrywając rąk od twarzy.

- Co się dzieje?

Nie poruszyła się, lecz natychmiast zeszywniała.

- A co ma się dziać?

- Wygląda na to, że próbujesz się unicestwić. Westchnęła, oderwała na chwilę ręce od twarzy i przetarła oczy.

- Nie twój interes.

Podszedł do kanapy i przysiadł na jej brzegu obok Maddy, a potem położył rękę na oparciu mebla. Chciał dotknąć tej kobiety, odgarnąć włosy opadające jej na czoło i odsunąć dłonie zakrywające oczy. Pragnął wziąć ją w ramiona i trzymać blisko siebie, niczego więcej. Chciał rozproszyc rozpacz i smutek wyzierające z jej oczu. Boże, zrobiłby wszystko, żeby wskrzesić dawną Maddy! Istotę, która doprowadzała go zawsze do białej gorączki. Dziewczynę, która była jego jedyną nadzieją w tym zwariowanym świecie.

- Maddy? - odezwał się znowu. - Co się dzieje? Stało się coś złego?

Nie odrywając rąk od twarzy, mruknęła:

- Skąd przyszło ci to do głowy?

- Nie mam pojęcia. Może sprawił to fakt, że leżysz w tym bałaganie, jesz jakieś świństwa, nosisz na sobie męski podkoszulek i spodnie od męskiej pizamy, podczas gdy przed laty byłaś zawsze ubrana idealnie. Bez pyłku kurzu na wykrochmalonym, białym kołnierzyku. A dziś? Na dodatek wypijałaś sporo alkoholu, zanim przyszedłem.

Położył ręce na odkrytych ramionach Maddy i przesunął powoli dłonie wzdłuż ramion.

Poczuł, jak zadrżała. Odsunął jej ręce od twarzy i natychmiast pożałował tego, co zrobił. Oczy miała opuchnięte, czerwone i pełne łez.

- W czasach szkolnych nigdy nie widziałem cię płaczącej - stwierdził cicho. - Nawet wtedy, kiedy diabelnie ci nadokuczałem. Skoro jednak po latach znów cię spotkałem...

Zobaczył dwie łzy płynące po policzkach Maddy.

- Idź sobie i zostaw mnie w spokoju - powiedziała drżącym głosem.

Ujął w dłoń jej podbródek. Delikatnie przesunął palcami po policzku.

- Dlaczego? - spytał.

Śladem poprzednich, popłynęły następne łzy.

- Bo... boli mnie głowa. Obwodził teraz palcem wargi Maddy.

- Nic dziwnego. Po tylu drinkach.

- Carver, idź sobie. Mówię serio. Nie chcę cię dziś tu widzieć. Skrzyżował ręce na piersiach, żeby powstrzymać się przed zrobieniem czegoś głupiego. Na przykład wzięcia Maddy w ramiona i całowania jej aż do utraty tchu. Sam był zdziwiony, że tego zapragnął.

- Może nie zechcę sobie pójść - oznajmił. - I nie pójdę. A może... potrzebuję cię. Czy nie przyszło ci to do głowy?

Maddy uniosła się i usiadła. Wsunęła ręce między kolana.

- Niby po co miałabym być ci potrzebna? - spytała opryskliwie.

Miał ochotę wyliczyć całą masę różnych powodów, ale się rozmyślił.

- Zginęła Rachel - powiedział krótko. Maddy aż podskoczyła na kanapie.

- Jak to: zginęła?

- Nie ma jej. Poszła sobie. Mieliśmy małą wymianę zdań. Znów trochę się pokłóciliśmy. Wybiegła z mieszkania i nie wróciła. To było sześć godzin temu. A teraz jest już dwunasta w nocy. Boję się o tę dziewczynę. Wyszła bez płaszcza i, o ile wiem, nie ma przy sobie ani grosza. Liczyłem na to, że pomożesz mi ją odnaleźć. Znasz dobrze to miasto. Może wpadnie ci do głowy jakiś pomysł, dokąd mogła pójść.

Maddy podniosła się z kanapy. Stała trochę niepewnie, ale trzymała się na nogach. Wyglądało na to, że jest w stanie pomóc Carverowi w poszukiwaniach córki.

- Ubiorę się szybko - obiecała. Rozejrzała się po pokoju. -A gdzie są moje okulary?

Carver spostrzegł je od razu. Leżały na stoliku. Wziął je do ręki i podał Maddy. Miał ochotę ją pocałować, lecz oparł się pokusie.

- Pospiesz się – poprosił.

Wybiegła z pokoju i po paru minutach wróciła, podwijając zbyt długie rękawy pasiastej, flanelowej koszuli, wetkniętej w dżinsy, których nie pofatygowała się zapiąć. Podeszła do zlewu, zmoczyła ręcznik w zimnej wodzie, zdjęła okulary i na parę sekund przyłożyła go do twarzy. Potem znów włożyła okulary i przyglądała potargane włosy. Powiedziała do Carvera:

- Chodźmy.

- Dokąd?

Z szafy wyjęła płaszcz i włożyła go.

- Przyszły mi do głowy dwa miejsca, od których moglibyśmy zacząć poszukiwania. Ale Rachel nie zna Filadelfii, więc pewnie tam nie pójdzie. - Z ręką na kłamce Maddy popatrzyła Carverowi prosto w oczy. - Przykro mi o tym mówić, ale nie mam pojęcia, gdzie ona jest. Może być w dowolnym miejscu.

- Sądzisz, że jest bezpieczna? Maddy wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Pewnie tak. To sprytny dzieciak.

- Po mieście włóczy się wielu bandziorów.

- Fakt.

- Chodźmy.

Maddy zamknęła frontowe drzwi i poszła za Carverem w stronę jego samochodu.

- Kto prowadzi? - spytała.

- Ja - zdecydował.

- Powiem ci, jak jechać. Zacisnął palce na ramieniu Maddy.

- Pomóż mi ją znaleźć. To wszystko, o co proszę. Obróciła się twarzą do Carvera i dotknęła jego ręki.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy. Ale jak już mówiłam... Westchnął zgnębiony.

- Wiem. Może być w dowolnym miejscu.

Skinęła głową. Carver miał jedynie nadzieję, że miejsce to jest ciepłe, suche i bezpieczne.

Siedział przy stoliku w jadłodajni znajdującej się w dolnej części miasta i bez słowa przyglądał się towarzyszącej mu kobiecie.

Maddy nie prezentowała się lepiej niż trzy godziny temu, kiedy wpuszczała go do swego mieszkania. Nadal wyglądała jak sto nieszczęść. Tak jakby jeden fałszywy ruch ze strony Carvera mógł sprawić, że do reszty psychicznie się rozleci. Jej złą formę tłumaczył faktem, że do tej pory nie udało im się odnaleźć Rachel. Był jednak przekonany, że rozpaczliwy stan ducha i melancholia Maddy wynikały z czegoś, co gnębiło ją znacznie bardziej niż sprawy jego oraz Rachel, i znacznie dłużej, niż trwała ich odnowiona po latach znajomość.

- Co się z tobą dzieje, Maddy? - zapytał chyba po raz dwudziesty tej nocy. I chyba po raz dwudziesty zignorowała jego pytanie.

- Jest jeszcze jedno miejsce, które warto odwiedzić - powiedziała. - Mam na myśli stary, opuszczony kościół przy Osiemdziesiątej Szóstej ulicy, w którym sypiają bezdomne dzieciaki. Może Rachel tam trafiła?

Carver skinął głową.

- Dobrze. Zjedz zupę i ruszamy. Przedtem jednak powiesz, co cię gnębi.

- Zniknęła Rachel. To mnie gnębi.

- Nie wątpię. Zanim jednak zjawiłem się dziś u ciebie, zalewałaś robaka. Coś tak bardzo dało ci w kość, że zachowywałaś się jak obcy człowiek.

- Skąd wiesz, że każdego dnia tak się nie zachowuję? Jesteś pewien, że nie popijam co wieczór?

- Maddy, nie bierz mnie za idiotę. Mam oczy. Widzę, co się dzieje. Od szkolnych czasów sporo się zmieniłaś, to fakt, ale nie aż tak bardzo.

Zdjęła okulary i przyłożyła dłonie do twarzy.

- Miałam koszmarne dzień - powiedziała cicho.

- Co się stało?

- Och, to, co zawsze - z udawaną nonszalancją zaczęła mówić Maddy. - Wyszłam z domu, zapomniawszy zabrać teczki, rozlałam kawę na ulubioną koszulę, wpakowałam się w sam środek potężnego ulicznego korka i odmówiono mi zwiększenia funduszu, bo jakiś głupi urzędnik uznał, że na opiekę nad dziećmi państwo już wydaje zbyt wiele pieniędzy. - Zamilkła, zdjęła okulary, przetarła je papierową serwetką i z powrotem włożyła na nos. - No, i jeszcze jedno. Dziecko, którym miałam właśnie zacząć się zajmować, zostało tak pobite przez ojca, że umarło, zanim przystąpiłam do badania wniesionej skargi.

Carver brał do ust ostatni kęs hamburgera, kiedy dotarły do niego słowa Maddy. Zamarł i popatrzył na nią, by sprawdzić, czy mówi serio.

- Co takiego?

- Nigdy go nie widziałam. Wiem tylko, że nazywał się Kevin Conner. Nauczyciel gimnastyki zawiadomił nas o istnieniu podejrzanych śladów na nogach i rękach tego chłopca, a ja pozwoliłam go zabić. Bo byłam zbyt zajęta innymi rzeczami i nie zdołałam na kwadrans wpaść do jego domu. - Carver odłożył na talerz resztkę hamburgera i wziął Maddy za rękę, ale błyskawicznie mu ją wyrwała. - Zamierzałam pojechać tam na krótką rozmowę. Zazwyczaj wyczuwam, jaka sytuacja jest szczególnie niebezpieczna. Prawie nigdy instynkt mnie nie zawodzi. Ale tym razem... Gdybym tylko...

Głos Maddy się załamał. Walczyła ze łzami. Widok tej nieszczęśliwej istoty siedzącej naprzeciw niego do głębi poruszył Carvera. Po raz pierwszy w życiu poczuł się zupełnie bfezradny. Nie wiedział, co zrobić i w jaki sposób pocieszyć Maddy. Jemu samemu zachciało się płakać.

- Maddy - odezwał się po chwili - nie jesteś odpowiedzialna za śmierć tego chłopca. Na litość boską, przecież się nie objałaś ani nie grałaś w tenisa, lecz zajmowałaś dziećmi, którym mogło grozić niebezpieczeństwo.

- Kwadrans - powtórzyła z rozpaczą. - Tyle tylko by mi to zajęło. Do

diabła, dlaczego tak się dzieje? Czemu ludzie robią sobie nawzajem tak straszliwe rzeczy? Dlaczego? - Wytarła oczy.

Carver wstał, obszedł stolik i usiadł obok Maddy, obejmując ją ramieniem.

- Miał zaledwie siedem lat - szepnęła. - Siedem. Dlaczego dorosły człowiek na śmierć zadrecza dziecko?

- Nie wiem - szczerze odparł Carver.

- Co gorsza, coś takiego stało się nie pierwszy raz. Kilka lat temu przydzielono mi sprawę dwuletniego dziecka, które zabili rodzice, zanim udało się nam nim zająć. Niemal każdy z pracujących u nas opiekunów społecznych miał co najmniej jedną taką sprawę. To straszne, Carver. To straszne!

Przytulił ją mocniej i milczał. Nie wiedział, co powiedzieć.

- Chodząc do szkoły - ciągnęła Maddy - byłam przekonana, że gdy znajdę się w wielkim, wspaniałym świecie, będę mogła uczynić wiele dobrego. Naprawić istniejące zło. Byłam przeświadczona, że ludzie są dobrzy. Myślałam... - Nabrała głęboko powietrza i wypuściła je powoli. - Myślałam, że będzie zupełnie inaczej.

Carver odsunął się trochę, żeby móc spojrzeć w oczy Maddy.

- Nie wiem, co powiedzieć. Nie wiem. Sięgnęła po papierową serwetkę i wytarła nią nos.

- Czemu nie powiesz: a nie mówiłem?

- Co takiego?

Oczy miała czerwone i spuchnięte.

- Aż trudno uwierzyć, że spotykamy się dopiero od trzech tygodni. Ty znów serwujesz mi frazesy i w nich się pławisz, świetnie wiedząc, co dobre, a co złe.

- Ja się pławię we frazesach? - zdziwił się Carver. - Co takiego powiedziałem?

- Że już jako uczeń miałeś rację.

- Rację? - Carver nadal nie pojmował, o co chodzi Maddy. - W odniesieniu do czego?

- Do świata. Że jest obrzydliwym miejscem zapełnionym ludźmi, którzy mają wszystko gdzieś. Polityków znacznie bardziej interesują zajmowane pozycje i forsa płynąca z cudzych kieszeni niż to, czy ich wyborcy mają dzięki nim szansę spełnienia swoich oczekiwań. Wszędzie panują ciemnota i ignorancja, nienawiść i obojętność. Carver, miałeś rację. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak zaśmiewasz się wieczorami na samo wspomnienie małej Maddy Saunders, która była na tyle głupia, by myśleć, że jest inaczej. Musiało być dla ciebie wielką frajdą zobaczyć mnie po latach. Mój widok setnie cię ubawił.

Nagle Carver przypomniał sobie, kiedy niemal dosłownie tak mówił do Maddy. Siedzieli na wprost siebie podczas lunchu, a ona z przejęciem opowiadała o swym przyszłościowym projekcie uzdrowienia świata. Programie, który każdemu zapewni pracę, całkowicie zlikwiduje nędzę i głód oraz sprawi, że świat stanie się jednym wielkim rajem. Przypomniał sobie także, iż wtedy roześmiał się jej w twarz i zapewnił, że przemocy, ignorancji, nienawiści i obojętności nawet ona, wspaniała Maddy, nie potrafi ze świata wypłenić. Długo się z niej naśmiewał. Któregoś dnia przepowiedział Maddy, że sama przekona się na własnej skórze, jak bardzo była naiwna i głupia, a potem oświadczył, że wprost marzy o tym, by stać się naocznym świadkiem jej życiowej klęski. Stwierdził, że będzie miał wspaniałą zabawę, widząc przegraną Maddy Saunders.

Kto by pomyślał, że jego życzenie się spełni? I kto by przypuszczał, że zamiast rozbawienia i satysfakcji, iż miał rację, będzie odczuwał przygnębienie?

W każdej chwili był teraz w stanie zaprzeczyć słowom Maddy. Ale jak mógł to zrobić, skoro ona wiernie odtworzyła jego zdanie na ten temat?

- Chodźmy stąd - zaproponował. - Pojedźmy do tego kościoła, o którym

wspominałaś. Jeśli i tam nie znajdziemy Rachel, wrócimy do domu i na nią poczekamy. Wcześniej czy później przecież się zjawi, prawda?

Maddy wydawała się zaskoczona nagłą zmianą tematu. Skinęła głową i pozwoliła Carverowi wyprowadzić się z jadłodajni.

Wydawała się nieobecna duchem. Zostawił pieniądze, podał jej płaszcz i oboje wyszli na ulicę. Jak automat szła teraz obok niego w stronę zaparkowanego samochodu. Noc była zimna. Carverowi pozostawało tylko jedno. Bezradnie obserwować cierpiącą Maddy, która usiłowała uprzytomnić sobie to, że pojedynczy człowiek nie jest w stanie zmienić na lepsze brutalnego świata. Nie potrafił jednak zrozumieć, dlaczego fakt, iż od samego początku miał rację, nie daje mu ani za grosz satysfakcji.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Godzinę później Carver padł na podłogę w saloniku. Oparł głowę na poduszce z kanapy. Nie widzącym wzrokiem wpatrywał się w sufit i zastanawiał, dokąd mogła pójść Rachel. Nie znaleźli jej w kościele przy Osiemdziesiątej Szóstej ulicy i żadne z dzieci, które tam zastali, nie potrafiło nic o niej powiedzieć. Zniknęła. Rozpłynęła się jak we mgle. Albo z rozbitą głową leżała teraz gdzieś w rowie.

Carver martwił się o córkę. Tak bardzo, że dostał skurczów żołądka. Piekielnie rozbolała go głowa i mięśnie. Uznał, że w ciągu ostatnich dziesięciu godzin postarzał się o dobre dziesięć lat. W ogóle od chwili pojawienia się Rachel czuł się bardzo staro.

O tej porze nocy ulice Filadelfii dla nikogo nie były bezpieczne. Ani dla wysokiego i potężnie zbudowanego reportera, ani dla doświadczonej i znającej życie ulicy opiekunki społecznej. Ani tym bardziej dla dwunastoletniej

dziewczynki. Mogło się jej przydarzyć wszystko, dosłownie wszystko. Carver zaczynał gorzko żałować, że przed trzynastu laty poznał Abby Stillman.

- Na pewno nic się jej nie stało - powiedziała Maddy, jakby odczytując ponure myśli Carvera. Rzuciła płaszcz na kanapę i usiadła obok niego na podłodze. - W Los Angeles sama mieszkała w obskurnej dzielnicy. W Filadelfii nie może być wiele gorzej. - Maddy podciągnęła nogi, objęła rękoma kolana i oparła na nich podbródek. Westchnęła. -Carver, pamiętaj o tym, że Rachel jest sprytna. Nie należy do dzieci, które pakują się w kłopoty.

Teraz on westchnął głęboko. Rękoma zakrył oczy.

- Od przyjazdu do Filadelfii sama bez przerwy sprawia kłopoty.

- Dlatego, że chce się upewnić, czy ją zauważasz. Ucieczka z domu jest formą demonstracji. Rachel za wszelką cenę pragnie zwrócić na siebie twoją uwagę.

- I zwraca - mruknął ponurym głosem Carver.

Maddy uśmiechnęła się lekko, zdjęła okulary, odłożyła je na niski stolik i przetarła oczy.

- Przekonasz się, że nic się jej nie stało. W pewnej chwili wejdzie przez frontowe drzwi i opryskliwie zapyta, o co ten cały raban. Przypomni ci, że sama potrafi o siebie zadbać. A potem ty będziesz mógł na jakiś tydzień wziąć ją w karby.

Carver spojrzał na wejściowe drzwi, tak jakby chciał sobie wyobrazić całą tę scenę.

- Mogę spróbować, ale coś mi mówi, że Rachel się zbuntuje. Nie wiem, czy zdążyłaś zauważyć, że to dzikuska. Zachowuje się w sposób nieprzewidywalny. Zupełnie idiotyczny.

- Dzieci zawsze są dzikie - odparła Maddy. - Zawsze. Nawet ty i ja robiliśmy w młodości różne zwariowane rzeczy.

- Ja z pewnością robiłem - przyznał Carver - ale ty? Niemożliwe. Maddy

Saunders była zawsze idealna i zachowywała się bez zarzutu.

- Och, sama zapamiętałam jeden incydent, kiedy to zachowałam się dziwnie i zupełnie bez sensu. - Maddy odwróciła wzrok.

- Co mogłaś zrobić aż tak strasznego? - podejrzliwie spytał Carver.

Zawahała się, ale na bardzo krótko.

- Tamtej nocy odwzajemniłam twój pocałunek.

Maddy nie miała pojęcia, dlaczego z tym się wyrwała. Zaczęła szukać dla siebie usprawiedliwienia. Jej dzisiejszy kontakt z Carverem przypominał stare czasy. Frustrujące, bezskuteczne poszukiwania Rachel zbliżyły ich do siebie. Chyba dlatego wróciła myślami do tamtej ulotnej chwili, w której przed laty jeden, jedyny raz okazali sobie zainteresowanie.

Była przekonana, że Carver zaraz zapyta, o jaki wieczór jej chodzi. Z pewnością już dawno zapomniał o tamtym zdarzeniu, które dla niej było jednym z najważniejszych w życiu.

Sięgnęła po okulary, żeby ukryć wyraz twarzy, kiedy Carver zaczął się z niej śmiać, bo taką właśnie przewidywała jego reakcję.

- Odwzajemniłaś mój pocałunek? To było czyste wariactwo - powiedział miękkim głosem.

Mimo krótkowzroczności Maddy zobaczyła, że Carver spogląda na nią w jakiś przedziwny sposób. Jak nigdy przedtem. Tak jak mężczyzna patrzy na kobietę, do której pragnie się zbliżyć. Nie powiedział nic więcej. Milczał.

- Czyste wariactwo z mojej strony? - spytała schrypniętym z wrażenia głosem. - Czy z twojej?

Carver obrócił się w stronę Maddy. Zamarła. Tak bardzo bała się odrzucenia. Dotknął rękoma jej twarzy i palcem przeciągnął po wargach. Poczwała ogień ogarniający całe ciało. Nie kontrolując się, zamrugowała powiekami, rozchyliła wargi i wciągnęła powietrze do płuc.

Carver nadal milczał. Zebrała się na odwagę.

- Czemu... czemu wtedy mnie pocałowałeś?

- Nie wiem - odparł zgodnie z prawdą. - Sam do dziś się nad tym zastanawiam. Tamtego wieczoru wyglądałaś tak... słodko i ślicznie.

- Ślicznie? - zdziwiła się Maddy. - Musiało ci się wydawać. Zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie. W szkolnych czasach zawsze uważałem cię za ładną dziewczynę.

- Hmm.

- Tak. Dwadzieścia lat temu z wielu rzeczy nie zdawałem sobie sprawy, ale teraz zaczynam rozumieć coraz więcej. Także moje ówczesne odczucia. Dziś też uważam, że jesteś ładna - dodał z uśmiechem. - Mimo że za chuda.

Skórę ma bardzo delikatną, pomyślał Carver, dotykając szyi Maddy w miejscu, gdzie bił puls. Tak delikatną, jak dwadzieścia lat temu. Pomyślał wówczas, że to bardzo dziwne. Taka delikatna skóra u tak zadziornej dziewczyny. Tak samo fascynowały go jej włosy. Były jedwabiste i delikatne. Dopiero całując ją, przekonał się, że cała Maddy Saunders była delikatna. Podobnie jak dwadzieścia lat temu, przeciągnął dłonią po jej włosach. Nadal były jedwabiste i delikatne.

Wiele się nie zmieniła. Odkrycie tego faktu poprawiło samopoczucie Carvera. Aż za bardzo, uznał. Nagle obecność tej kobiety, jej bliskość, przywiodły na myśl głupie, młodzieńcze pomysły.

- Tamtego wieczoru... - zaczął prawie szeptem - nie wiem, dlaczego cię pocałowałem. Wydawało się to naturalne. Jak coś w rodzaju...

Potrząsnął głową, zaprzeczając myślom, które nagle go ogarnęły. Nie dlatego, że chciał pozbyć się uświadomionego właśnie uczucia w stosunku do Maddy, lecz z obawy, że zostanie przez nią odrzucony.

- Jak co? - spytała. Mówiła tak cicho, że musiał wytężyć słuch.

Z wahaniem, niepewnie nachylił się w stronę Maddy, aż znalazł się tuż przed nią. Nadal nie wiedział, co robi. I nagle usłyszał własny głos:

- Jak teraz.

Zauważył jej nierówny oddech.

- Co masz na myśli? - spytała.

Zamiast odpowiedzieć, pochylił głowę i wargami dotknął jej ust.

Sądził, że pocałuje ją tak jak dwadzieścia lat temu. To znaczy lekko muśnię jej wargi i na tym będzie koniec. W chwili jednak gdy, jak przed laty, dotknął jej ust, wiedział, że ten pocałunek będzie zupełnie inny. Bez obaw towarzyszących poczynaniom osiemnastolatka.

Tym razem młodzieńcza bojaźń ustąpiła męskiemu pożądaniu. Namiętnemu pragnieniu kobiety, której nigdy nie zapomniał. Gdy zetknęły się ich wargi, Carver przypomniał sobie, że kiedyś pragnął, by pocałunek Maddy trwał wiecznie. Udał jednak, że go to specjalnie nie bawi, i szybko oderwał wargi od jej ust. Tym razem wiedział, że nie popełni tego błędu.

Pocałował ją mocniej. Wsunął rękę w jej włosy i obrócił się tak, by móc wziąć Maddy w ramiona. Przywarła do niego całym ciałem. Odwzajemniała żarliwie jego pocałunki, szarpała za koszulę, tak jakby chciała ją podrzeć na strzępy. Całowali się długo i namiętnie. Aż, w przebłysku świadomości, Maddy odepchnęła Carvera.

Odczuwała zamęt w głowie. Przycisnęła dłonie do ust, nie wiedząc, czy chce zetrzeć z warg smak pocałunku, czy też zachować go na zawsze. Wreszcie wyszeptała zduszonym głosem:

- Więcej mi tego nie rób, Carver, bardzo cię proszę. Wyglądał na zaskoczonego, a nawet trochę urażonego jej słowami.

- Czego mam nie robić? - zapytał.

- Nie całuj mnie i potem nie wyśmiewaj mojej głupoty. I nie zachowuj tak, jakby to, co zrobiłeś, było bez znaczenia. Nie sprawiaj, żebym przez resztę życia zastanawiała się, jak mogłoby być między nami, gdyby stało się inaczej.

- Inaczej? Pod jakim względem?

Maddy zawahała się na chwilę. Nabrała odwagi.

- Byłoby inaczej, gdybyś mnie lubił. Gdybyś mnie chciał, tak jak ja chcę ciebie.

Słowa Maddy były szokiem dla Carvera.

- Ty... ty mnie chcesz? - wyjąkał z niedowierzaniem. Roześmiała się nerwowo.

- Tak. Pragnęłam ciebie. Być może nie byłam w stanie poznać, że to pożądanie, ale... Uwierz mi, teraz wiem, że tak właśnie było. A prawdziwy powód, dla którego w szkole nigdy się nie zgadzaliśmy, nie miał nic wspólnego z ciągłą różnicą zdań.

Carver uśmiechnął się. Nie arogancko, jak mężczyzna, który jest pewny siebie. I nie z ironią, dając do zrozumienia Maddy, że od dawna świetnie o tym wiedział, co teraz mu wyjawiała. Ale z niekłamana radością.

Dotknął lekko jej policzka.

- Naprawdę? Naprawdę miałaś na mnie chrapkę?

- Tak. A wiesz, co w tym wszystkim jest najbardziej wariackie?

- Nie. Powiedz.

- Że z jakiegoś niewiadomego powodu nigdy mi nie przeszło.

Uśmiechnął się szeroko i promiennie. Przytulił Maddy mocniej do siebie.

- Zdumiewające. Zabrzmiałoby to całkiem idiotycznie, ale prawda jest taka, że w tamtych czasach też mi się podobałaś i leciałem na ciebie. Nigdy jednak nie przyszło mi do głowy, że pozwoliłabyś do siebie się zbliżyć.

- Pewnie bym nie pozwoliła.

Przyciągnął ją do siebie, tak że zetknęli się czołami. Carver popatrzył Maddy prosto w oczy.

- A teraz co byś zrobiła? - zapytał.

Dotknęła dłonią jego ust. Przejęła inicjatywę. Pochyliła się i lekko pocałowała Carvera. Nagle zapragnęła czegoś więcej.

Niemal rzucił się na nią. Pchnął do tyłu, tak że po chwili oboje znaleźli się na podłodze między kanapą a stolikiem do kawy. Carver leżał na Maddy.

- Uff! -jęknęli równocześnie. Zapomnieli o całym świecie.

- To czyste wariactwo - po dłuższej chwili odezwała się Maddy, mocno obejmując Carvera, tak jakby nie mogła pozbyć się lęku, że znów ją od siebie odtrąci. - I podobnie jak przed laty, nie ma to najmniejszego sensu.

Carver uśmiechnął się tylko i na czole Maddy złożył lekki pocałunek.

- Kto tak twierdzi? - zapytał.

Ja, chciała odpowiedzieć. Była przekonana, że jego obecne zachowanie jest spowodowane niepokojem o córkę. Był głęboko wstrząśnięty jej zniknięciem. Maddy wiedziała, że to, co oboje teraz robią, jest nienaturalne. Chore.

Sama z kolei poddała się pieszczotom Carvera tylko dlatego, że miała dziś bardzo ciężki dzień. Pragnęła choć na chwilę uciec od ponurej rzeczywistości. Zapomnieć o swojej stresującej pracy. O siedmioletnim chłopcu, ofierze brutalności. Pragnęła zapomnieć o tym, że z podobnie drastycznymi sprawami będzie stykać się ciągle. We wszystkie następne dni.

Musiała choć na chwilę wyzwolić się z tego wszystkiego, a Carver zaofiarował jej wprost idealną drogę ucieczki. Mógł sprawić, że odbyłaby podróż do miejsc, w których nigdy nie była. Miejsc, w których się nie myślało ani nie wspominało. Jedyne, co ją czekało, to odczucia. Nigdy nie doznane emocje. Być może cała podróż do raju potrwa krótko, ale przynajmniej dostarczy radości. Maddy zdążyła już zapomnieć, kiedy po raz ostatni cieszyła się życiem.

- Kto tak twierdzi? - powtórzyła pytanie Carvera. - To jasne jak słońce. Głos rozsądku.

Carver udał, że czegoś nasłuchuje, a potem z uśmiechem popatrzył na Maddy.

- Nic nie słyszę. Nie ma tu żadnego głosu rozsądku. Słyszę tylko twoje

serce. Biję tak samo mocno jak moje.

- Wiesz, podobnie jak ja, że to czyste wariactwo. - Jakaś cząstka Maddy pragnęła, żeby jedno z nich oprzytomniało i zachowało się sensownie. - Oboje jesteśmy emocjonalnie niestabilni. Wykończeni poszukiwaniem Rachel. Po tym, co dzisiaj mnie spotkało, nie mogę się pozbierać. Jedynym powodem, dla którego tak się teraz zachowujemy, jest...

- To nie wariactwo - przerwał jej Carver. - Wszystko jest w absolutnym porządku. Od dłuższego czasu coś nas do siebie ciągnęło i nie psuję wszystkiego swoją, pozał się Boże, psychoanalizą. Już w szkole mieliśmy się ku sobie. Byliśmy jednak bardzo młodzi i niedoświadczeni. Nie wiedzieliśmy, co robić z rodzącym się uczuciem. - Carver nachylił się nad Maddy. Tym razem jego pocałunek był długi i mocny. - Teraz - dodał lekko zdyszczonym głosem - wiemy dobrze, co robić dalej.

- Tak.

- To świetnie.

Zanim Maddy udało się ponownie odezwać, Carver pocałował ją w szyję. Odsunął kołnierzyk koszuli, którą miała na sobie.

Zanim zdołała odpiąć guziki, usłyszała odgłos rozdzieranego materiału. Po chwili sprawne ręce Carvera wyłuskały ją ze znoszonej flaneli.

Ponownie opuścił głowę i zacisnął wargi na piersi ukrytej pod koronkowym biustonoszem. Przez dłuższą chwilę ssał delikatną skórę i lekko drażnił ją zębami przez cienką tkaninę. A kiedy pod wpływem tej pieczyoty Maddy zaczęła niemal tracić przytomność, przesunął wargi na drugą pierś, którą zajął się z jeszcze większym mistrzostwem.

Zatopiła palce we włosach Carvera i przyciągnęła go bliżej siebie. Uniosła plecy, a on włożył pod nie ręce i rozpiął biustonosz.

Dopiero wtedy nieco oprzytomnieli. Zaczęli zdawać sobie sprawę z tego, co się stało. Carver uniół głowę i popatrzył na wpół nagą Maddy, która

zdążyła wsunąć palce pod pasek jego dżinsów. Oboje ciężko dyszeli i byli rozgorączkowani. Zamiast się okryć, Maddy odważnie zatopiła wzrok w oczach Carvera, dając do zrozumienia, żeby skończył to, co zaczął. Lub być może to, co zaczęła ona. W tej chwili była zbyt mało przytomna, żeby sobie uzmysłowić, jak było naprawdę.

Carver odczytał pożądanie wyzierające z oczu Maddy. Pochylił się nad nią. Dotknięcie na piersi jego gorącej, pokrytej zarostem brody i następujące zaraz potem pieszczoty sprawiły, że aż krzyknęła. Błyskawicznie potarł językiem wrażliwe miejsce i ucałował je. Potem objął dłonią całą pierś i otworzył szeroko usta, tak jakby miał zamiar pochłonąć ją w całości.

Był kochankiem powolnym i sumiennym, oceniła Maddy. Należał do mężczyzn, którym trzeba czasu, żeby zdołali się upewnić, że wszystko robią właściwie. Nadal jedną ręką pieścił jej piersi, lecz drugą przesunął w dół. Sprawnie rozpiął guzik przy dżinsach Maddy. Po chwili dłoń Carvera znalazła się między szorstką tkaniną spodni a jedwabnymi majteczkami. I zaraz powiódł Maddy wprost ku szaleństwu.

Błądzącą rękę Carvera nakryła swoją własną, nalegając na jeszcze silniejsze pieszczoty. Posłusznie poddawał się otrzymywanym wskazówkom.

Kiedy dotknął najwrażliwszego miejsca na jej ciele, aż jęknęła głośno. Ogień, który wzniecił, był nie do zniesienia. Usiłowała odepchnąć rękę Carvera, lecz tym razem nie posłuchał. Pieścił jeszcze żarliwiej.

Maddy przestała myśleć. Zarzuciła Carverowi ręce na szyję i przyciągnęła go do siebie tak blisko, jak tylko było *to* możliwe. Przez długi czas wznosiła się i opadała. A potem zalała ją fala rozkoszy. Takiej, jakiej nie doznała jeszcze nigdy. Leżała bezwładna. Nie miała siły nawet się poruszyć. Czowała, jak Carver ściąga z niej dżinsy i majteczki. Koszula i biustonosz wcześniej gdzieś zniknęły. Pod plecami drażnił skórę szorstki, wełniany dywan.

Z trudem podniosła ciężkie powieki.

Zobaczyła Carvera leżącego obok na podłodze. Jedną rękę podpierał głowę, a drugą rysował przemyślnie wzory na jej obnażonym brzuchu. Był spokojny i nadal całkowicie ubrany.

- Myślałem, że jesteś martwa - powiedział z uśmiechem. Zaprzeczyła słabym ruchem głowy.

- Jeszcze nigdy nie byłam tak żywa. - Wsunęła rękę pod głowę Carvera i przyciągnęła ją do siebie. - To niesprawiedliwe - szepnęła. - Ja jestem naga, a ty nadal masz na sobie ubranie.

- Nie na długo. - Usiadł i zaczął ściągać sweter.

- Pozwól, że ja to zrobię - poprosiła Maddy. W geście poddania podniósł rękę do góry.

Na twarzy Maddy rozkwitł uśmiech. Nie odrywała oczu od powoli odsłanianego ciała Carvera. Ostami raz, kiedy oglądała go z tak bliska, był osiemnastoletnim, niepewnym siebie chłopcem, jeszcze nie do końca fizycznie ukształtowanym.

Rozpostartymi dłońmi przeciągnęła po umięśnionej piersi i zanurzyła palce w gęstym owłosieniu. Zachwycała ją przemiana, jaka w nim nastąpiła.

Carver stał się wspaniałym okazem mężczyzny. Był silny, a zarazem czuły i troskliwy, kiedy przed chwilą ją pieścił. Potrzeby i pragnienia Maddy uważał za ważniejsze od własnych. Nagrodą były jej odczucia. Teraz pragnęła tylko jednego. Odwzajemnić wszystko, co przed chwilą dla niej zrobił.

- Przysuń się bliżej. Chcę lepiej cię widzieć - powiedziała spokojnie.

Posłuchał natychmiast i wyciągnął się obok. Ułatwił Maddy ściągnięcie przez głowę bawełnianej koszulki, a potem położył się na boku.

Maddy wodziła palcami po zarysie mięśni na jego brzuchu. Cieszył ją coraz bardziej przyspieszony i nierówny oddech Carvera. W pewnej chwili lekko go popchnęła, tak że przewrócił się na plecy.

Zajęła się teraz jego dżinsami. Carver nie zamierzał jej pomóc w odpinaniu

guzika, mimo że sobie kiepsko z tym radziła.

Zobaczyła reakcję jego ciała. Ucieszyło ją to ogromnie.

- Maddy, proszę, skończ te tortury - jęknął.

- Mam już skończyć? - Dotykała go teraz wszędzie. - Dopiero zaczęłam. -

Ona też działała powoli.

Wciągnął Maddy na siebie. Objął dłońmi jej piersi. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, lecz Maddy szybko zasłoniła je ręką.

- Nic nie mów. Poczekaj, aż to się skończy.

- Ale...

- Ciii. Ani słowa.

- Ale co z...

- Carver... Nie usłuchał.

- Ostatnim razem, kiedy robiłem to... spontanicznie, stałem się ojcem... -

Oczy Maddy rozszerzyły się szeroko, a Carver zaczął się obawiać, czy na skutek swego wyznania nie zaprzepaścił szansy na piękne zakończenie najwspanialszej nocy jego życia. - Maddy, nie miej mi za złe, że to mówię, ale wolałbym nie oglądać przed moimi drzwiami następnej opiekunki społecznej, przynoszącej następną zaskakującą wiadomość...

Nachyliła się nad Carverem i pocałowała go lekko.

- Nie będzie żadnego problemu.

- Ale...

- Zaufaj mi - szepnęła. - Gwarantuję ci, że nie zajdę w ciążę. Maddy osunęła się na Carvera. Po chwili byli już razem.

Wybrali się we wspaniałą podróż. Carverem miały emocje, jakich nie doznał nigdy przedtem. Maddy dała mu rozkosz, jakiej się nie spodziewał.

W chwili ekstazy krzyczeli oboje. Carver mocno przytulił Maddy.

- Skończyło się? - zapytał. - Wolno mi już mówić?

- Jeśli potrafisz...

- Nie pójdzie mi to łatwo.
- Spróbuj.
- Maddy, myślę, że...

Zbyt późno zorientował się, że nie wie, co powiedzieć. To, co odczuwał, było zbyt nowe i dziwne, by o tym mówić. Jeszcze nawet w pełni nie zrozumiał, co się z nim działo. Tak więc zamiast oznajmić Maddy coś, co mogłaby pojąć opacznie, coś, czego by później żałował, pogładził ją po włosach i popatrzył jej w oczy.

- Maddy, mam propozycję. Lepiej przenieśmy się do mojej sypialni.

Uśmiechnęła się lekko. Na jej twarzy odmalowała się ulga. Dopiero wtedy Carver uzmysłowił sobie, że targały nią podobne jak nim emocje. Z pewnością też była oszołomiona i nie bardzo rozumiała, co zaszło między nimi.

Zadrżała lekko i przytuliła się do niego mocniej.

- Powinniśmy włączyć ogrzewanie. Jest okropnie zimno. Carver podniósł się z ziemi i pomógł wstać Maddy. Niosąc ją na rękach do sypialni, dał jej lekkiego klapsa.

- Zobaczysz, zaraz będzie ci bardzo ciepło. Gorąco - obiecał. Nogą zatrzaskał za sobą drzwi do pokoju. - Zmobilizuj się, słonko - dodał, rzucając Maddy na sam środek łóżka. - Bo zaraz czeka nas podróż. Udamy się do tropikalnego raju.

Maddy roześmiała się i zarzuciła ręce na szyję Carvera.

- To cudownie. Od bardzo dawna należą mi się wakacje.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Carvera obudziło głośne trzaśnięcie frontowych drzwi. Szybko przetoczył się na drugą stronę łóżka. Bał się, że Maddy go opuściła, zanim miał szansę opowiedzieć o wielu rzeczach, podzielić się z nią swymi myślami. Spała jednak

spokojnie obok niego, leżąc na brzuchu. Głowę miała zwróconą w stronę Carvera. Jedną rękę zacisnęła mocno na poduszce.

Uśmiechnął się lekko. Maddy miała potargane włosy. Jej delikatna, kremowa skóra była miejscami zaczerwieniona. Obie te rzeczy były skutkiem miłosnych uniesień minionej nocy. Oddychała równo i głęboko. Wszystko wskazywało na to, że pośpi sobie jeszcze długo i smacznie.

Carver pragnął, żeby Maddy się obudziła. Wysunął rękę, żeby jej dotknąć, i w tej chwili przypomniał sobie, że przed paroma zaledwie sekundami usłyszał trzaśnięcie frontowych drzwi. On sam i Maddy znajdowali się w sypialni. Bez wątplenia, jedyną osobą, która tak hałasując mogła wejść do mieszkania, była Rachel.

Carver wstał szybko z łóżka. Wyciągnął z szuflady koszulę i dżinsy. Włożył je na siebie. Boso wyszedł z sypialni. Dopiero wtedy przypomniał sobie, że wraz z Maddy zostawili w nocy swoje ubrania w saloniku, porozrzucane na podłodze. Po wejściu do domu Rachel, chcąc nie chcąc, musiała je zauważyć.

Rozmowę z córką na ten temat postanowił odłożyć na później. Znacznie ważniejsze było dowiedzenie się, gdzie spędziła noc. Martwił się o nią ogromnie. Wprost odchodził od zmysłów. Zaczął się nawet zastanawiać nad tym, jak puste i bezsensowne byłoby jego życie bez niej.

Zdecydowanym krokiem ruszył w stronę pokoju Rachel. Zapukał głośno do drzwi.

- O co chodzi? - ze środka dobiegł go znajomy, opryskliwy głos.

A więc wszystko było w porządku. Carver odetchnął z ulgą. Jego córka zachowywała się normalnie. To znaczy niegrzecznie i arogancko. Najpierw ogarnęła go fala szczęścia, lecz zaraz potem się rozłościł. A nawet wpadł w furję.

Pozornie opanowanym głosem powiedział:

- Rachel, otwórz drzwi.
- Jestem zajęta.
- Otwórz drzwi.
- Jestem zajęta.
- Do diabła, otwieraj!
- Nie.

W drzwiach zamka nie było, lecz Carver miał pewne zasady. Szanował prywatność drugiego człowieka. Postanowił, że nie wedrze się, rozjuszony, do pokoju córki. Ale był wściekły.

- Mówię do ciebie po raz ostatni - syknął przez zaciśnięte zęby. - Jeśli nie otworzysz, sam wejść.

W tej chwili odemknęły się drzwi. Ale nie od pokoju Rachel, lecz od sypialni Carvera. Stała w nich Maddy. Miała na sobie jedną z flanelowych koszul Carvera i nic więcej. Nerwowo zapięła ostatni guzik i palcami przeczesła włosy.

- Wróciła? - spytała. Carver skinął głową.

- Tak - odparł. - Ale nie chce wyjść z pokoju. Maddy ruszyła w stronę saloniku.

- Poczekaj, zanim zaczniesz znów pukać. Wezmę swoje ubranie.

Ledwie to powiedziała, drzwi do pokoju Rachel otworzyły się gwałtownie. Stała w nich winowajczyni. Popatrzyła drwiąco na Maddy i Carvera.

- Och, czyżbym wam w czymś przeszkodziła? - spytała pełnym jadu głosem.

Carver ujął się pod boki. Surowym wzrokiem zmierzył córkę.

- Nie, nie przeszkodziłaś. Właśnie skończyliśmy. Gdzie, do diabła, podziewałaś się przez całą noc? - Rachel nawet nie drgnęła. - Odpowiadaj! - warknął rozeźlony. - Oboje z Maddy zamartwialiśmy się o ciebie.

- Mogę sobie świetnie wyobrazić, jak bardzo przejmowaliście się moją

osobą - szyderczo wycedziła Rachel.

- Nie zmieniaj tematu. Odpowiadaj, do czorta, na pytanie, które ci zadałem! - warknął Carver.

- Uspokój się - szepnęła mu do ucha Maddy. - To jeszcze dziecko.

Odwrócił się w jej stronę. Zobaczył, że trzyma przed sobą ubrania, które zebrała z podłogi w saloniku. Włożyła okulary i wyglądała niemal tak, jak zwykle. Pożądliwy wzrok Carvera przesunął się po długich nogach Maddy wystających spod jego koszuli. Pociągała go ta kobieta.

Znów jednak przypomniał sobie o córce. Zastanawiał się, czy w ogóle nastąpi w jego życiu taka chwila, w której przestaną ze sobą walczyć. Spojrzał na Rachel.

Patrzyła na nich oskarżycielskim wzrokiem. Ta dziewczyna spędziła noc na niebezpiecznych ulicach Filadelfii i wyszła z tego cała. Była dojrzała. Zbyt dorosła jak na swój wiek, pomyślał Carver. Tylko drobne piegi na policzkach i nosie przypominały, że jest jeszcze dzieckiem.

Carverowi powoli zaczęła mijać złość. Zastanawiał się, czy istnieje jakiś sposób, by mógł pomóc córce odzyskać dzieciństwo utracone w wyniku zaniedbań matki i całej rodziny. Sam pod tym względem do tej pory wiele nie zdołał. Właściwie nie zrobił nic. Nie miał pojęcia, jak postępować z dziećmi, więc traktował Rachel jak osobę dorosłą. Zapomniał o dwudziestosześcioletniej różnicy wieku, która ich dzieliła.

A teraz stał się jedynym człowiekiem odpowiedzialnym za przyszłość tej dziewczynki, uprzytomnił sobie. Uznał, że będzie musiał zreorganizować własne życie.

- Przepraszam - powiedział, mając na myśli mało eleganckie odezwanie się przed chwilą do córki.

- Nie szkodzi. Słyszałam gorsze słowa - warknęła. - I mówiłam je.

- Nie oznacza to jednak, że należy je akceptować - odezwał się spokojnie

Carver. - No, wychodź wreszcie z pokoju. Musimy pogadać.

Za plecami Carvera poruszyła się Maddy.

- Pójdę się ubrać do łazienki - oznajmiła cicho. Skinął głową.

- Dobrze. Rachel? - Wskazał córce ręką drogę do saloniku. Przymrużyła oczy i otworzyła usta, żeby zaprotestować. We wzroku ojca dojrzała jednak coś, co ją powstrzymało. Zaciśnęła wargi i w milczeniu podążyła za nim korytarzem.

- Siadaj - polecił, kiedy znaleźli się w saloniku.

O dziwo, Rachel posłuchała. Przysiadła na kanapie i z wysoko uniesioną głową patrzyła wprost przed siebie.

Carver przeszedł przez cały pokój. Wziął paczkę papierosów leżącą na półce z książkami, wyjął jednego i zapalił.

- A więc - zaczął, wypuściwszy z ust duży kłęb dymu - gdzie byłaś przez całą noc?

Rachel poruszyła się nieco nerwowo. Przyglądała się teraz uważnie wierzchowi swojej dłoni.

- Zabrakło mi dymów, więc poszłam kupić paczkę. A kiedy znalazłam się poza domem, postanowiłam trochę pozwiedzać miasto.

Carver zaciągnął się głęboko dymem. Starał się panować nad nerwami.

- A więc wyszłaś po papierosy - powtórzył spokojnym tonem.

- Aha - mruknęła Rachel.

- Rozumiem. I postanowiłaś zwiedzić miasto.

- Tak.

- To ładnie. - Długimi krokami Carver zaczął przemierzać pokój. - Obejrzałaś to, co najciekawsze? - zapytał. - Widziałaś słynne Liberty Bell, Constitution Hall i Penn's Landing?

Rachel oglądała teraz uważnie wierzchnią część drugiej dłoni.

- Nie, tego nie widziałam.

Carver zatrzymał się przed córką. Czekał, aż podniesie na niego wzrok.

- No to dokąd poszłaś? - spytał, kiedy wreszcie spotkały się ich oczy. -

Gdzie podziewałaś się przez ostatnie szesnaście godzin?

- Była impreza. Niedaleko stąd. W kawiarni.

- Impreza? Jaka impreza?

Rachel potrząsnęła głową. Z niedowierzaniem, że ojciec nie wie i nie pojmuje niczego.

- No... poezja. Carvera aż zatkało.

- Powiadasz, poezja?

- Tak. O rany, musisz pytać? Naprawdę nie wiesz? Cierpliwość Carvera była na wyczerpaniu.

- Rachel, wiem wiele. Wiem też, kiedy jakiś nieznośny dzieciak usiłuje zrobić ze mnie balona.

- Wcale nie usiłuję - zaprzeczyła. - W kawiarni, niedaleko stąd, właśnie odbywała się impreza. Lubię poezję, więc weszłam do środka. Było fajowo, ludzie też byli fajni i czas szybko zleciał.

Wyraz twarzy Rachel nagle się zmienił. Gdyby Carver nie wiedział, jak jest naprawdę, mógłby teraz przysiąc, że swym brakiem zaufania głęboko uraził uczucia córki. Już miał zaatakować jej co najmniej wątpliwą wersję wydarzeń, kiedy za plecami usłyszał cichy głos Maddy:

- Carver, ona mówi prawdę. - Odwrócił się. Była ubrana. Uczesana jeszcze wilgotne włosy. - Była tam impreza. Zauważyłam to, kiedy parkowałeś samochód.

Carver przeniósł wzrok z Maddy na córkę.

- Wiesz, o czym mówiła? - spytał.

- Tak. - Maddy skinęła głową. - Są to całonocne sesje organizowane w niektórych kawiarniach. Odbywają się tam spotkania młodzieży. Tańczy się, śpiewa, recytuje wiersze, odgrywa sztuki teatralne. I pije się przy tym całe

morze wody sodowej i kawy. Na takie imprezy przychodzą na ogół studenci i młodzież ze szkół średnich. Ale czasami... - Maddy uśmiechnęła się lekko do Rachel. - Ale czasami można też spotkać tam młodsze dzieciaki. Jeśli Rachel twierdzi, że była w tej kawiarni, ja w to wierzę.

Carver popatrzył na córkę. Nie do końca był przekonany o jej prawdomówności, ale postanowił dać spokój dalszym indagacjom. W każdym razie Rachel nie przestawała go zadziwiać. Dwunastoletnia dziewczynka interesowała się poezją? Zdumiewające. Jest doprawdy niezwykłym dzieckiem. O tym był przekonany.

- Jesteś bystra i dojrzała jak na swój wiek – powiedział.

- Cały czas to ci powtarzam - odparła. - Sama potrafię o siebie zadbać.

- Nie zgadzam się z tobą - zaproponował Carver.

- W nocy byłam na tyle cwana...

- W nocy miałaś szczęście, że nic ci się nie stało. Tylko szczęście. - Po minie Rachel było widać, że ma na ten temat inne zdanie, lecz nie dopuścił jej do głosu. - Jesteś jeszcze dzieckiem. I powinnaś zacząć się zachowywać jak dziecko. Wiem, co mówię. Zaufaj mi. Ciesz się dzieciństwem, bo wiele ci z niego nie pozostało. - Carver napotkał wzrok córki. - I od tej pory bez pytania i jakichkolwiek protestów będziesz przestrzegała paru zasad obowiązujących w tym domu. Nie ma palenia, ubierania się w łachmany, picia kawy i przeklinania.

- Nie zamierzam...

- Telewizję będziesz oglądała tylko godzinę dziennie - ciągnął Carver, nie zważając na protesty córki. - Weźmiesz stały udział w robieniu domowych porządków, będziesz chodziła do łóżka o dziesiątej i przeczytasz co najmniej jedną w miesiącu książkę z dziedziny klasyki dla młodzieży.

- Przestań...

- Będziesz zachowywała się jak człowiek. Bo jesteś, Rachel, istotą ludzką-

dodał głośno i dobitnie. - Dziewczynką bystrą, zabawną, inteligentną i uczciwą. Dobrze z ciebie dziecko. I... - tu Carver westchnął głęboko, mając nadzieję, że córka nie weźmie go za sentymentalnego bubka - i stałaś się dla mnie kimś naprawdę ważnym. - Kiedy przypomniał, że Rachel jest istotą ludzką, dziewczynka spuściła głowę. Nadal unikała spojrzenia ojca. Znow westchnął. Pragnął jakoś trafić do tego niesfornego stworzenia, ale nie potrafił. - A więc takie są zasady, którym od dziś masz się podporządkować. Nie chcę słyszeć żadnych sprzeciwów. Jasne?

Podniosła wreszcie wzrok. Zmierzyła ojca uważnym spojrzeniem. Było w nim jednak mniej wojowniczości i buntu niż zazwyczaj. Carver uznał to za dobry znak. Być może Rachel trochę się odpręży, gdy usłyszy, co on ma jeszcze do powiedzenia.

- Ja zaś - zaczął - przestanę palić, kłać i ubierać się w łachmany. Rano ograniczę się do dwóch kaw. Telewizję będę oglądał tylko przez godzinę dziennie i robił to, co do mnie należy, żeby w domu zachować porządek. Będę kładł się do łóżka o północy. I przeczytam co najmniej jedną w miesiącu książkę z dziedziny klasyki dla młodzieży. - Na widok zdumionej miny Rachel zachciało mu się śmiać. - Tak więc ja też będę zachowywał się jak człowiek - podsumował.

Niepewny, jak przyjmie to córka, zrobił parę kroków w jej kierunku i otworzył ramiona.

- Nie bój się - powiedział na widok oczu Rachel rozszerzających się ze strachu. - Nie obejmę cię, jeśli nie zechcesz. Ale jestem twoim rodzicielem. Najwyższy czas, abym zaczął się zachowywać jak przystało na ojca. No więc? Uściskasz swego staruszka?

Na widok tej sceny Maddy wstrzymała oddech. Nie zdołała w porę ostrzec Carvera, żeby w stosunkach z córką zachowywał się powściągliwie i ostrożnie. Miała nadzieję, że odmowna reakcja Rachel zbytnio go nie zaboli.

Nagle ku swemu zdumieniu zobaczyła, jak dziewczynka robi niepewny krok w stronę ojca. Jeden. A chwilę potem drugi. Trzeci. I następny. Objęli się i błyskawicznie odskoczyli od siebie, tak jakby nie wiedzieli, jak właściwie powinien wyglądać serdeczny uścisk ojca i córki.

- W porządku - odezwał się Carver. - To było dobre. Na początek. Musimy jeszcze trochę poćwiczyć. Sądzę jednak, że wkrótce opanujemy tę sztukę.

Rachel roześmiała się lekko.

- Aha. - Zamilkła na chwilę. Potem popatrzyła na Maddy i Carvera. - Czy mogę już iść do siebie? - spytała. - Niewiele spałam ostatniej nocy.

O mało co, a wyrwałoby się Maddy, że ostatniej nocy nie tylko Rachel niewiele spała. Ugryzła się w język, bo jej słowa mogłyby być zrozumiane opacznie. Powód, dla którego z Carverem nie spali tej nocy, był inny niż Rachel. Zamiast słuchać poezji, sami ją tworzyli, uzmysłowiła sobie Maddy z *błogim* uśmiechem na ustach. Zaraz jednak zdała sobie sprawę z tego, jak idiotycznie zabrzmiałyby jej słowa, gdyby wypowiedziała swe myśli. Uznała, że najwyższy czas iść do domu i też trochę się przespać. Na szczęście, miała przed sobą wolną od pracy sobotę.

- Zmykaj - z uśmiechem powiedział Carver do córki. - Jeśli zechcesz, możesz spać przez cały dzień. Pamiętaj jednak, że kiedy się obudzisz, będziesz musiała zrobić parę rzeczy w domu.

- Dobra, dobra - mruknęła Rachel, przechodząc obok ojca. Ona też miała uśmiech na ustach. Maddy odniosła wrażenie, że nowe obowiązki narzucone przez Carvera wcale tak bardzo nie unieszczęśliwiły jego córki.

- Na mnie też czas - oznajmiła Maddy, kiedy za dziewczynką zamknęły się drzwi.

Ruszyła żwawo w stronę wyjścia. Gdy sięgała po płaszcz, poczuła, jak Carver przytrzymuje ją za rękę.

- Nie tak szybko - powiedział. Serce Maddy zaczęło bić jak szalone.

- Czemu? - spytała, z trudem łapiąc oddech.

Bez słowa przyciągnął rękę Maddy do warg i na rozwartej dłoni złożył pocałunek.

Ciepło bijące od ciała Carvera, wspomnienie czułych pieszczot z ostatniej nocy i świadomość jego ogromnej siły fizycznej obezwładniły Maddy. Z łatwością mógł zrobić z niej miazgę, a zachowywał się delikatnie i łagodnie.

Maddy zapragnęła nagle cofnąć się o dwadzieścia lat. I znów stać się młodą, niewinną, nie znającą świata dziewczyną, która nie wiedziała, co to zło. Dziewczyną, która jeszcze nie pojęła, jak boleśnie mogą się skończyć stosunki kobiety z mężczyzną. Dziewczyną, która jeszcze nie straciła nadziei.

Powoli wyswobodziła dłoń z uścisku Carvera.

- Muszę iść - powiedziała miękkim głosem.

Na jego twarzy odmalowało się rozczarowanie. Maddy nie miała pojęcia, jak uda się jej wyjaśnić, że to, co przeżyli wspólnie ostatniej nocy, nie powtórzy się nigdy. Patrzył na nią w milczeniu. Tak jakby nie mógł pojąć, dlaczego Maddy go opuszcza.

- Przede mną kolejny ciężki dzień - tłumaczyła się.

- Jest sobota. Masz dziś wolne - przypomniał.

- Tak, ale nazbierało mi się mnóstwo zaległości. Muszę je nadrobić.

Carver oparł ręce na biodrach. Przyjął taką samą postawę, z jaką przeprowadzał trudne rozmowy z córką. Wyglądało na to, że traktuje Maddy jak krnąbrne dziecko.

- Słuchaj - zaczął tonem zbliżonym do tego, jakim zwracał się do córki - większość ludzi, którzy dziko kochali się ostatniej nocy, nieco odmiennie chciałoby spędzić wolną sobotę niż ty. Zamiast harować przez dziesięć lub dwanaście godzin, woleliby spędzić ten czas razem, próbując zrozumieć, co naprawdę zaszło i jakie mogą być tego następstwa. Pragnęliby bliżej się poznać. A nawet - dodał, ściszej głos - znowu szaleńczo się kochać.

Maddy odważyła się wreszcie spojrzeć Carverowi w oczy. Wyraziste i niebieskie, przez ponad połowę życia nawiedzały ją w snach. Teraz spoglądały tak, jakby dla ich właściciela stanowiła coś bardzo cennego. Tak jakby była spełnieniem jego marzeń. Carver patrzył na nią tak, jakby bardzo mu na niej zależało. Musiała szybko rozwiązać tę iluzję.

- A skoro mówisz o ostatniej nocy... - urwała.

- Co?

- Ja... ja... - spuściła wzrok, zaczęła się jąkać. - Chcę ci podziękować.

- Podziękować? Za co? - spytał zdumiony.

Nie miała odwagi podnieść oczu. Wbiła wzrok w podłogę.

- Za to, jaki dla mnie byłeś. Dziękuję ci, Carver. Jestem bardzo wdzięczna.

- Co to ma znaczyć?

Maddy wzruszyła lekko ramionami.

- Po ciężkim dniu było miło mieć kogoś przy sobie. Dzięki tobie poczułam się lepiej. Jak... jak istota ludzka. - Podniosła wzrok i popatrzyła na Carvera. - Koniec. Kropka. Nie byłam wcale pewna, czy po tym, co stało się wczoraj z Kevinem Connerem, będę potrafiła się kochać. Zrobiłam to. Dzięki tobie. Jestem winna ci wdzięczność.

Przez chwilę Carver uważnie przyglądał się Maddy, a potem powtórzył powoli:

- Jesteś winna mi wdzięczność. Skinęła potakująco głową.

- A więc to, co działo się między nami ostatniej nocy - ciągnął - było dla ciebie jedynie ucieczką od przykrych myśli?

- Jeśli tak to ujmujesz...

- Tak to ujmuję.

Maddy znów skinęła głową.

- A więc tak - stwierdziła. - Chodziło tylko o to.

- Aha.

Wsunęła palce pod szkła okularów i przetarła oczy.

- Słuchaj, Carver, oboje jesteśmy dorośli. Od szkolnych czasów przebyliśmy bardzo długą drogę. Sądzę, że jesteśmy na tyle rozsądni, żeby zrozumieć, czym była dla nas ta noc. Tak więc zamknijmy całą sprawę.

- Nie.

- Co takiego?

- Nie. Na to się nie zgadzam.

- Dlaczego?

- Bo nie wiem, czy jestem na tyle rozsądny, by zrozumieć, czym była ta noc. Powiedz mi to, Maddy. Wyjaśnij, co stało się właściwie między nami. Oprócz tego, że połączyły nas silne doznania fizyczne, emocjonalne i duchowe.

- Nic się nie stało - mruknęła Maddy. Nie chciała dopuścić do siebie wspomnień z ostatniej nocy. - Oboje byliśmy zestresowani. Ty zniknięciem Rachel, a ja śmiercią chłopca, za którą czułam się odpowiedzialna. Zwróciliśmy się więc ku sobie, żeby choć na chwilę zapomnieć o tym, co nas dotknęło. Przespaliśmy się z sobą. To wszystko.

- Och, Maddy. Wiesz świetnie, że to nieprawda. Stało się bowiem coś, co narastało w nas przez całe dwadzieścia lat. I będzie w nas tkwić przez następne pięćdziesiąt. Nie wmawiaj mi więc, że teraz idziesz sobie do domu, bo dla ciebie nic nie znaczą. To nieprawda. - Dotknął lekko palcami policzka Maddy.

- Carver, sam się oszukujesz - oznajmiła. - Jak zwykle, chodzi tu o twoje ego. Przyznaję, że świetnie było mi z tobą w łóżku. Uprawialiśmy doskonały seks. Ale tylko i wyłącznie seks.

Zagryzł wargi.

- Kłamiesz - stwierdził.

Maddy sięgnęła do gałki zamka u drzwi. Obróciła ją.

- Wierz, w co chcesz - oznajmiła. - Ja już idę. Carver zatrzasnął jej drzwi przed nosem.

- Nigdzie nie pójdziesz - powiedział - dopóki się nie dogadamy.
- Nie mamy po co się dogadywać.
- Mamy.

Niezachwiana pewność siebie brzmiąca w głosie Carvera poruszyła Maddy. Kiedy zobaczyła jego zaciśnięte usta i groźny błysk w oku, żałowała, że nie wymknęła się wcześniej, gdy miała szansę. Zanim zorientowała się, co się dzieje, Carver otoczył ją ramieniem, przyciągnął do siebie i pocałował.

Pocałunek był zdumiewający. Zupełnie niepodobny do tych, którymi obdarzał Maddy ostatniej nocy. Przebijały z niego desperacja i niepokój, a nawet strach.

Carver całował tak, jak mężczyzna całuje kobietę, przekonany, że ją straci. Jak mężczyzna, który zrobi wszystko, by zatrzymać kobietę przy sobie.

Całym ciałem Carver przyparł Maddy do zamkniętych drzwi. Ujął w dłoń jej twarz. Poczula we włosach jego palce, a zaraz potem język między zaschniętymi z wrażenia wargami.

Pod Maddy ugięły się nogi. Traciła zmysły. Jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnęła Carvera.

Całował ją długo. W nieskończoność. Za każdym razem coraz mocniej. Ujął w dłoń pierś Maddy i pieścił sutkę. Przez cały czas przywierał do niej całym ciałem.

I nagle się odsunął. Tak szybko, jak chwilę przedtem, gdy brał ją w ramiona. Dopiero teraz mieli okazję popatrzeć na siebie. Na ich twarzach malowało się zaskoczenie.

Pierwsza otrząsnęła się Maddy.

- Sam widzisz. Masz dowód - odezwała się, z trudem łapiąc powietrze. - To tylko seks. I nigdy nie będzie niczego więcej.

Carver pokręcił głową.

- Nie - odparł cicho. - Maddy, ja dobrze wiem, na czym polega seks.

Miałem z nim do czynienia. Nigdy nie przypominał tego, czego teraz doznaję przy tobie.

Maddy wsunęła ukradkiem rękę za plecy i po omacku zaczęła szukać gałki od zamka.

- Dziś rano doskonale poradziłeś sobie z Rachel - stwierdziła. - Dłużej nie jestem ci już potrzebna.

Błyskawicznie przekręciła znaną gałkę i wypadła z mieszkania. Nie wszystko, co ostatnio mówiła Carverowi, było prawdą, ale przynajmniej jej ostatnie słowa były szczere.

W obcowaniu z Rachel robił rzeczywiście duże postępy. I nigdy więcej Maddy nie będzie mu potrzebna. W przeciwieństwie do niej nie zdawał sobie sprawy z tego, dlaczego między nimi doszło do zbliżenia. Teraz sama musiała dopilnować, żeby nie wydarzyło się nic więcej. Carver wcale jej nie potrzebował. I ona nie potrzebowała jego. Tak długo, jak potrafi to sobie wmawiać, wszystko będzie dobrze.

Maddy miała tylko jedno życzenie. Przekonać samą siebie, że to prawda.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Maddy ze zdumieniem popatrzyła na postawioną przed nią tacę, na której znajdowały się wołowina z ryżem, frytki i potrawka z małży. Nie miała pojęcia, co skłoniło ją do zamówienia aż tak obfitego lunchu. Przez okno małej restauracji usytuowanej na wprost wejścia do biura, jak zwykle zatłoczonej w samo południe, zaczęła przyglądać się ulicznym przechodniom. Miała dziwne uczucie, że ktoś ją obserwuje.

Nie zobaczywszy żadnej znajomej twarzy, wzruszyła ramionami i skupiła uwagę na jedzeniu.

Była głodna, kiedy je zamawiała. Teraz sam widok potraw odbierał apetyt. Odsunęła tacę, oparła łokcie na stoliku i westchnęła głęboko.

Dwa dni temu oświadczyła Carverowi, że nie jest mu dłużej potrzebna. I dwa dni temu sądziła, że sobie poradzi. Niestety, czterdzieści osiem godzin tęsknoty upewniły ją w przekonaniu, że postąpiła jak idiotka. Zanim poszła z Carverem do łóżka, miała mętne pojęcie, co ich łączy. Teraz już wiedziała. I do końca życia była skazana na bezustanne wracanie myślami do tej jednej, jedynej nocy. Bardzo pragnęła powtórzyć tamte cudowne chwile uniesienia, ale nie mogła do tego dopuścić.

- Maddy.

Jego głos brzmiał niemal dokładnie tak, jak piątkowej nocy. Łagodnie, zmysłowo i czule. Podniosła głowę i po przeciwnej stronie stolika ujrzała Carvera. Miał zaczerwienione od zimna policzki i włosy zmierzwiłone jesiennym wichrem. Spod rozpiętej, wyświechtanej skórzanej kurtki wystawała bluza starego dresu. Miał na sobie znoszone dżinsy i wyglądał tak, jakby w ogóle zapomniał o porannej toalecie. Brodę pokrywał mu ciemny zarost. Pod oczyma widniały sine półkola.

Jest okropnie zaniedbany, pomyślała Maddy. Chętnie jednak znalazłaby się natychmiast w jego objęciach.

- Co tu robisz? - spytała.

- Siedzę cię.

- Co takiego?

- Postanowiłem z tobą pogadać. Jadąc do twego biura, zobaczyłem, że tu wchodzisz. Zaparkowanie wozu zabrało mi trochę czasu.

- Ach, tak.

- Ach, tak? Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

Maddy przysunęła do siebie tacę z jedzeniem. Nie dlatego, że poczuła się głodna. Musiała coś zrobić z rękoma.

- A co miałabym powiedzieć?

- Nie wiem. Ale chyba więcej niż dwa nic nie znaczące słowa.

- Niech będzie. - Maddy wzruszyła ramionami. - Wobec tego ponownie spytam, dlaczego tu przyszedłeś.

- Musiałem cię zobaczyć.

- Po co? Przecież mówiłam, że z Rachel radzisz sobie dobrze i to jest prawda. Pomysł wprowadzenia domowych reguł nie tylko dla niej, lecz także dla ciebie, był doskonały. Staniesz się dobrym ojcem. Już dłużej nie jestem ci potrzebna.

- I tu się mylisz. - Carver dotknął ręki Maddy, lecz szybko ją cofnęła i ukryła w kieszeni. Nabrał głęboko powietrza. - Między mną a Rachel rzeczywiście wszystko układa się coraz lepiej - przyznał. - W znacznej mierze to twoja zasługa. Przez ostatnie dwa dni przemyślałem sporo rzeczy. Im dokładniej uprzytamniam sobie, jak wyglądało moje życie przed pojawieniem się was obu, tym lepiej widzę, jak wiele mi brakowało.

Do stolika podeszła kelnerka. Spytała Carvera, co zamawia. Maddy nie zważała na jego słowa. Była zbyt przejęta rozmową. Musiała mieć się na baczności. Czowała, że Carver zaraz powie coś, czego nie chciałyby słyszeć. Nie wiedziała jednak, jak go powstrzymać.

Kiedy kelnerka odeszła, podjął przerwany wątek:

- Dzięki obecności córki zaczynam zmieniać sposób życia. Musiałem pójść na spore ustępstwa. Bałem się, lecz o dziwo jest mi z tym całkiem dobrze. Zmiany są korzystne. Zdumiewające, ale mam ochotę wprowadzić ich więcej.

- O jakie zmiany ci chodzi? - wyrwało się Maddy. Carver zawahał się na chwilę.

- No... no więc pomyślałem sobie, że byłoby dobrze, gdybym w moim życiu znalazł miejsce na trwały związek z kobietą.

Maddy zeszywniała. Odpowiadając, starannie dobierała słowa.

- Sądzę, że byłoby to rozsądne posunięcie - powiedziała, z trudem panując nad głosem. - Zarówno dla ciebie, jak i dla Rachel. Potrzebny wam stabilizujący wpływ kogoś trzeciego.

Carver pokiwał powoli głową.

- Cieszę się, że tak uważasz. Mam na myśli konkretną osobę. Nie wiem jednak, czy zechce podjąć się tego zadania. Czy w ogóle mnie zechce.

W głowie Maddy zadźwięczał ostrzegawczy sygnał. Nie zamierzała słuchać słów Carvera. Jeśli miał ją na myśli, cały pomysł był bez sensu. Nic by z tego nie wyszło. Było po temu wiele powodów, ale Maddy wiedziała, że żaden z tych, które wyliczy, nie trafi do Carvera. Musiała więc natychmiast go powstrzymać. Zanim powie coś, czego potem będzie żałować.

- Muszę wracać do pracy. - Z impetem odsunęła krzesło. Wstała od stolika. - Nie miałam pojęcia, że zrobiło się tak późno.

- Wcale nie jest późno - zaprotestował Carver. - Przecież dopiero co zaczęłaś jeść.

- Jest późno - powtórzyła z uporem Maddy, nerwowo szukając w torebce portfela. - Bardzo późno.

- Siadaj - powiedział stanowczym tonem. - Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie usłyszysz, co mam ci do powiedzenia.

Już wcześniej przeczuwała, że między nią a Carverem musi dojść do konfrontacji. Zbyt długo narastał w nich ogień pożądania. Niełatwo było teraz go ugasić.

Zamknęła torebkę, przysunęła krzesło do stolika i usiadła sztywno wyprostowana. Spojrzała Carverowi w oczy.

- A więc mów. Mam mało czasu.

Milczał. Uważnie przyglądał się Maddy, tak jakby była ciekawym okazem badanym pod mikroskopem.

- Powiedziałaś, że...

Zamrugał powiekami. Przypomnił sobie piątkową noc i to, co odczuwał, kiedy się kochali. Oparł łokcie na stole i pochylił się do przodu.

- Powiedziałem, że radują mnie zmiany spowodowane pojawieniem się Rachel. I pragnę następnych.

- To dobrze - szepnęła Maddy. - Cieszę się razem z tobą. To znaczy w twoim imieniu.

- W moim?

- Tak. I w imieniu Rachel.

- Ach.

- Znów to samo.

- Co?

- Powtarzasz nic nie znaczące słowo. Wcale mi się to nie podoba. Co właściwie oznacza?

- To taki drobny element konwersacji. Wyrażający reakcję rozmówcy.

- Jaka?

- Reakcję na to, że ty chcesz czegoś, co nie współgra z tym, czego ja sobie życzę.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- Skąd wiesz, czego ja chcę?

- Wiem, co ci się wydaje. Carver cicho parsknął śmiechem.

- Mam nadzieję, że przynajmniej sama wiesz, na czym ci zależy. Bo ja nie mam pojęcia.

Maddy zacisnęła wargi.

- A więc pozwól, że ci to wytłumaczę.

- Zaczynaj od wyjaśnienia mi moich własnych oczekiwań i nadziei. Jak widzę, nie wierzysz, iż jestem zdolny zrozumieć je sam.

- Dobrze - mruknęła. - A więc przed niespełną miesiącem jak obuchem w

głowę uderzyła cię wiadomość, że masz córkę. W ciągu paru godzin stałeś się ojcem dwunastoletniego dziecka, nie mając pojęcia, jak je wychowywać. Potrzebna ci była pomoc. Otrzymałeś ją od dawnej znajomej. Ode mnie.

- Daj spokój, Maddy. Wiesz świetnie, że byliśmy i jesteśmy dla siebie czymś znacznie więcej niż tylko dawnymi znajomymi...

Nie zareagowała na tę uwagę Carvera i ciągnęła:

- Teraz twoje stosunki z córką układają się coraz lepiej. Najgorsze macie już poza sobą. Wpadłeś więc w euforię i marzy ci się szczęśliwa, pełna rodzina. Córka i żona. A że akurat jestem pod ręką i dopiero co zaspokoiliśmy się seksualnie...

- Mów za siebie. Ta noc była dla mnie czymś znacznie więcej...

Znów nie dała się sprowokować i ciągnęła dalej:

- Dlatego tylko sądzisz, że jestem właściwą kandydatką. Czy tak to wygląda?

- Mniej więcej - przyznał Carver. - Ale powód, dla którego pomyślałem o tobie, jest inny, niż sądzisz. Zacząłem zdawać sobie sprawę z tego, że od dawna żywię do ciebie głębokie uczucie.

- Mylisz się.

Do stolika podeszła kelnerka. Carver, wzburzony słowami Maddy, wykorzystał przerwę w rozmowie na opanowanie nerwów.

- A więc się myślę - powtórzył, kiedy znów zostali sami.

- Tak.

- Myślę się co do własnych odczuć.

- Tak.

- Myślę się co do faktu, że zakochałem się w tobie.

Na policzki Maddy wystąpiły rumieńce. Nie odezwała się ani słowem.

- A więc to nieprawda, że beznadziejnie kocham się w tobie? Miłością, która przetrwała dwadzieścia lat rozłąki i eksplodowała miłosnym uniesieniem,

które przeżyliśmy piątkowej nocy. Miłością, jaką mężczyzna żywi do kobiety, bez której nie potrafi dłużej się obyć. A więc to wszystko nieprawda?

Policzki Maddy stały się jeszcze czerwiejsze.

- Tak. Jesteś w błędzie.

- Możesz łaskawie powiedzieć mi, skąd ta pewność?

- Bo taka miłość nie istnieje - odrzekła Maddy.

- Sama w to nie wierzysz.

- Wierzę.

- Nie.

- Tak.

- A... a co było między naszymi rodzicami? Przecież bardzo się kochali.

- Masz rację. Ale to się działo w innych czasach. Wtedy miłość była możliwa. Teraz nie. Ludzie się zmienili, podobnie jak łączące ich stosunki. I nic nie trwa długo.

- Mówisz tak, bo nie udało ci się małżeństwo. Ale to nie oznacza, że...

- Nie chodzi o mnie i Dennisa, lecz o wiele innych par. W mojej pracy obserwuję bez przerwy rozbite rodziny. Ludzi, którzy sądzą, że kiedyś się kochali. Carver, powiem ci coś, co cię zaskoczy. Życie to nie igraszka.

- Odkrywasz Amerykę - mruknął zjadliwie. - Nie wszystkie rodziny się rozpadają.

- Ale większość.

- Lecz nie wszystkie.

- Widziałam ich zbyt wiele. Dlaczego miałabym chcieć zapoczątkować następną?

- Bo może wiesz, co zrobić, żeby się powiodło. - Maddy milczała, więc Carver mówił dalej: - Proszę cię tylko o jedno. Daj nam szansę. Zaczęliśmy wspaniale. Wspólna noc była cudowna. Ty i ja tworzymy dobrą parę. Staniemy się też dobrą rodziną.

- Rodziną? Co masz na myśli? - spytała zaniepokojona Maddy.

Carver uśmiechnął się serdecznie i ciepło. W urzekający sposób.

- To, co mówię. Dosłownie. Jesteśmy dość inteligentni. Prezentujemy się nieźle. Ty masz poczucie odpowiedzialności, a ja humoru. - Uśmiech Carvera stał się jeszcze szerszy. - Przyznajmy otwarcie, że mamy dobre geny. Zawsze twierdziłaś, że chcesz mieć gromadę dzieci, a ja odpowiadałem, że masz fioła. Ale teraz...

Maddy wstrzymała oddech.

- Ale teraz... - powtórzyła zbielełymi wargami. - Chcesz mieć więcej dzieci?

- Tak. Chyba tak. Prawda, że to szaleństwo? Ciągle jednak o tym myślę.

- Carver, nie masz szczęścia - odezwała się po chwili. - Gdyby nawet jakimś cudem udało się nam ułożyć sobie satysfakcjonujące wspólne życie, to i tak nie doczekasz się spełnienia swoich pragnień. Nie będę miała dzieci.

- Maddy, wiem, że niechęć do potomstwa to skutek twojej pracy. Zbyt wiele widzisz wokół siebie nieszczęśliwych istotek. Naszym dzieciom będzie dobrze. Pokochamy je. Do szaleństwa.

- Nic z tego. Powtarzam, nie będę miała dzieci. To niemożliwe.

- Ależ Maddy...

- Nie mogę mieć dzieci. Czy tego nie rozumiesz? - Wreszcie pojał. Wyglądał tak, jakby dostał w głowę czymś ciężkim.

- Dlaczego? - spytał po chwili.

- Podczas studiów przeszłam bardzo ciężkie zapalenie błony śluzowej macicy. Jestem fizycznie niezdolna do posiadania dzieci. Jeśli ci na nich zależy, musisz rozejrzeć się za inną kobietą. - Carver nadal milczał, więc mówiła dalej:- To był powód, dla którego rozstaliśmy się z Dennison. Przed ślubem moja bezpłodność nie stanowiła dla niego żadnego problemu. Potem zmienił zdanie. - Carver nie odezwał się ani słowem. Maddy podniosła się z miejsca.

Dotknęła lekko jego ramienia. - Coś mówi mi, że te wyznania zrobiły na tobie wstrząsające wrażenie. Miałaś jakieś projekty związane z moją osobą. Przykro mi. Ale, jak mówiłam, życie nie jest idyllą. Zawsze może wydarzyć się coś, co popsuje skądinąd niezły związek dwojga ludzi.

Odwróciła się i ruszyła do wyjścia. Miała nadzieję, że Carver pójdzie za nią.

Owionęło ją przenikliwe, jesienne powietrze. Zanim przeszła na drugą stronę ulicy, pomyślała, że oto udowodniła wreszcie Carverowi, iż nie potrafią uszczęśliwić się nawzajem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po rejteradzie Maddy Carver został sam z córką. Z dnia na dzień poprawiały się ich wzajemne stosunki. Rachel była inteligentna i miała lotny umysł. Rozmawiało się z nią coraz lepiej.

Co rano dzielili się gazetą. Carver był zaskoczony, kiedy się okazało, że córka gorliwiej niż on sam śledzi polityczne wydarzenia. Dobrała się do płyt ojca i niektóre przypadły jej do gustu. Carver z kolei polubił muzykę paru ulubionych przez Rachel zespołów młodzieżowych. Pomagał córce odrabiać lekcje, a ona wspierała go w prowadzeniu rachunków i bilansowaniu bankowego konta. A kiedy postanowiła zostać wegetarianką, oboje rozsmakowali się w brokułach i sojowych kiełkach.

Oczywiście, nie zawsze wszystko układało się idealnie. Rachel nadal miewała nie kontrolowane wybuchy złości. Zdarzało się jej uciekać z lekcji, a Carverowi zastać córkę zaczytującą się wraz z Lanette brukowymi, skandalizującymi pismami. Nadal nie pozwalał Rachel przekłuć nosa, a ona wyrzekała, że ma starego i gderliwego ojca. Powoli jednak stawali się zgraną,

zżytą rodziną.

W ich życiu brakowało jednej rzeczy, stwierdził w myśli Carver, podejrzliwie przyglądając się w kuchni poczynaniom córki, w jakiś dziwaczny sposób przyrządzającej rzepeę na kolację. Ani słowem nie wspomniała o nagłym zniknięciu Maddy, lecz Carver był przekonany, że Rachel też odczuwa jej brak.

- Dlaczego nie zadzwonisz do Maddy i nie zaprosisz jej na kolację? - spytała nieoczekiwanie, tak jakby odczytując myśli ojca.

Maddy!

Nie potrafiłby wyjaśnić córce swoich zawiłych stosunków z tą kobietą. Nie dlatego, że Rachel była zbyt młoda. Głównym powodem, dla którego nie umiałby wytłumaczyć powodów rozstania się z Maddy, było to, że on sam ich nie pojmował.

- Hmm... możemy zadzwonić i zaprosić ją na dzisiejszy wieczór - zaczął niepewnie - ale chyba odmówi.

- Dlaczego?

- Bo... bo woli mnie nie oglądać.

- Czemu?

- Rozstaliśmy się.

- Przeze mnie.

Carver podszedł do córki i uściśnął ją lekko. Nauczyli się już wymieniać drobne czułości.

- Nie. Ty nas połączyłaś.

- Ja?

- To sprawa skomplikowana.

- Bardzo?

Westchnął. Nie wiedział, jak zacząć.

- Znam Maddy od wielu lat. Jeszcze ze szkolnych czasów - oznajmił.

- To znaczy z epoki kamienia łupanego - uściśliła Rachel.

- No, nie - zaprotestował. - Było to znacznie później. W epoce lodowcowej.
- Aha. Przepraszam za pomyłkę.
- Nie szkodzi.

Opowiedział córce o wszystkim, co wydarzyło się między nim a Maddy. O tym, jaka kiedyś była, i że wierzyła w ideały.

Ale działo się to dawno temu i od tamtej pory życie odarło ją ze wszelkich złudzeń.

- Trzeba pomóc Maddy - oznajmił bez większego przekonania.
- Przydałoby się - przyznała Rachel. - Prowadzi pieskie życie.
- Musimy ją z tego wyciągnąć. Pokazać, że może być lepiej.
- Jak to zrobimy?
- Postaram się coś wykombinować.
- Wdechowo. A ja tymczasem zajmę się kolacją.

Kiedy późnym wieczorem zadzwonił telefon, Maddy natychmiast pomyślała o Carverze. Nie odzywał się od ponad miesiąca. W słuchawce usłyszała jednak dziewczęcy głos. Drżący i przestraszony. Jakieś dziecko potrzebowało pomocy.

- Kto mówi? - spytała.
- Rachel. Rachel Stillman. Maddy, czy jeszcze mnie pamiętasz?
- Oczywiście. - Musiało dziać się coś złego, pomyślała od razu. - Czy coś się stało? Skąd dzwonisz?

Rachel była przerażona, można to było poznać po głosie.

- Nie wiem, gdzie jestem. Pokłóciłam się z ojcem, wybyłam z domu i wskoczyłam do pierwszego z brzegu autobusu. Wsiadłam, ale nie wiem, gdzie się znajduję. Boję się wracać do chaty. A zresztą nie mam forsy, nie wzięłam portfela. Nie wiem, co robić. Boję się.

- Uspokój się, proszę. - Maddy wystraszyła się nie na żarty. - Rachel, rozejrzyj się wokoło. Widzisz jakieś napisy? Nazwę ulicy? Coś, co pomoże mi

ustalić, gdzie jesteś?

- Chyba znalazłam się poza Filadelfią. Ale niedaleko. Autobus nie przejeżdżał żadnym mostem. Tu jest chyba tak jak na wsi. - Rachel zamilkła na chwilę. - Niewiele widzę, bo jest ciemno. Dzwonię z budki pod jakimś hotelem czy czymś w tym rodzaju.

- Jak się nazywa ten hotel?

- Poczekaj, Maddy. Niech zobaczę. Aha. Houseman Inn.

- Nigdy o nim nie słyszałam.

- Jest nieduży.

- Może to jakiś pensjonat?

- Może.

- Pewnie jesteś w okręgu Bucks. Tam jest sporo różnych pensjonatów.

- Może. Maddy, ale co mam robić? - płaczliwym głosem spytała Rachel. -

Pomóż mi.

- Nie martw się, proszę. Odnajdę to miejsce i po ciebie przyjadę. Zjawię się w ciągu godziny. Czekać na mnie. Wejdz do tego pensjonatu i usiądź w holu. Rachel, słyszysz mnie?

- Tak - odparła cicho dziewczynka. - Pospiesz się.

W holu Houseman Inn w okręgu Bucks Rachel z zadowoleniem odwiesiła słuchawkę automatu. Swoją rolę zagrała świetnie. Meryl Streep lepiej by tego nie zrobiła. Czekala ją jeszcze jedna rozmowa.

Zadzwońiła do domu.

- Carver, to ty? - spytała. Ze spokojem wysłuchała ojcowskiej tyrady. Jak bardzo się niepokoił, kiedy po przyjsciu z pracy nie zastał jej w domu. - Wiem, że jest późno. Przepraszam. Wsiadłam do niewłaściwego autobusu i wylądowałam aż w okręgu Bucks. Na powrót do domu nie mam forsy...

Rozzłoszczony, po ciemku prowadził samochód w ulewnym deszczu. Do diabła, co zaniósło tę nieznośną dziewczynę aż do Bucks? Zwolnił i znów

rzucił okiem na mapę okolicy. Tak, był już chyba na miejscu. Podjechał pod Houseman Inn.

Zobaczył duży pensjonat w wiktoriańskim stylu. Wjechał na parking i w strugach deszczu pobiegł do wejścia do budynku.

W holu Rachel nie było. Przy ladzie zauważył jednak znajomą postać. Maddy! Rozmawiała z recepcjonistą. Do diabła, co ona tu robiła?

I nagle Carver pojął, co się stało. Zrozumiał wszystko. Jak mógł okazać się aż tak głupi! Przecież Rachel знаła Filadelfię jak własną kieszeń, podobnie jak wszystkie środki miejskiej lokomocji, łącznie z autobusami. Zwiedzała bowiem muzea i parki. Jeździła do szkoły i na place zabaw. Jeśli znalazła się w okręgu Bucks, było to posunięcie celowe. Carver zrozumiał, co tutaj robiła Maddy. Ściągnęła ją jego córka pod fałszywym pretekstem.

Znajdował się w eleganckim pensjonacie, urządzonym w staroświeckim stylu. Nadawał się idealnie na romantyczne schadzki. Pewnie sypialnie też są równie przytulne, pomyślał Carver. Stał obok Maddy. Właśnie rugała recepcjonistę, że nie zajął się dzieckiem.

- Nie zrobił tego z prostego powodu - do rozmowy wtrącił się Carver - bo to nie dziecko, lecz mała spryciara. - Wziął Maddy w objęcia i z uśmiechem przyglądał się jej zdumionej minie. - Cześć.

- Cześć - odparła machinalnie.

- Miło cię widzieć.

- Ciebie też.

- Zamawiasz pokój?

Pytanie to otrzeźwiło Maddy. Z całej siły odepchnęła Carvera. Obciągnęła zmięty, przemoczony sweter, przesunęła dłonią po mokrych włosach i spod okularów popatrzyła na swego rozmówcę.

- Szukam twojej córki - oznajmiła surowym tonem.

- Ja też. I coś mi mówi, że zamelinowała się gdzieś tutaj ze swoim

walkmanem, jakimś szmatławym piśmidłem i zapasem dietetycznej coli. Oczywiście, na mój rachunek. Na przykład na kartę American Express.

- Co ty wygadujesz? - obruszyła się Maddy. - Kiedy do mnie dzwoniła, była przerażona.

- Zachowywała się identycznie, gdy ze mną rozmawiała przez telefon.

- Nic nie rozumiem. - Maddy pokręciła głową. - Mówiła, że uciekła z domu po kłótni z tobą. Potem bała się wracać po ciemku. Dlaczego więc zadzwoniła także do ciebie?

- Rozejrzyj się wokoło - poprosił spokojnie Carver. - Widzisz, jak tu romantycznie?

- Tak. Ale co to ma do rzeczy?

Zamiast odpowiedzieć Maddy, Carver zwrócił się do recepcjonisty:

- Czy zarezerwowano pokój na nazwisko Carver Venner?

- Tak. Dla pana Vennera z małżonką. Pokój numer siedemnaście. Bagaż jest już na górze. Proszę tylko wypełnić ten druczek i podpisać. O, tu. Rachunek za pokój też ureguluje pan kartą American Express?

Oszołomiona Maddy spojrzała na Carvera.

- Pan Venner z małżonką? Bagaż? W co ty mnie wrabiasz? Carver zajrzał do portfela. Przerzucił plik kart kredytowych.

- Tak. Brakuje właśnie tej - stwierdził. - To dziecko jest genialne. - Zwrócił się do recepcjonisty: - Podpis na karcie musi być mój. Jak pan dobrze wie, cudzy się nie liczy - oznajmił triumfalnie.

- Oczywiście - odrzekł recepcjonista. -Córka powiedziała, że sam pan to zrobi. Aha, jeszcze jedno. Zostawiła wiadomość. - Podał Carverowi kartkę.

Maddy wyrwała mu ją z ręki. Czytali razem.

Cześć, Dzięki, że przyszliście mi z pomocą. Postaram się wam za to zrewanżować, najlepiej jak potrafię. Obejrzałam pokój, zanim go dla was

zarezerwowałam. Wygląda całkiem fajnie. Mieliście szczęście. Innego wolnego już nie było. Wraz z Lanette rozlokowałyśmy się na innym piętrze. Zanim dostaniecie i przeczytacie ten list, zdążymy spuścić wam benzynę z obu samochodów. W tej okolicy nie działa żadne pogotowie paliwowe. Sprawdziłam. Za mokro i zimno, żeby iść piechotą, więc będzie lepiej, jeśli zostanieie do rana. W pokojach są kominki. I obsługa kładzie wieczorem na poduszkach malutkie czekoladki. Bawcie się dobrze. Do zobaczenia rano.

Kochająca Rachel

- Kochająca Rachel? - powtórzyła Maddy.
- Aha. Zaczyna używać tego rodzaju słów - oznajmił Carver.
- Miło z jej strony.
- W którym jest pokoju? - spytała Maddy recepcjonistę.
- Prosiła, żeby tego państwu nie mówić.
- I zapłaciła za to panu dwadzieścia dolców. Mam rację? - mruknął Carver.
- Pięćdziesiąt - skromnie spuściwszy oczy odparł mężczyzna.
- Aż pięćdziesiąt? - zdumiał się Carver. - Skąd ta dziewczucha ma tyle pieniędzy? Będę musiał obciąć jej kieszonkowe.
- Czy rozumiesz, że Rachel nas wrobiła? - odezwała się Maddy. Wesołe i czułe spojrzenie Carvera wcale się jej nie podobało.

Nie zważając na nieme protesty, wziął ją za ramię i ruszył w stronę schodów.

Na kominku pewnie będzie palił się ogień, pomyślała. To miłe. Znajdzie się też kieliszek dobrego wina. I gorąca kąpiel. Tego właśnie było jej dziś trzeba. A jutro zobaczy się z Rachel Stillman i zażąda wyjaśnienia, o co w tym wszystkim chodziło.

O czekającej ją dziś konfrontacji Maddy wolą w ogóle nie myśleć.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Na kominku płonął ogień. Na stoliku stały butelka wina i kieliszki. Ogień, wino i świece... Na poduszkach leżały małe czekoladki. Wystrój pokoju był staroświecki i bardzo romantyczny. Ale to wszystko. Tylko tyle, uznała Maddy.

Zaciągnęła mocniej pasek frywolnego szlafrocza. To ma być bagaż, prychnęła z niesmakiem. Składał się z jednej torby o zawartości skompletowanej przez Rachel z myślą o romantycznej nocy państwa Vennerów. Niechętnym okiem rzuciła Maddy na swój strój. Szlafroczek był za kusy, za cienki, za frywolny i za różowy.

Musiała go nałożyć, bo była całkiem przemoczona. Frymuśna nocna koszula dostarczona przez Rachel była w jeszcze gorszym guście niż szlafrok. Nie mówiąc o rannych, buduarowych pantoflach. Były okropne. Maddy nie przyszło nawet do głowy, żeby je włożyć. Wolą chodź bosą.

Carver także nie włożył kapci. Ubrany w piżamę, rozciągnął się na dywanie przed kominkiem. Od chwili wejścia do pokoju nie zamienili prawie słowa. Co za dziwaczna scena, pomyślała Maddy. Romantyczny pensjonat, ogień na kominku, wokół zimna i czarna noc, a obok seksowny, przystojny mężczyzna. Czerwone wino. Świece.

- Wielokrotnie zastanawiałem się, jak może wyglądać pobyt w takim pensjonacie - odezwał się Carver.

- Sądziłam, że taki mężczyzna jak ty świetnie zna podobne miejsca.

- Taki mężczyzna jak ja? Maddy, to znaczy jaki? - Sączyła powoli wino. Milczała, więc mówił dalej: - Hotele, w których się zatrzymywałem, miały zwykle znacznie skromniejsze wyposażenie. Najczęściej spartańskie. Miałem szczęście, jeśli w pobliżu był prysznic. A budynek nie znajdował się w polu

rażenia. Kobiet wtedy ze mną nie było.

- Myślisz, że jestem naiwna i w to uwierzę? - Maddy nie patrzyła na Carvera.

- Naiwna? O, nie. Zawsze uważałem cię za osobę... nadzwyczajną.

- Niemożliwe.

- Jak inaczej można nazwać człowieka, który widzi w ludziach tylko to, co najlepsze? Kogoś, kto realizuje życiowe marzenia mimo miliona przeszkód? Kogoś, kogo do cna zniszczyło brutalne otoczenie, któremu starał się pomóc i nadal próbuje je naprawić?

- Głupim. Tak bym go nazwała. Człowiekiem głupim i naiwnym.

Carver nie podjął tego tematu.

- Usiądźmy bliżej kominka - zaproponował.

- Tu *jest mi* dobrze - odparła. Wstał i podszedł do Maddy.

- Kłamczucha. Masz przecież gęsią skórkę. - Usiadł na podłodze.

Wcale nie z zimna, pomyślała. Od chwili w której Carver opuścił łazienkę ubrany tylko w krótkie spodenki, mimo że zaraz potem nałożył szlafrok, temperatura jej ciała znacznie się podniosła. Maddy wcale nie musiała zbliżyć się do kominka, aby się ogrzać. Już płonęła wewnątrz.

Wziął ją za rękę.

- Masz zimne dłonie - orzekł. - Podejdźmy do ognia. Dała się doprowadzić do kominka. Usiedli na dywanie.

- Maddy, zawsze cię podziwiałem - oznajmił Carver. - Bez ciebie pewno machnąłbym ręką na wszystko. Rzuciłbym szkołę i skończyłbym źle. I co się stało? Skończyłem studia. Twoja to zasługa. - Odwrócił się w jej stronę. - Już wtedy kochałem cię za to, jaka jesteś.

Maddy poczuła nagle, jak po policzkach spływają jej łzy. Boże, nie płakała od wielu lat. Z wyjątkiem jednego wieczoru. Kiedy to Carver przyszedł po pomoc w odszukaniu córki.

Szybko otarła łzy.

- Nie wierzę w ani jedno twoje słowo, ale miło, że tak mówisz.
- Myśl sobie, co chcesz. Już wtedy cię kochałem. Potrzebowałem jednak dwudziestu lat, żeby to sobie uprzytomnić.
- Maddy Saunders już nie istnieje.
- Wcale nie jestem tego pewny. Ciągłe starasz się uzdrawiać świat.
- Bo nadal na świecie panują przemoc i zbrodnia. Z roku na rok robi się coraz gorzej. Giną dzieci. Ranione i zabijane. I tak będzie zawsze. Nic, co robię, tego nie zmieni.
- Jeśli tak sądzisz, to dlaczego nie rzucisz tej niewdzięcznej pracy i nie zabierzesz się do czegoś innego? Do czegoś, co da ci pełną satysfakcję. Na litość boską, dlaczego na przykład nie zaczniesz nauczać, pisać lub sadzić kwiatków?

Setki razy zadawała sobie Maddy to pytanie. I mimo upływu lat wcale nie знаła na nie odpowiedzi. Nie miała pojęcia, czemu poświęcała się tak stresującej pracy. Nie kierował nią optymizm. I z pewnością nie nadzieja.

Carver uniósł się i przysunął bliżej Maddy. Ujął jej rękę.

- Świat jest okropny, pełen złych ludzi, i zawsze taki będzie - powiedział. - Są jednak w nim małe enklawy, w których panuje dobro oraz ceni się honor i uczciwość.

- Być może - przyznała. Czowała ciepło bijące od Carvera. Miała ochotę przytulić się do niego. - Ale co one znaczą wobec... - westchnęła.

- Pytasz, co znaczą? Są ostoją dla takich ludzi jak ty i ja. - Przysunął się bliżej i szepnął jej do ucha: - Dla ludzi głupich i naiwnych. - Delikatnymi pocałunkami obsypał jej szyję. - Potrzebujemy schronienia - powiedział cicho, odrywając na chwilę wargi od skóry Maddy. - Bogu niech będą dzięki, że po tylu latach odnaleźliśmy się nawzajem. Bo do kogo innego, jak nie do siebie mogliśmy się zwrócić po takim czasie?

Do nikogo, uprzytomniła sobie Maddy. Do nikogo innego. I może na tym właśnie polegał cały problem. Czyż nie dlatego straciła nadzieję?

Obróciła twarz w stronę Carvera. Tak, by mogła spojrzeć prosto w oczy człowiekowi, który swego czasu był przedmiotem jej ciągłych rozczarowań, niechęci i złości, a zarazem fascynacji i miłości. Dzięki obecności w swoim życiu Carvera Vennera posiadała zdolność odczuwania znacznie intensywniejszego niż inni ludzie. Bez niego przestawała w ogóle reagować na cokolwiek. Z każdą minutą coraz bardziej przeistaczała się w skorupę człowieka. W istotę ludzką, której nie obchodziło nic. Nawet własne szczęście.

Roześmiała się lekko, nieco niepewnie.

- Chodzi o was, prawda?

Carver nie zrozumiał, co Maddy ma na myśli. Poprosił o wyjaśnienie.

Odparła:

- Chodzi o ciebie. O ciebie i Rachel. Od chwili w której akta małej Stillman znalazły się na moim biurku i odkąd ujrzałam twoje nazwisko na jej świadectwie urodzenia, miałam nadzieję, że stosunki między wami ułożą się dobrze. Wierzyłam, że dojdziecie do porozumienia. Zależało mi na tym. Z całego serca życzyłam wam jak najlepiej.

- Czy zawsze tak reagujesz na prowadzone sprawy?

- Nie. - Maddy spuściła głowę. - Nigdy nie spodziewam się dobrego zakończenia. Już dawno temu przestałam się troszczyć o wyniki, bo po każdej przegranej czułam się zdruzgotana. W sprawie twojej i Rachel po raz pierwszy od lat miałam nadzieję, że wszystko skończy się pomyślnie. I tak się stało. - Maddy roześmiała się radośnie. - Miałeś rację. Nadal tkwi we mnie odrobina optymizmu. W gruncie rzeczy przez te dwadzieścia lat zmieniałam się niewiele. Nauczyłam się jednego. Skrywać swoje uczucia. - Oczy Maddy wypełniły się łzami. Tym razem jednak nie były to łzy smutku. - I zaczynam uprzytamniać sobie coś jeszcze. Że naprawdę jesteśmy do siebie podobni. Na tyle głupi, że

pragniemy uzdrawiać świat.

- Raz nam się to wspólnie udało - dodał Carver. - Jeśli chodzi o Rachel. Zjawilo się przed nami niepewne siebie, nieopierzone, zbuntowane i krnąbrne małe stworzenie. A teraz co? Mamy swatkę. Dzisiejszego wieczoru jeszcze raz udowodniliśmy Rachel, że nam na niej zależy. I dzięki takiemu postępowaniu ta dziewczyna uczy się dbać o nas.

- Dzięki nam będzie miała szczęśliwą przyszłość.

- Dlaczego tylko ona? - Carver dotknął wargami rozchylonych ust Maddy.- A co z nami? Kocham cię. Od ponad dwudziestu lat. Powiedz, że też mnie kochasz.

- Też cię kocham.

Był zdziwiony, że poszło tak łatwo. Nie dlatego, że miał wątpliwości co do uczucia ze strony Maddy. Sądził jednak, że ona tak szybko się nie podda.

- Naprawdę? - spytał.

- Tak. W pewnym sensie też kocham cię od dwudziestu lat. W każdym razie żaden mężczyzna nie wyzwolił we mnie aż tak wielu różnych odczuć.

- Odczuć? Jakich? - chciał się dowiedzieć Carver.

- No... bywałam wściekła, zgnębiona, zawstydzona, zaskoczona, bezradna...

- Pożądałaś aż do szaleństwa...

- Nie znosiłam cię, miałam po dziurki w nosie, bywałam oszołomiona, bardzo oszołomiona...

- Zakochana...

- Zakochana.

- Co teraz zrobimy? - zapytał rzeczowo.

- Proponujesz jakieś zmiany?

- Nie. No, może jeśli chodzi o ubranie... Chociaż podoba mi się to różowe cudeńko, które masz na sobie. Wyglądasz jak odpustowy cukierek.

- Och, Carver, przestań.

- Muszę się dowiedzieć, co kształtuje gusta mojej córki. Pewnie jakieś szmatławe piśmidła.

- W tej różowej szmatce czuję się jak Barbie. Muszę się jej pozbyć.

- Do usług, madame - Carver zaofiarował pomoc. - Chętnie cię z niej wyswobodzę.

Sprawnie rozsupłał węzeł paska. Rozchylił poły różowego szlafrocza. Całował ramiona i kark, a potem jego wargi dotknęły karku Maddy. Przeszył ją dreszcz podniecenia. Obnażyła ramiona Carvera. Zacisnęła na nich palce. Czowała się wspaniale. Od dotyku jej ręk ożywały silne mięśnie. Niemal tańczyły w migotliwym świetle kominka. Wsunęła palce we włosy Carvera i przyciągnęła go do siebie.

Objął pierś Maddy. Wokół nabrzmiątych sutków kreślił koliste wzory. Potem pochylił głowę i zaczął całować. Tak zachłannie, jakby chciał je pochłonąć.

Maddy poddała się pieszczocie. Nikt dotąd nie sprawił, by było jej tak dobrze. Zatraciła się bez reszty. Pożądała Carvera. Chciała kochać się z nim aż do białego rana. I dłużej. Przy tym wspaniałym mężczyźnie pragnęła pozostać na zawsze.

Wsunął rękę pod plecy Maddy. Pieścili się teraz nawzajem. Coraz zachłanniej i mocniej. Zrzucili resztę ubrania.

- Och! - jęknęła Maddy. - Och, Carver!

Ogarnęły ich płomienie namiętności. Równocześnie zapaliły się, a potem zgasły. Stali się jednością w chwili ekstazy.

Carver wypowiadał słowa oddania i miłości. Maddy milczała. Była wyczerpana. Poza odczuwaniem nie było stać jej na nic więcej. Wiedziała, że istnieje jeszcze coś, co ich dzieli. W tej chwili nie pamiętała, co to jest. Pocałowała Carvera i uśmiechnęła się do niego czule. Odwzajemnił ten

serdeczny gest. Po chwili odprężenia znów ogarnęło ich podniecenie.

Jutro, półprzytomnie pomyślała Maddy, będzie czas, by pomyśleć o przyszłości.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tym razem obudziło Carvera nie trzaśnięcie drzwiami, lecz energiczne stukanie. Odwrócił głowę w stronę, z której dochodziły odgłosy tego pukania, i zobaczył kartkę wsuniętą przez szparę. Było bardzo wcześnie. Za oknami panował półmrok i padał deszcz. Na kominku żarzyły się jeszcze polana, lecz nie dawały już wiele ciepła.

Carver przysunął się bliżej do Maddy. Spała głębokim, spokojnym snem. Pocałował ją i przygarnął do siebie. Zaraz potem przypomniał sobie o kartce. Z niechęcią wstał z łóżka.

- Dokąd się wybierasz? - spytała Maddy, widząc Carvera człapiącego nago w stronę drzwi. - Która godzina?

- Dopiero minęła szósta - odrzekł, trzymając w ręku kartkę. - Ale moja córka uważa, że pora wstawać. Zawiadamia, że zaraz zjawi się u nas, by zjeść wspólne śniadanie.

Usłyszeli pukanie.

- Hej! - zawołała Rachel zza drzwi. - To ja! Wstawajcie! Czas coś przekąsić.

- Czy nie możesz przyjść później? Jest bardzo wcześnie - zaprotestował Carver, zajęty głaskaniem Maddy. - Spotkamy się z tobą i Lanette powiedzmy o... dziesiątej.

- Nic z tego - oświadczyła Rachel. - Po Lanette przyjechała mama i już ją zabrała. A ja mam o dziewiątej trening koszykówki. Pamiętasz, jaki byłeś

szczęśliwy, gdy dostałam się do drużyny? Chyba nie chcesz, żebym nawaliła i naraziła się trenerowi?

- Och, Carver! - jęknęła Maddy. - Przestań, bo Rachel usłyszy coś, czego nie powinna.

Akurat całował z zapalem pierś Maddy. Oderwał wargi od rozgrzanej skóry. O mały włos, a byłby znów zrobił to, na co miał ochotę, a córka wysłuchiwałaby zza drzwi odgłosów miłosnych swawoli.

- Otwierajcie! - zawołała Rachel. - Nie mam czasu na czekanie. - Wzdychając, Carver wstał z łóżka. Wciągnął na siebie jeszcze wilgotny sweter i dzinsy. Maddy też zaczęła się ubierać. Wygładziła zmiętą pościel. - Pospieszcie się! Myślicie, że nie wiem, co robiliście w nocy? - wykrzykiwał dziewczęcy głos.

Carver otworzył wreszcie drzwi. Stała w nich Rachel. Miała na sobie prostą spódnicę, czarną koszulę, czarne rajstopy i długie, czarne buty. A na twarzy szeroki uśmiech. Była ubrana dość przyzwoicie, uznał Carver.

- A co ty możesz wiedzieć o tym, co... co robią mężczyzna i kobieta, kiedy się w sobie zakochają? - zapytał.

Rachel wzniosła oczy ku niebu, identycznie jak wówczas, gdy po raz pierwszy zobaczył ją na lotnisku. Tym razem oznaczało to jednak, że uważa ojca nie za idiotę, lecz za naiwniaka.

- Żenią się - odparła. - To znaczy: pobierają. Cześć, Maddy.

- Cześć, Rachel. - Maddy nie spuszczała wzroku z Carvera.

- Zaplanowaliście wesele? - spytała Rachel. Teraz Carver spojrzał na Maddy.

- Prawdę mówiąc... - zaczął niepewnie.

- Będę młodszą druhną. Już wybrałam sobie sukienkę. Bombową. Z różowej tafty. Kosztuje tylko trzysta pięćdziesiąt dolarów.

- Prawdę mówiąc, Rachel - podjął Carver przerwana myśl - oboje jeszcze

nie... - zwrócił się do Maddy: - A może tak?

- Co: tak? - spytała.

- Więc jak? - Rachel domagała się jednoznacznej odpowiedzi.

- Jeszcze nie planowaliśmy wesela. - To mówiąc, Carver uśmiechnął się do córki.

- Jak to? - zdumiała się Rachel. - Jeszcze nie? Wobec tego co robiliście przez całą noc? Jak myślicie, po co was tu ściągałam? - Podeszła do biurka i energicznym ruchem wyjęła z szuflady blok do pisania. Wzięła do ręki długopis. - Musimy wszystko szybko zaplanować. Umieram z głodu, a tu podobno mają odlotowe wafle. A więc, Maddy, jaka ma być twoja suknia? Biała?

- Ja... ja... - Zagadnięta zaczęła się jąkać.

- Maddy była już mężatką - wtrącił Carver. - Pewnie nie chce białej sukni.

- W porządku. Niech będzie kremowa. Zresztą ten kolor lepiej pasuje do jej cery.

- Carver, musimy porozmawiać - odezwała się Maddy.

- Rachel, zostawisz nas samych na parę minut, dobrze, dziecko?

- Byle nie na dłużej - ostrzegła dziewczynka. Ociągając się, wyszła z pokoju, mruczając pod nosem coś niepoehlebnego na temat niezdecydowania dorosłych.

- O co chodzi? - spytał Carver, kiedy za Rachel zamknęły się drzwi.

- Nie wyjdę za ciebie - powiedziała Maddy.

- Dlaczego?

- Nie mogę mieć dzieci. Jestem... pusta.

- Pusta? - powtórzył z niedowierzaniem. - Masz w sobie o wiele więcej niż jakakolwiek inna istota ludzka. Więcej serca, dobroci, serdeczności, życzliwości i miłości. Gdybyś była pełniejsza - dodał z uśmiechem - nie starczyłoby miejsca na nic innego. Na mnie i Rachel. Czy nie rozumiesz, że w

trójkę stworzymy wspaniałą rodzinę? Trzy serca złączone. Nic więcej do szczęścia mi nie potrzeba.

Maddy smutno potrząsnęła głową.

- Teraz tak mówisz. Potem jednak pewnie zmienisz zdanie.

- Nie zmienię - oświadczył stanowczym tonem. - Nasz układ jest idealny.

Nie potrzebuję niczego więcej.

Maddy nie wyglądała na przekonaną. Nadal jednak ścisnęła mocno rękę Carvera, tak jakby chciała zatrzymać go przy sobie.

Drugą rękę podniósł do jej czoła i odgarnął opadające włosy.

- Wiem, że tak właśnie mówił ci były mąż i potem zmienił zdanie.

Posiadanie większej liczby dzieci nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Liczysz się tylko ty. Nie wiem, jak cię przekonać. Pomyśl tylko, co do siebie czujemy. Przez dwadzieścia lat byliśmy tacy... niepełni. - Carver dotknął czołem głowy Maddy. - Kocham cię. I chcę spędzić z tobą resztę życia. Jeśli się na to zgodzisz. Jeśli zechcesz Rachel i mnie. Wiem, że nie jesteśmy idealni, ale cię kochamy. Taką, jaka jesteś.

Maddy wsunęła palce we włosy Carvera. Roześmiała się lekko i po raz pierwszy swobodnie.

- Wierzę ci. Nie pytaj, dlaczego. Sądzę, że mówisz prawdę, twierdząc, iż na dzieciach tak bardzo ci nie zależy. - Pocałowała go czule. - Wyobraź sobie, że mnie nagle też przestało na nich tak bardzo zależeć. Odnalezienie ciebie i Rachel sprawia, że czuję się usatysfakcjonowana. W jakimś sensie zaspokojona. - Jeszcze raz pocałowała Carvera. - Brakowało mi ciebie przez te wszystkie lata.

- Mnie też.

- Dobrze widzieć cię znowu.

- Dobrze.

W milczeniu siedzieli obok siebie. Pierwszy odezwał się Carver.

- A więc... a więc zechcesz wyjść za mnie? - zapytał.
- Złamię serce Rachel, jeśli odbiorę jej możliwość zaplanowania naszego wesela.

- Mnie też złamiesz serce.

- A więc zgoda. Umowa stoi.

- Co powiesz na to, byśmy przypieczętowali ją waflami?

- A może także jajkami na bekonie? Szanuję wegetariańskie upodobania Rachel, lecz pragnąłbym zjeść coś bardziej konkretnego...

- Świetnie. Bo ja umieram z głodu - przyznała się Maddy.

- Serio? Naprawdę masz ochotę coś zjeść, czy tylko, jak zwykle, odsuniesz od siebie pełny talerz?

- Na początek wystarczą mi tylko trzy lub cztery wafle. Jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak głodna. - Maddy zacisnęła palce na dłoni Carvera. - To tylko jeden rodzaj apetytu, jaki zamierzam zaspokoić dziś rano. - Nachyliła się i szeptem spytała: - Jak długo trwa zwykle trening koszykówki?

Przeszli oboje przez pokój. Otworzyli drzwi i znaleźli Rachel siedzącą na progu. Podśluchiwała ich rozmowę.

- Muszę wiedzieć jeszcze jedno - zwróciła się do Maddy. - Zmienisz po ślubie nazwisko?

- Nie wiem. Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam. Dzięki wam obojgu przestałam być M.H. Garrett, ale już też nie jestem Maddy Saunders.

- Wobec tego zostań Maddy Venner - wzruszając ramionami zaproponowała Rachel.

- To brzmi nieźle. Zmienię nazwisko.

- Fajowo - odrzekła Rachel. - Ja też. Carvera zaczęła rozpierać ojowska duma.

- Zrób, co chcesz, dziecino. Co tylko chcesz.

- A więc mogę przekłuć sobie nos?

- Nie. Możesz zrobić wszystko z wyjątkiem tego.
- Ale, Carver...
- Nic z tego.
- Ale, tatusiu...
- Bierzesz mnie pod włos. Nic z tego.
- Mogłabym zrobić sobie tatuaż. Byłby chyba gorszy...
- Nie zezwalam.
- Ale, tatusiu...
- Powiedziałem nie.

Rachel uśmiechnęła się rozbrajająco do Maddy.

- A ty, mamo? Co o tym myślisz? - spytała podstępnie, bezwstydnie błyskając zębami w uśmiechu.

Zmęczonym wzrokiem Maddy popatrzyła na ojca i córkę.

- Coś mi się wydaje, że będę potrzebowała sporo, czasu, aby się przyzwyczaić do tej rodziny...

Carver i Rachel wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia, a potem utkwili wzrok w Maddy. Oboje uśmiechali się od ucha do ucha.

- To przyzwoita rodzina - z godnością poinformowała Rachel. - Maddy, przekonasz się, że nas polubisz. Musisz tylko pamiętać o przestrzeganiu domowych reguł. Mam nadzieję, że nie palisz...

Jedną ręką Carver objął Maddy, a drugą córkę. Ucałował je w policzki. Przez chwilę zastanawiał się, jakim szczęśliwym trafem udało mu się zdobyć je obie. W trójkę zeszli na dół na śniadanie. Na początek nowego, wspólnego życia przyda im się solidny posiłek.